25

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3 Sierpień 1948 Nr 8 (26)

SPIS TREŚCI

NAKŁADEM: CONTEMPORARY LIFE AND CULTURE, LTD.

BIBLIOGRAFIA KSIĄŻEK POLSKICH I O POLSCE (WYDANYCH POZA GRANICAMI KRAJU)

Akcja Katolicka wśród Polaków w W. Brytanii. Założenia i cele. Str. 52, Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii. London, 1948. Cena 1/-.

Baerlein, Henry. **So many Roads.** Str. 188, 8 tabl. Stanley Paul. London (1947).

Baltazar, Gracjan. **Brewiarz dyplomatyczny.** Przełożył i wstępem opatrzył Bohdan Gajewicz. Paris. Cena 13/-.

Bednarek, J. **Red and Blue Triangles in Action.** World's YMCA/YWCA Service to DP and PWX British Zone Germany. Str. 70, 2 nlb. Published by the World's Committee of Young Men's Christian Association. British Zone — Germany, 1948.

Bogusławska, Theresa. **First and Last Poems.** Done into English Verse by L. E. Gielgud. Str. 46, 2 nlb. Frederick Muller. London, 1947.

(Cierplikowski, Antoni). **Antoine by Antoine.** Introduction by Lady Mendl. Str. 192, 4 tabl. H. W. Allen. London, 1946.

Conrad, Joseph. **Młodość. Jądro ciemności.** Tłumaczyła z angielskiego Aniela Zagórska. Str. XXIX, 160, 1 nlb Nakładem Wydziału Kultury i Prasy Dtwa Jednostek Wojska na Śr. Wschodzie. Jerozolima, 1946. Cena 7/6.

Da Cunha Pays. **A Vida de Chopin.** Buenos Aires, 1947.

Danasnja Poljska. Zbornik Drustva za Kultunu Suradnju Hrvatske s Poljskom. (Uredio Julje Benesić). Str. 254, 2 nlb., 1 mapa. („Tipografija" Graficko-Nakladni Zavod). Zagreb, 1948.

Dokumenty i materialy kanuna vtoroj mirovoj vojny. Tom I. Nojabr 1937—1938 g. Str. 367, 1 nlb. Ministerstvo Inostrannych Diel SSSR. Iz Archiva Ministerstva Inostrannych Dieł Germanii. (Moskva), 1948. Cena 3/-.

Dormer, Hugh. **Diaries.** Str. 159. Jonathan Cape. London, 1947.

Europas Litteraturhistoria, 1918—1939. Redigerad av Artur Lundkvist. Str. 656. Forum, Stockholm, 1946. (Na str. 377—395 artykuł R. Hetberg dotyczący literatury polskiej).

Federowicz, Edward. **Wynalazek lokomotywy.** Str. 23, 1 nlb. (powiel.). Wydawnictwo Literackie Nr. 182. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Szkocja, 1948.

Grekov, B. D. **The Culture of Kiev Rus.** Translated by Pauline Rose. Str. 153. Foreign Languages Publishing House. Moscow, 1947. Cena 6/-.

Gross, Feliks (ed). **European Ideologies.** With an Introduction by Robert M. MacIver. Str. 1200. Philosophical Library. New York, b. r. Cena $ 12.00.

Harris, Sir Percy. **Forty Years in and Out of Parliament.** Str. 203, 1 nlb., 4 tabl. Andrew Melrose. London (1947).

Hemdal, Dag. **Hjärtat är ett strangaspel.** (En roman om Chopins ungdomskärlek). Str. 204. Fahlcrantz & Gumelius. Stockholm, 1946.

Hewlett-Johnson, Dean of Canterbury. **Soviet Success.** Str. 285, 3 nlb., 4 tabl. Hutchinson. London (1948).

Hunt, Elizabeth M. **The Eagle lies bleeding.** Str. 302. William Earl & Co. Ltd. Bournemouth and London, b. d. Cena 9/6.

Iwaszkiewicz, Jarosław. **Mlin na Lutynji i druge polske pripoviesti.** Preveo Josip Hamm. (Naslovna strana: Nikola Reizer). Str. 156, 2 nlb. Seljacka Sloga. Slavanski Pisci, 4. Zagreb, 1947.

Kabos, Karl. **„Die Stellungnahme".** Authorized by: Kazimierz Stobiecki. Str. 24. Verlag: „Ostoja". Institut für Kultur und Arbeit. Goslar, Germany, b. d.

Kossak, Zofia. **Den spetälske konungen.** (Originalets titel: „The Lepper King"). Str. 334. Wahlström & Widstrand. Stockholm, 1946.

Kossak, Zofia. **Saliga äro de saktmodiga** („Blessed are the meek". Tjum. Eva Lundström). Str. 463. Wahlström & Widstrand. Stockholm, 1945.

Krzesiński, A(ndrzej) J. **W obronie Polski.** Chicago, 1947.

(Ciąg dalszy na str. 3 okładki)

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3 LONDYN, SIERPIEŃ 1948 Nr. 8 (26)

ZJAZD INTELEKTUALISTÓW

Dzień 25 sierpnia wyznaczony został na początek t. zw. Zjazdu intelektualistów, który odbyć się ma we Wrocławiu, na tle szeroko i pomysłowo urządzonej Wystawy Ziem Odzyskanych. Obrady Zjazdu mają potrwać kilka dni, następnie przez dwa pełne tygodnie września uczestnicy obwożeni będą po Polsce, suto goszczeni i przekonywani w różny sposób do podziwiania nowego systemu „ludowej demokracji" w Polsce.

Tę wielką imprezę, której szumne zapowiedzi od kilku miesięcy nie schodzą ze szpalt prasy wychodzącej w Polsce, należy ujrzeć we właściwej perspektywie i zrozumieć motywy, jakie ją zainicjowały.

Zjazd intelektualistów, mimo że oficjalnie nazywany jest imprezą dla najdonioślejszych zagadnień kultury i filozofii, w rzeczywistości stanowi przedsięwzięcie wyłącznie polityczne i na usługach polityki stojące. Zainicjowała zwołanie tego zjazdu i wytyczyła kierunek jego obrad Rosja sowiecka, dla której jest on jednym z pociągnięć w wielkiej grze o opanowanie świata. Zasadnicze hasło zjazdu, pod którym jest on organizowany, stanowi slogan o konieczności ratowania pokoju przez wspólny wysiłek wszystkich ludzi intelektu i powołań artystycznych. Intelektualiści mają tu stanąć przeciw do wojny rzekomo dążącym politykom państw zachodnich i naciskiem swego autorytetu zmusić ich do poniechania niebezpiecznej zabawy.

Takie jest oficjalne, zewnętrzne umotywowanie zjazdu. Rzeczywistość przedstawia się odmiennie. Rosja sowiecka od zakończenia działań wojennych dokonuje raz za razem licznych posunięć, które są naruszeniem praw innych państw, dobrowolnie w układach ustalonych. Wypływa to z planu i decyzji Sowietów zajmowania najwygodniejszych baz wypadowych dla zbliżającej się agresji, a tam gdzie się da, jeszcze przed wybuchem wojny do zdobycia nowych terenów bez używania armat i samolotów. Ta seria agresji „pokojowych" doznaje obecnie przyśpieszenia, nie wiadomo, czy nie pod wpływem jakichś zasadniczych decyzji sowieckich. Sprawa Berlina, będąca już groźnym konfliktem, stanowi najlepszą ilustrację.

Gdy się patrzy wstecz na metodę postępowania sowieckiego, można zaobserwować nie tylko progresywne nasilanie posunięć Rosji, ale i stopniową zmianę stosunku do tych posunięć państw zachodnich. Opanowane fanatycznym i egzaltowanym pragnieniem utrzymania pokoju, patrzyły one zrazu pobłażliwie na wybryki sowieckie, przechodząc do porządku nad oczywistym łamaniem przez nią umów i traktatów. Ale z biegiem czasu pobłażliwość poczęła się wyczerpywać. Można by napisać barwne i bogate studium socjologiczno - polityczne na temat stopniowych zmian, zachodzących na zachodzie w stosunku do Rosji sowieckiej. Dziś jest to stosunek pozbawiony iluzji tak dalece, że obydwa wielkie mocarstwa zachodnie uznały za ko-

nieczne szybkie zbrojenie się, a społeczeństwa tych krajów wyraźnie widzą już możliwość, a nawet nieuchronność wojny.

W tym punkcie rozwoju wypadków potrzebny jest Rosji sowieckiej zjazd intelektualistów. Nie ma ona nie tylko zamiaru cofnięcia się z obranej drogi, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa właśnie teraz przystępuje do zasadniczych pociągnięć, dla których wszystko dotychczasowe było tylko kamuflażem. Chodzi jej o to, aby zebrani na zjeździe wrocławskim intelektualiści swoim wołaniem o pokój wyszantażowali na państwach zachodnich brak reakcji na dalsze, prawdopodobnie zasadnicze pociągnięcia sowieckie. Cały ten zjazd, możliwie najgłośniej organizowany, deklarujący najbardziej wzniosłe rezolucje pokojowe ma być w rzeczywistości niczym innym, jak potężną narkozą, w której znieczulających oparach Rosja przerzuci odpowiedzialność za dotychczasowe przygotowania wojenne na zachód i dokona bezkarnie dalszych agresji.

Rosja sowiecka i komunizm niejednokrotnie posługiwały się w swych pociągnięciach politycznych intelektualistami różnych krajów. Zna ona doskonale słabości współczesnego typu intelektualisty, który nie domyśla zagadnień do końca i leci na pierwsze lepsze postępowe frazesy, które mu się zręcznie podsunie. Mówiąc jaskrawo, ale bez cienia przesady, trzeba stwierdzić, że dzięki słabości myślowej współczesnych intelektualistów miliony ludzi umierają powolną śmiercią w sowieckich obozach koncentracyjnych. To oni, godząc się na poparcie ,,postępowości" państwa sowieckiego, przyczynili się do tego, że ten postęp mógł bezkarnie wyrazić się w systemie obozów koncentracyjnych i najgroźniejszego państwa policyjnego.

Na zjazd wrocławski zmobilizowani zostali przede wszystkim intelektualiści, którzy czynnie należą do partii komunistycznych, poza tym ze wszystkich krajów ściągnięci zostaną t. zw. sympatycy komunizmu, którzy z głupoty czy oportunizmu popierają wszystkie komunistyczne imprezy. Rosji sowieckiej zależy oczywiście na intelektualistach dotychczas niezorganizowanych, niezależnych. Ich pragnie pozyskać w największej liczbie. Doświadczenie lat trzydziestu uczyło, że tacy niezależni dawali się niejednokrotnie używać za narzędzia polityki rosyjskiej.

Widocznie jednak czasy się zmieniły. Świat intelektualny zachodu spostrzegł się wreszcie, czym jest ,,postępowy" system sowiecki i radykalnie się od niego odwraca. Na zjeździe wrocławskim będą tylko komuniści i sympatycy, a z intelektualistów niezależnych tylko ci, których przyprowadzi tu chęć zbadania ciężkiej rzeczywistości polskiej na miejscu.

W planach sowieckich w związku ze zjazdem intelektualistów we Wrocławiu ma swoją wyznaczoną rolę również i społeczeństwo polskie, a zwłaszcza jego świat artystyczny i naukowy. Społeczeństwo polskie ma stanowić tło, masowe i spontaniczne, dla wielkiej wrocławskiej maskarady, a zarazem ma przez swoich uczonych i artystów stwierdzić, jak wspaniale i swobodnie kwitnie życie naukowe i artystyczne pod skrzydłami ,,przyjaźni" sowieckiej.

Pod jeszcze jednym względem społeczeństwo polskie ma w rachubach Rosji odegrać rolę narzędzia polityki sowieckiej. Przyjeżdżających na zjazd gości zagranicznych obwozić będzie reżim po kraju i pokazywać rezultaty pracy polskiej, tempo odbudowy, szybkość zagospodarowania ziem na zachodzie. Podziw, jaki te rezultaty będą budziły w zwiedzających, zapisywać pragnie komunizm na swój benefis. Wszystkie te rezultaty, to naturalna konsekwencja systemu ,,ludowej demokracji" w Polsce. W innym wypadku, przy innym systemie, Polacy nie potrafiliby tak pracować. Ukryty zostanie przed zwiedzającymi fakt, że piękne rezultaty wysiłku i pracy są wyłączną zasługą samych Polaków, dokonane m i m o utrudnień dewastacyjnej i eksploatacyjnej gospodarki reżimu.

Takie jest oto istotne znaczenie rozreklamowanego zjazdu intelektualistów we Wrocławiu. Dobrze jest widzieć ten problem w całej jego jaskrawości, aby nie mogły mieć więcej miejsca takie fakty, jak ten: że wybitny pisarz polski, Jarosław Iwaszkiewicz, konwojowany przez agenta komunistycznego Borejszę, jeździ po krajach zachodu, formalnie orędując w sprawach kultury, w rzeczywistości pełniąc rolę komiwojażera polityki Związku sowieckiego.

Wiktor Trościanko

TRZY POSTAWY

Stwierdzenie, że literatura polska w okresie bieżącym przechodzi jeden z najgłębszych swych kryzysów, nie jest ani zbytnim ryzykiem ani uogólnieniem.

Analiza przyczyn tego kryzysu nastręcza odpowiedzi leżące niemal pod ręką. Nie wystarcza jednak poprzestać na kilku truizmach, na spojrzeniu ograniczonym do ostatnich paru lat. Prawda, że zaskoczenie społeczeństwa polskiego i jego warstwy twórczej było w ostatnim okresie wojny tragiczne. Wszystkimi nerwami oczekiwano wolności, liczono miesiące, tygodnie i dnie dzielące naród od tej chwili. Oczekiwanie nie było bierne. Było przepełnione ofiarą milionów ludzi, pracą i planowaniem nowej przyszłości w warunkach ponad wyraz trudnych. Niewola sowiecka w postaci rzekomo niepodległego państwa spadła na to oczekiwanie i prace przygotowawcze jak grom. Każdy fakt był zaskoczeniem. Polacy więcej niż jakikolwiek naród przykładają do procesów historycznych oceny moralne. Sprawiedliwość, moralność i etyka cywilizowanego człowieka uzasadniała całkowicie polskie spojrzenie w przyszłość.

Wojna od pierwszych dni jej wybuchu do ostatnich — miała swe napięcie filozoficzne — walki z nieludzkim złem, wyzwolonym przez oba sąsiadujące i wrogie nam systemy życia społecznego: bolszewizm i hitleryzm.

Kryzys zatem posiada swoje źródło w wypadkach aż nadto zrozumiałych. Jednym ze skutków w dziedzinie twórczości literackiej jest załamanie się tej dziecinnej wiary w ideały naszej cywilizacji, wiary, której zwłaszcza Polska Podziemna dawała wyraz w słowie i czynie. Droga, którą szła twórczość wojenna, została brutalnie zamknięta. Rozpoczęło się mozolne budowanie objazdu, po którym zaczęły iść ostrożnie próbne narazie wozy. Jednocześnie cały naród świadom jest swego największego obowiązku — dalszej walki o wolność w zupełnie odmiennych warunkach, na innej płaszczyźnie, innymi siłami.

Przyczyny wszakże obecnego położenia w dziedzinie twórczości literackiej wybiegają nawet poza granice ostatniej klęski politycznej i mają swe odpowiedniki zarówno w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę, jak — zwłaszcza — w latach wojennych.

*

Przed wojną już zarysował się ostry konflikt w spojrzeniu na świat. Chodziło zarówno o walkę systemów filozoficznych, jak i o postawę wobec zagadnienia idei. Dochodziło już wtedy do walki kulturalnej na tle bezideowości literatury, relatywizmu etycznego, odbrązawiania własnego dorobku cywilizacyjnego. Na postawę literackiego odosobnienia i obrony t. zw. „warsztatu zawodowego" szła ofenzywa z dwóch stron: pod sztandarem jawnym — wywodząca się z nauki Chrystusa i cywilizacji zachodniej, druga, pod różnymi fałszywymi szyldami, przybierająca maski szkół myślowych, kierunków literackich, prądów społecznych i t. d. Nawiasem tylko wypadnie dodać, że ten drugi obóz, przedstawiający się chętnie jako rzecznik maluczkich, głoszący hasła sztuki dla mas — był najbardziej eklektyczny, o zatartym profilu ideowym, niewyraźnym temacie, często w najgorszej formie estetycznej. Zawsze jednak miał za sobą solidnie rozbudowaną reklamę.

Te dwa przeciwne kierunki w twórczości polskiej można określić zasadniczymi ich dążeniami. Jeden prowadził do postawy chrześcijańskiej pisarza, do oparcia się na podstawie filozoficznej wywodzącej się z etyki i dogmatu Kościoła Katolickiego. Wpływ innych wyznań chrześcijańskich na ten prąd był bardzo nieznaczny. Drugi narzucał całemu życiu społecznemu, a więc i literaturze system materialistyczny w teorii, a w praktyce dążył do oparcia przyszłego ustroju społecznego na wzorach sowieckich. Wystarczy przypomnieć parę środowisk tej ostatniej grupy i ich późniejsze wojene i powojenne dzieje, żeby nie być gołosłownym. Przykłady i nazwiska podam nieco niżej. Rysem charakterystycznym obu tych kierunków był wiek — i tu i tam do walki weszło pokolenie młodsze, choć po obu stronach nie brak było ludzi z pokolenia poprzedniego. Postawa chrześcijanina, przyjęcie etyki i dogmatu Bożego, nie była oczywiście żadną rewolucją umysłową ani odkryciem w świecie kultury; była nawrotem na zapomniane drogi cywilizacji i tradycji narodowej, z której najróżniejsze procesy twórczość naszą spychały na boczne i bardzo niepewne ścieżki.

Grupa marksistowska, niesłusznie nazywana radykalną czy lewicową — szła jak już wspomniałem pod zamkniętą przyłbicą. Ani Kruczkowski ze swym „K o r d i a n e m i C h a m e m" ani „S y g n a ł y" lwowskie, wileńska „K a r t a" ani Ryszard Dobrowolski, Przyboś, Kuryluk i ich towarzysze nie rozwijali sztandaru rewolucji komunistycznej. Najbardziej może „rewolucyjny" w twórczości swej był Józef Łobodowski, który jednak już przed wojną przestał firmować swoim nazwiskiem działalność mafii. Transparentów z doktryną Marksa—Lenina—Stalina nie wywieszano z różnych powodów. Wykonywano pracę „saperską" podminowania kultury polskiej. Chętnie wjeżdżano na inne tory: w walce z tradycyjną literaturą polską chwytano się (dla celów użytkowych) modernizmu literackiego. Warto tu jeszcze raz przypomnieć dyskusję radiową na temat „Pana Tadeusza" i jego znaczenia w literaturze polskiej, dyskusję, podczas której t. zw. awangarda wileńska w celi Konrada obrzuciła błotem Mickiewicza za jego „zaściankowość".

Była wreszcie w Polsce przedwojennej swego rodzaju t r z e c i a s i ł a w literaturze. Bez określonej postawy ideowej, a w każdym razie z zupełnie zatartymi granicami myślenia, związana luźno interesem zawodowym, zabiegająca o dyktowanie mody i literackiego poziomu,

szukająca podparcia dla swych pozycji w subsydiach rządu. Środowisko „P i o n u" i przedwojennych „W i a d o m o ś c i L i t e r a c k i c h". Nazwiska znane: Iwaszkiewicz, Nałkowska, Irzykowski, Dąbrowska, Tuwim, Słonimski. Nazewnątrz motorem twórczym dla tej kategorii był ład artystyczny, suwerenność pisarza i jego nadrzędność filozoficzna. W czasie wojny okazało się, że niektórzy z tej grupy zrozumieli to nawet — jako nadrzędność moralną. W prozie przedwojenej grupa ta wprowadziła modę psychologizmu, niemal psychologicznej wiwisekcji; popierano każdego z młodego pokolenia, kto na to szedł. Nic dziwnego, że wyścigi w tej dziedzinie nie przysporzyły Polsce arcydzieł; w poezji panowała zasada lirycznego wzruszenia, bez kuszenia się choćby o próby epickie. W dramacie? Dramat z nielicznymi wyjątkami wogóle nie odżył. Grupa znała swoje rzemiosło, pociągnęła naśladowców, była dobrze sytuowana i dobrze reklamowana. Epigoni w rodzaju Jerzego Andrzejewskiego nie wnieśli zdobyczy estetycznych, obniżając jeszcze bardziej i tak niewysoki poziom ideowy.

Wojna. Stanęła przed artystą z tą samą siłą wymowy co przed każdym członkiem narodowej wspólnoty. Zażądała poświęcenia, odwagi, rozumu i cierpliwości. Kazała przyjąć te same obowiązki, które przyjmowali inni — z żołnierskim obowiązkiem wierności ojczyźnie, wierności jej kulturze i celom. Dramatyczny płomień wojny rozdarł od góry do dołu zasłony, które pokrywały procesy i konflikty wewnątrz kultury polskiej, wewnątrz społeczeństwa. Wojna niespodzianie dla wielu odsłoniła zarówno charaktery ludzkie, jak i całych grup społecznych. Nie oszczędziła także literatury. Była egzaminem jednostek i grup — kreowała bohaterów i — zdrajców.

Literatura, jako nieuznawana przez okupanta wartość nieuznawanej przez niego kultury polskiej zeszła do czterech ścian mieszkania, do pisma podziemnego, do szeregów Polski Walczącej, odwiedzała — razem z innymi — więzienia i obozy koncentracyjne, stawała pod ścianami egzekucji.

Okupant sowiecki na ziemiach wschodnich w pewnym stopniu i w pewnym zakresie ludzkim oraz tematycznym reaktywował coś, co można byłoby nazwać literaturą z wyglądu; była to specjalna gałąź sowieckiej propagandy, broń w komunistycznym pochodzie imperialistycznym, broń w walce z duchową postawą Polaków. Charakterystyczne jest dla tego okresu panowanie Zapolskiej z „M o r a l n o ś c i ą P a n i D u l s k i e j" na scenach teatru, jako świadectwa moralnego zakłamania Polski „burżuazyjnej". Nie o Zapolską jednak chodzi. Podniosła się oto przyłbica przedwojennych rzekomych modernistów, awangardzistów, społeczników, rewizjonistów i odbrązawiaczy. Boy-Żeleński układa i podpisuje razem z innymi adres hołdowniczy do oswobodziciela Polaków — Józefa Wissarionowicza Stalina, opiekuna i protektora sztuki polskiej. Odżyła Wanda Wasilewska i wszelkiego kalibru Kuryluki. Powstały do walki z kulturą polską „N o w e W i d n o k r ę g i", zwołując dobrze znane przedwojenne towarzystwo fałszywych radykałów. Zaraz też okazało się kto jaką funkcję hierarchiczną zajmował w przedwojennym porządku komunistycznym i krypto-komunistycznym, kto był sympatykiem zdawna, a kto z koniunktury. Rola Wandy Wasilewskiej jako prowokatorki N. K. W. D. i potem — w związku Patriotów Moskiewskich jest dostatecznie znana. Kto mógł

wojował piórem. Jerzy Putrament napisał jeden z pierwszych paszkwilów na wojsko polskie, na to wojsko, o którym przyjaciel i kolega partyjny Putramenta — Stefan Jędrychowski powie w Szwajcarii w roku 1945, że wojowało o papierosy i czekoladki z NAAFI.

W Wilnie pomniejsze płotki literackie pisały tasiemcowe poematy o Leninie i Stalinie, o niezwyciężonej Czerwonej Armii, o ojczyźnie — od Władywostoku po Rygę. Kurtyna wojny i okupacji odsłoniła nieliczną wprawdzie, ale zorganizowaną i opierającą się o możnego protektora grupę komunistyczną w literaturze polskiej, przygotowywaną do dzisiejszej roli regulatora całego życia kulturalnego i polskiej twórczości artystycznej jako zbrojnego ramienia imperializmu sowieckiego, a szczególnie jako siła pomocnicza w rozkładaniu wartości duchowych naszego narodu. Szczęśliwy los wyłączył niektórych, skłaniających się przed wojną do tej grupy, pozwolił im wyjechać zagranicę, lub w więzieniach sowieckich otworzyć oczy na to, co zdawało się przedtem w innych kolorach, godnych poświęceń się i zaparcia większości narodu. Niektórzy bez więzień, w kraju pod okupacją sowiecką przymierzyli uczciwie rzeczywistość do poprzedniej fałszywej wizji. Jednym z takich był Tadeusz Hollender, który poprostu uciekł — jak mówił — z tego piekła i miał zamiar resztę życia poświęcić na zdzieranie iluzji. Śmierć z ręki okupanta niemieckiego oszczędziła mu dalszych rozczarowań w oglądaniu rzeczywistości dzisiejszej.

Losy wojny, paraliż woli Zachodu i niehamowany niczym imperializm Sowietów wyniosły do roli nadrzędnej te skądinąd mierne siły kulturalne; w dalszym ciągu ludzie dzisiejszej reżymowej kultury unikają miana komunistów. Od czasu do czasu muszą nawet wprowadzać w dziedzinie twórczości coś w rodzaju literackiego „nepu", jak się to dzieje ostatnio po okresie niesławnego zamówienia społecznego, które w rezultacie przyniosło stosy makulatury propagandowej i kilka przedruków z literatury klasycznej. Konieczność unikania prawdziwej nazwy wypływa z organicznego wstrętu społeczeństwa polskiego do wszelkich przejawów komunizmu, a już zwłaszcza do jego wydania kulturalnego. Niespotykany w innych społeczeństwach upadek kultury w Rosji Sowieckiej jest przykładem odstraszającym dla każdego kto na serio traktuje samo pojęcie kultury. Taktyka dzisiejsza zmierza więc z jednej strony do podważenia pierwiastków „reakcyjnych" w dorobku polskim metodą odbrązowienia, pseudonaukowych publikacji, metodą przemilczenia lub wprost zwalczania jako trucizny kapitalistycznej. Narzucona Polsce tej kategorii elita liczy na zmęczenie społeczeństwa, zastraszenie — wreszcie na dopływ elementu oportunistycznego. Z jednym z takich oportunistów spotkałem się przypadkowo na Zachodzie. Przekonywał mnie najpierw, że pozostał samym sobą, że pisze, ale tak, by nabrać komunistów; potem zaczął mnie uświadamiać na temat polskiego atawizmu u Rokossowskiego, który jest czymś w rodzaju „Księcia Pepi" Stalina i w ten sposób ma zbawienny wpływ na losy Polski. Ze wszystkiego co mówił mój znajomy i dawny kolega przekonałem się, że „nabiera" przede wszystkim samego siebie i czytelników, a wykonywa posłusznie dyrektywy Borejszy i Czytelnika. Smutnego przykładu dostarczają nowi reżymowi dygnitarze, rekrutujący się z literatów. Putrament, Przyboś i Czesław Miłosz mogą założyć nową szkołę w poezji — szkołę ekscelencji. Coprawda Miłosz posłem ani ambasadorem nie jest ale napewno zostanie przy kompletnym braku skrupułów. Narazie prowadzi, podobnie jak jego utytułowani koledzy, brudną robotę wywiadu sowieckiego w państwach zachodnich. Bo do tego sprowadzają się praktycznie t. zw. placówki dyplomatyczne Bieruta, zapełniane . . . poetami. Wszelkiego rodzaju wykolejeńcy i alkoholicy — to nowy zastęp reżymowego narybku w literaturze. Przoduje niezrównany K. I. Gałczyński i J. Minkiewicz. Ton i linię nadaje „Kuźnica", gdzie Żółkiewski i Kott co pewien czas mizdrzą się w dialogach na różne tematy. Żałować trzeba, że ton amikoszonerii w tych dialogach przyjął się i w innych środowiskach, które nierzadko na łamach prasy prowadzą „zasadnicze" dysputy z komunistami, zaczynając od „Drogi Janie", a kończąc na zapewnieniu, że napewno jest jakaś płaszczyzna porozumienia, tylko trzeba ją . . . znaleźć. Korupcja intelektualna jest jedną z metod najchętniej stosowanych przez reżym komunistyczny w dziedzinie literackiej. Słabą stroną komunistów jest jednak ich podniesiona przyłbica. Nie pomogą już żadne kryptonimy — sytuacja jest wyraźna. Społeczeństwo w kraju bez trudu rozróżnia wszelkie odcienie reżymowej elity i potrafi uodpornić się na jej destrukcyjny wpływ. Jest to jednak sprawa niełatwa i na dłuższą metę może przynieść olbrzymie szkody dla kultury wogóle a dla twórczości literackiej w szczególności.

To jedna część przedwojennego pokolenia literackiego. Część ani liczna, ani błyszcząca talentami, stanowiąca nieznaczny i niski gatunkowo procent twórczości w kraju. W każdym społeczeństwie, nawet tu, na zachodzie Europy jest przygotowywana oddawna taka grupa na wypadek zrealizowania wizji czerwonego świata.

Nieszczęściem prawdziwym dla kultury polskiej jest nie to co komuniści piszą, tylko to czego inni nie mogą napisać lub wydać. Powstaje coraz większa luka w polskim dorobku kulturalnym, pogłębia się kryzys, wypacza się polski ideał myślowy i estetyczny.

*

Po wielkich stratach biologicznych w czasie wojny wyszła na ciężką dolę nowej okupacji grupa pisarzy katolickich, to co nazwaliśmy dla uproszczenia szkołą chrześcijańską w twórczości polskiej. Nazwa ta jest oczywiście znacznym uproszczeniem i obejmuje liczne składniki zbiorowe i jednostki, stanowiące pozycję samą w sobie. Są to ci wszyscy, którzy przyjęli za ideał twórczy porządek chrześcijański, a nadewszystko przykazanie miłości Boga i bliźniego, konieczność poświęcenia dla tych wartości wszystkiego, co doczesne — do życia włącznie. Jest to postawa Leopolda Staffa, ogarniającego współczuciem każdą biedę i krzywdę na świecie. To także postawa Zofii Kossak zarówno w jej powieściach historycznych, jak w książce powojennej — „Z Otchłani". To prosta wierność ojczyźnie poety Aleksandra Rymkiewicza w książce „Z Narodem". Cytuję oczywiście przykładowo pisarzy starszego, średniego i przed wojną młodego pokolenia literackiego. Osobną pozycję, wychodzącą poza obszar literatury pięknej — stanowi bogata filozofia katolicka w kraju, reprezentowana w znacznej ilości przez duchowieństwo katolickie (ś. p. ks. Michalski, ś. p. ks. Salamucha, O. J. Woroniecki).

Grupę tę cementuje w okresie bieżącym świadomość, że na niej spoczywa obrona narodu przed kalectwem duchowym. Jakiekolwiek różnice w poglądach społecznych, a nawet w szczegółach konstrukcji filozoficznej dzielą poszczególnych pisarzy — nie ulega wątpliwości, że coraz bardziej stają się szkołą twórczości. Spotyka się wartości wspólne nie tylko w tematyce, której dobór jest oczywiście także kwestią szczególnych warunków bytowania w kraju, spotyka się rys wspólny w mowie, w stylu i środkach ekspresji. Twórczość w duchu chrześcijańskim rzeźbi człowieka nie tylko na papierze, lecz — przede wszystkim — w życiu.

W płaszczyźnie Bożego prawa i porządku w życiu człowieka leży właśnie ta linia okopów między komunizmem i katolicyzmem w literaturze. Oczywiście i w tych zmaganiach nie brak przypadkowości, potknięć i tutaj nastąpił kryzys artystyczny, konieczność przestawienia się na inną tematykę i inne środki wypowiedzi niż to było w przygotowaniu podczas wojny i okupacji niemieckiej. Niejedno dzieło, stworzone w oczekiwaniu na dzień wolności nie ujrzało dotąd światła dziennego. Charakterystyczny jest zwrot do tematów historycznych (Gołubiew, Grabski, Malewska). Nie brak oczywiście i tematów współczesnych, ale widać w nich ostrożność człowieka zamkniętego. Są również, jak wspomniałem i nieporozumienia w tym szerokim obozie pisarzy katolickich. Za takie nieporozumienie osobiście uważam karierę pisarską Jana Dobraczyńskiego z jego już chyba tuzinem książek. Nie mogę się powstrzymać od powtórzenia pewnej rozmowy Dobraczyńskiego z Miłaszewskim i niżej podpisanym. Dobraczyński wręczył Miłaszewskiemu swój dramat do przeczytania i szczerej oceny. Byliśmy właśnie tego dnia, gdy Miłaszewski przeczytał opus p. Jana. Oddając maszynopis namyślił się chwilę i pokonywując swą wrodzoną delikatność powiedział:

— To panie Janie . . . to trzeba by było napisać poraz drugi. Od początku.

Dobraczyński znajduje się w niebezpiecznym pasie między grafomanią i sztuką. Niebezpieczeństwo zwiększa jego niesłychana ambicja. Większość jego wojennych rzeczy znam z maszynopisu. Moim zdaniem — powtarzam tu ś. p. Stanisława Miłaszewskiego słowa — wszystkie powinny były być napisane poraz drugi. Z większą kulturą, umiarem, wyczuciem kompozycji — z dużo większą skromnością tematu i ograniczeniem się do dziedzin, w których autor byłby najmocniejszy. Lawirowanie między Nabochodonozorem, Świętą Joanną i generałem Rommlem z Afrika Korps — jest płycizną artystyczną nie wartą poważniejszego studium. „Smutne wrażenie sprawia ten Châteaubriand in quarto“ — pisał mi wspólny znajomy z Rzymu, gdzie Dobraczyński, jako „reżymowy katolik“ przyjechał udowadniać, że w Polsce pod każdym względem — wszystko w porządku.

Niestety, niewiele dobrego można powiedzieć o całej grupie t. zw. katolików społecznych z „Dziś i Jutra“ B. Piaseckiego. Ich własnością niezbyt chwalebną jest zacieranie konturów postawy katolickiej w kulturze krajowej, nie mówiąc już o polityce, bo to inna dziedzina. Doczekali się swego rodzaju potępienia przez hierarchię kościelną, która sporządzając wykaz prasy katolickiej nie umieściła na nim ani „Dziś i Jutra“ ani „Słowa Powszechnego“. Ostatnio „Dziś i Jutro“, pragnąc zapewne naprawić niepochlebne wrażenie, jakie

praca tego zespołu na społeczeństwie wywarła — obdarowało nagrodami pieniężnymi ludzi mających istotne zasługi dla kultury krajowej. Nie wiadomo czy gest ten zmieni stosunek społeczeństwa do reżymowych katolików z „Dziś i Jutra“. To co jest tam najbardziej wartościowego, rekrutuje się z okupacyjnej, niedużej, ale zdolnej i szlachetnej w postawie grupy, jaką stworzyło pismo „Sztuka i Naród“. Niestety większość z tej grupy wyginęła w czasie okupacji czy w powstaniu warszawskim, gdzie obok najmłodszego pokolenia poetów (K. Topornicki — Gejcy) zginął ich opiekun — literat Włodzimierz Pietrzak, przedwojenny współpracownik „Prosto z Mostu“ Stanisława Piaseckiego.

Reasumując uwagi o szerokiej grupie pisarzy, stojących na gruncie etyki chrześcijańskiej — stwierdzić trzeba, że są oni w tej chwili w kraju jedynymi świadomymi rzecznikami kultury narodowej, oddając jej z siebie tyle, na ile pozwala trudna rzeczywistość.

*

Oddzielną pozycję stanowiła i stanowi dalej grupa, którą przez analogię do stosunków politycznych na Zachodzie nazwałem „trzecią siłą“. Należałoby może skorygować to określenie; trzecia siła w układzie politycznym społeczeństw — stanowi pewien ostrożny i kompromisowy, ale posiadający określone oblicze układ wewnętrzny. Grupa literacka, o której tu mówimy, nie posiadała i nie posiada oblicza ideowego i to jest zasadnicza różnica. Jest to resztka postawy profesjonalnej w literaturze, obserwatorskiej, nadrzędnej w stosunku do innych ludzi a nawet do procesów dziejowych. Wojna poczyniła tu pewne zmiany. Kazała zdefiniować postawę pisarską w najważniejszych zagadnieniach dotyczących bytu jednostki i społeczeństw. Nastąpiły odpływy w obie strony. Część poetów (już przed wojną ze średniego pokolenia), np.: Wierzyński, stworzyła na emigracji styl pisarski, który odezwał się echem w poezji wojennej żołnierza polskiego. Cechą charakterystyczną tej poezji jest spojrzenie w głąb wartości wiecznych, dla których ofiara życia nie jest czymś wygórowanym. Poezja ta odczuwa głęboko dramat narodu i człowieka rzuconego w środek wybuchu ludzkiego zła, przemocy i fałszu.

Grupa, która w większości pozostała w kraju, nie wiązała się postawą czynną w kataklizmie wojennym. Nie angażowała się w starciu. Najlepiej może przedstawia tę postawę postać Maleckiego w opowiadaniu J. Andrzejewskiego „Wielki Tydzień“. Półczłowiek o półreakcjach. Do Andrzejewskiego zresztą powrócimy. Najbardziej chyba w okresie już powojennym naraziła się nowemu okupantowi Maria Dąbrowska, która z talentem właściwym tej pisarce dużej klasy odczuła przede wszystkim nowy dramat człowieka, zwolna ale stale zakuwanego w więzy; najmniej — jak się należało spodziewać — przejęli się nową tragedią Iwaszkiewicz i Nałkowska, zajmując odrazu w reżymie odpowiedzialne stanowiska czy to na odcinku kultury (Iwaszkiewicz), czy instytucji rządowych (Nałkowska).

Iwaszkiewicza spotkało nawet duże uznanie i wyróżnienie nielada jak na sosunki za żelazną kurtyną. Pozwolono mu na samodzielne prowadzenie pisma. Jest nim tygodnik „Nowiny Literackie“, nawiązujące do przedwojennej postawy zawodowej z nieśmiało wysuwaną tęsknotą do . . . rozluźnienia więzów. Sporo ludzi z tej trzeciej siły literackiej dokonało wyboru na rzecz siły fizycznej i ma-

terialnej, przechodząc wprost na służbę reżymu, jak: Słonimski, Prószyński, C. Miłosz, J. Tuwim, częściowo J. Andrzejewski.

Ciekawa była postawa pisarzy tego typu podczas okupacji niemieckiej. Obserwować ich można było na t. zw. Miesięczniku mówionym w mieszkaniu i pod opieką p. Czapskiej na ul. Czackiego w Warszawie. Byłem obecny na paru takich zebraniach. Organizatorami i w znacznej części autorami byli Andrzejewski i Miłosz. Na jednym z takich sympozjonów zajmowano się właśnie sprawą postawy pisarza wobec rzeczywistości okupacyjnej. Zebrani doszli po wymianie zdań i wysłuchaniu czegoś w rodzaju odczytu do wniosku, że jedyną postawą pisarską możliwą do przyjęcia jest katastrofizm, najlepiej wyrażony w książce Gombrowicza „Ferdydurke" oraz w poezji samego C. Miłosza. Zdaje się, że ten ostatni odwzajemnił się skolei komplementem Andrzejewskiemu, jak to zwykle bywa w gronie efebów. Innym razem Jerzy Waldorf-Preys, autor marnej książeczki o sztuce za Mussoliniego („Sztuka pod dyktaturą") przekonywał zebranych o aboslutnej wolności człowieka z wolnością do grzechu włącznie. Idąc konsekwentnie po tej linii jest teraz trzeciorzędnym pismakiem propagandowym reżymu i w piśmie krakowskim „Przekrój" gromi faszyzm, reakcyjnych emigrantów, szlachtę i t. d. Kiedyindziej znów moralny opiekun tego towarzystwa Iwaszkiewicz sprowadzał wszystko do dramatu psychologicznego człowieka pod każdym słońcem, systemem i w każdym czasie. Ideałem jest czysta obojętność artysty wobec kataklizmów idei — katastrofizm. Pamiętam jak na innym zebraniu literackim, zorganizowanym przez literackie pismo młodych („Sztuka i Naród") ktoś z tych młodych literatów podszedł do Iwaszkiewicza, kończącego czytanie noweli i powiedział:

— Proszę pana, pańska twórczość ma już w tej chwili wartość jedynie — historyczną.

Zatrzymałem się nad zebraniami na Czackiego, ponieważ są one charakterystyczne dla pewnej grupy i postawy pisarskiej, której przede wszystkim zarzucam brak oblicza ideowego, a w pewnych wypadkach mistyfikację. Takim wypadkiem jest przedwojenna sprawa nagrody J. Andrzejewskiego za „Ład serca" i jego kariera na podstawie tej książki jako . . . pisarza katolickiego, ponieważ trochę seksualizmu zmieszał z perypetiami księdza — aby poszło. Mam właśnie w ręku opowiadania wojenne tego pupila trzeciej siły kulturalnej, wydane po wojnie (przez Czytelnika) pod zbiorowym tytułem „Noc". Jedne znam z maszynopisu w czasie wojny, inne autor uzupełnił, jak pisze „w pierwszych dniach wolności". Zbiór tych opowiadań, a zwłaszcza „Wielki Tydzień" jest sowieckim „zamówieniem społecznym". Na marginesie walk w gettcie Andrzejewski używa sobie na ruchu podziemnym według recepty moskiewskiej. Jeśli chodzi o stronę formalną, to nie widać ani kroku naprzód. Ten sam tani psychologizm, brak spojrzenia na całość, podpychanie akcji gmeraniem w szczegółach (imbryk elektryczny, zapalniczka, końce butów); w najlepszym miejscu — Nałkowska, w najgorszym . . . sam Andrzejewski. Zainteresowania nawet nie podnosi wiernie oddana makabra Oświęcimia. Widać, że autor korzystał z — opowiadań.

Podkreślając uwagi o tej grupie literackiej trzeba z dużą rezerwą odnosić się do akcji „Nowin Literackich", których suwerenność kulturalna jest co najmniej podejrzana.

*

Trudno jest przewidzieć, jakie jeszcze procesy przejdzie literatura polska, znajdująca się obecnie wciąż w stadium kryzysu. Twórczość ma swoje własne drogi, lecz związana jest najmocniej z losami swego narodu, a w skali obecnie nabrzmiewającego konfliktu — z losem całej cywilizacji chrześcijańskiej. Po obu stronach gromadzą się siły nie tylko materialne, lecz także siły ducha i umysłu ludzkiego, a więc siła twórcy, artysty, pisarza. To, co się znajduje po tamtej stronie, co ją moralnie wspiera — jest jednocześnie siłą skierowaną przeciw podstawom kultury polskiej i jej ciągłości. Ci, którzy jeszcze raz starają się wykręcić i przetrwać w roli obserwatora, w nadchodzącym procesie nie będą się liczyć. Głęboki kryzys, jaki świat przeżywa obecnie, może być rozwiązany tylko przy ogromnym wysiłku, który zdolny będzie przeciwstawić fanatyzmowi azjatyckiemu — europejską, chrześcijańską koncepcję życia.

Patrząc na kraj i na odbywające się tam obecnie procesy organiczne, można mieć nadzieję, że kultura polska zagładzie nie ulegnie. Z tej strony trzeba zrobić wszystko, żeby straty jej były jak najmniejsze, a zapas sił do jej odrodzenia powiększył się na przyjście tak bardzo oczekiwanego dnia wolności twórczej, łączącej pokolenie nowoczesne z dorobkiem dwudziestu wieków.

Glossator

BERLIN

Geneza kryzysu

Napięcie, jakie polityka sowiecka wytworzyła w Berlinie, postawiło przed oczyma świata groźbę wojny bliżej i wyraziściej, niż kiedykolwiek od r. 1939. Wprawdzie żadna ze stron, biorących udział w konflikcie, wojny nie chce, lecz wypadki mkną szybko i panować nad nimi coraz trudniej. Na ograniczonej przestrzeni enklawy berlińskiej nagromadziło się tyle materiału wybuchowego, że wystarczy rzucona nieostrożnie, przypadkowa iskra, aby wywołać pożar, którego wysiłki kierowników polityki światowej ugasić już nie potrafią. Jak doszło do berlińskiego kryzysu?

Genezy jego szukać należy w ostatniej nieudanej konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych, odbytej w Londynie w listopadzie r. ub. P. Mołotow domagał się na tej konferencji zgody mocarstw zachodnich na przywrócenie jedności politycznej Niemiec i utworzenie centralnego rządu niemieckiego, nie chciał się jednak zgodzić na uprzednie scalenie gospodarcze strefy sowieckiej ze strefami zachodnimi. Sowiecki minister spraw zagranicznych liczył na to, że zdyscyplinowana niemiecka partia komunistyczna przy cichym poparciu Rosji potrafi opanować rząd centralny w Berlinie, oddając przez to Niemcy w ręce sowieckie. Pp. Marshall, Bevin i Bidault sprzeciwili się jednak prowadzeniu dyskusji na temat jedności politycznej Niemiec przed załatwieniem sprawy zniesienia międzystrefowych barier gospodarczych i unormowaniem związanych z tym zagadnień. Konferencja została zerwana i mocarstwa zachodnie przystąpiły, jakkolwiek niechętnie i ostrożnie, do odrębnego or-

ganizowania okupowanych przez siebie części Niemiec. Wspólna administracja okupacyjna, szwankująca od samego początku, zaczęła się rozpadać.

Już wówczas pozycja mocarstw zachodnich w Berlinie stała się dość trudna. Berlin, otoczony zewsząd przez strefę sowiecką, pozostawał jedynym miejscem, gdzie się utrzymały organy wspólnej administracji sprzymierzonych, działające jednak coraz gorzej. 20 marca marsz. Sokołowski opuścił zebranie Rady Kontrolnej i Rada ta przestała się zbierać. Pierwszego kwietnia władze sowieckie wprowadziły nowe przepisy, ograniczające komunikację między Berlinem a strefami zachodnimi, uprzedzając o tym mocarstwa zachodnie zaledwie na 36 godzin przed ich wprowadzeniem. Ograniczenia komunikacyjne stawały się coraz ostrzejsze, aż wreszcie 18 czerwca, po ogłoszeniu uchwał konferencji londyńskiej i wprowadzeniu reformy walutowej w Niemczech zachodnich, zaczęła się blokada Berlina. Pierwszego lipca przedstawiciele sowieccy opuścili zebranie berlińskiej Komendantury. Ostatnia instytucja, symbolizująca wspólny zarząd miasta, przestała w ten sposób faktycznie istnieć. Wobec odcięcia dróg lądowych i wodnych, Stany Zjednoczone i W. Brytania rozpoczęły na wielką skalę zaopatrywanie Berlina drogą powietrzną. ,,Yaki'' sowieckie próbowały przeszkadzać lotom transportowców brytyjskich i amerykańskich, lecz na razie bezskutecznie.

Improwizacja

Jakkolwiek presja sowiecka na Berlin była przygotowywana długo i starannie oraz wzmacniana stopniowo, blokada Berlina zaskoczyła, jak się zdaje, mocarstwa zachodnie i zmusiła je do improwizowania kroków obronnych. Taką improwizacją było dostarczanie samolotami żywności i opału dla 2.500.000 ludności zachodnich dzielnic Berlina. Ten transport powietrzny, zorganizowany wielkim wysiłkiem i nakładem kosztów, ma, jako środek utrzymania się w Berlinie, wartość bardzo względną. Ludność zachodniego Berlina trzeba nie tylko wyżywić, lecz i zatrudnić, trzeba utrzymać w ruchu fabryki i zakłady przemysłowe, a tego samoloty, zwłaszcza, gdy przyjdą jesienne mgły, a po tym mrozy i śniegi, dokonać nie potrafią. Utrzymanie komunikacji lotniczej ma jednak duże znaczenie z innych względów: odsuwa ono na okres paru miesięcy groźbę wygłodzenia Niemców berlińskich, a przez to daje mocarstwom zachodnim czas do namysłu, co robić.

Pierwsze kroki dyplomatyczne, będące wynikiem tego namysłu, nie były zbyt owocne. Mocarstwa zachodnie wystosowały do rządu sowieckiego ostro zredagowane noty, w których podały podstawy prawne, uprawniające je do okupacji Berlina i stwierdziły, że ,,groźby, presja i inne tego rodzaju posunięcia nie zmuszą ich do wyrzeczenia się swych praw''. Blokada sowiecka, uniemożliwiając normalną dostawę żywności dla mieszkańców Berlina, ,,zagraża najelementarniejszym prawom ludzkim'', musi być zatem bezzwłocznie zniesiona. Zniesienie blokady jest podstawowym warunkiem, od którego sprzymierzeńcy zachodni uzależniają wszczęcie rozmów w sprawie Berlina. Nota francuska zawierała jednak ustęp, głoszący że ,,rząd francuski nie zamierza użyć siły, jako środka rozwiązania trudności, powstałych pomiędzy tym rządem a rządem sowieckim z powodu sytuacji w Berlinie''.

Na noty te Sowiety odpowiedziały poprawnie, lecz lekceważąco. Odpowiedź sowiecka stwierdza, że mocarstwa zachodnie, na

skutek pogwałcenia umowy poczdamskiej, utraciły prawo do pobytu w Berlinie. Berlin miał być siedzibą czteromocarstwowej administracji Niemiec. Administracja ta przestała istnieć po wydaniu zarządzeń, zmierzających do utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego z siedzibą we Frankfurcie i wprowadzeniu odrębnej reformy walutowej. Rząd sowiecki nie sprzeciwia się rozmowom, ale nie zgadza się na ich uzależnienie od dopełnienia jakichkolwiek warunków wstępnych i uważa, że rozmowy mogą być skuteczne tylko wówczas, gdy będą dotyczyły nie tylko Berlina, lecz całokształtu zagadnienia Niemiec. Nota sowiecka wspomina nawiasowo, że to, co się stało w Berlinie, może się powtórzyć w Wiedniu.

Powstała w ten sposób sytuacja bez wyjścia. Pp. Marshall i Bevin ponowili solennie swe oświadczenia o zamiarze pozostania w Berlinie, rozpoczęły się narady w Waszyngtonie, Londynie i Hadze, a do W. Brytanii przyleciało 60 nadfortec amerykańskich.

Nowe rozmowy?

Mocarstwa zachodnie mają przed sobą teoretycznie cztery możliwości wyjścia z konfliktu berlińskiego. Pierwsza z nich polega na wznowieniu rozmów z Sowietami, obejmujących całość problemu niemieckiego, druga — na skierowaniu sprawy do Rady Bezpieczeństwa lub na wrześniową sesję Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów, trzecia — na rozstrzygnięciu konfliktu siłą, czwarta — na wycofaniu się z Berlina. Możliwości skierowania sprawy do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze nikt, jak się zdaje, nie bierze poważnie pod uwagę.

W chwili, gdy to piszemy, w przygotowaniu są odpowiedzi na noty sowieckie; wysłanie ich uległo zwłoce z powodu kryzysu rządowego we Francji. Odpowiedzi te wybiorą niewątpliwie pierwszą drogę rozwiązania kryzysu, drogę rokowań, ofiarując prawdopodobnie pewne koncesje wzamian za złagodzenie lub zniesienie blokady. Do czego jednak mogą doprowadzić rokowania? Problem niemiecki był przedmiotem obrad czterech ministrów spraw zagranicznych i ich zastępców w ciągu dwóch lat. Główną sprawą, o którą rozbiły się te obrady, było wysunięte przez p. Mołotowa żądanie reparacyj z bieżącej produkcji niemieckiej na fantastyczną sumę 10 miliardów dolarów. Mocarstwa zachodnie muszą się liczyć z ponownym wysunięciem tego żądania, a wówczas powinny odpowiedzieć sobie na pytanie: czy zgadzają się płacić Rosji reparacje za zbankrutowane Niemcy, które ich płacić nie będą w stanie i czy godzą się na oddanie kontroli nad produkcją niemiecką w ręce sowieckie? Chodzi jednak nie tylko o reparacje. Od czasu ostatniej konferencji czterech w położeniu Niemiec zachodnich zaszły duże zmiany. Okupacje zachodnie zostały włączone do Planu Marshalla, a odbudowa gospodarcza Ruhry jest jednym z podstawowych założeń odbudowy gospodarczej Europy zachodniej. Czy mocarstwa anglosaskie decydują się na wyłączenie Niemiec z planu odbudowy, a przez to na ruinę samego planu? Czy wreszcie godzą się na przeniesienie centralnego ośrodka politycznego i gospodarczego Niemiec z Frankfurtu do Berlina?

Wydaje się, że jeżeli p. Mołotow nie ma nic nowego do powiedzenia w sprawie Niemiec, to rozmowy będą bezcelowe. Rząd sowiecki może dla uzyskania koncesyj złagodzić blokadę Berlina, a po tym ją wznowić dla uzyskania nowych. Jest jednak rzeczą możliwą, że p. Mołotow wysunie tym razem nowe

propozycje i że za cenę ich przyjęcia złagodzi inne swe żądania. Konferencja ministrów spraw zagranicznych strefy wschodniej, odbyta 23 czerwca w Wilanowie, postanowiła domagać się jak najszybszego zawarcia traktatu pokoju z Niemcami i wycofania wojsk okupacyjnych po upływie roku od zawarcia tego traktatu. Postulat ten ma niewątpliwie dużą wartość propagandową i stwarza wiele pokus. Gra on na nacjonaliźmie niemieckim i może znaleźć żywy oddźwięk w Stanach Zjednoczonych. P. Walter Lippmann widzi w nim zamiar wycofania się Sowietów z Europy. Doradza on jak najszybsze wycofanie wojsk okupacyjnych z Niemiec i stawia zasadę: ,,pozostajemy w Berlinie tak długo, jak długo zostają tam Rosjanie".

Nie trzeba dowodzić, że wycofanie wojsk amerykańskich i brytyjskich z Niemiec byłoby równoznaczne z oddaniem Niemiec w ręce sowieckie. Wojska sowieckie odeszłyby — według propozycji p. Lippmanna — na odległość 500 mil od linii Łaby, wojska amerykańskie odpłynęłyby za ocean. Na miejsce armii czerwonej wyrosłaby w Niemczech armia niemiecka pod rozkazami wytrenowanych w Moskwie Paulusa i Seydlitza oraz zaczęłaby działać piąta kolumna, gotowa do objęcia władzy. Francja zostałaby postawiona w obliczu scentralizowanych Niemiec, od których nie chroniłaby już jej bariera wojsk amerykańskich.

Jeżeli jednak mocarstwa zachodnie nie zgodzą się na ten krok samobójczy, jakie wyniki może dać wznowienie dyskusji z Sowietami nad problemem niemieckim?

Zjednoczone Narody?

Skierowanie konfliktu do Rady Bezpieczeństwa nie mogłoby również posunąć naprzód sprawy jego rozwiązania. Jeżeli Rada zastosuje postępowanie, przewidziane w rozdziale VI Karty Zjednoczonych Narodów (pokojowe załatwianie sporów), strony uczestniczące w sporze będą musiały wstrzymać się od głosowania. Tymi stronami są cztery mocarstwa, będące stałymi członkami Rady. O treści uchwały Rady decydowałyby wówczas głosy Chin i pozostałych 6 członków niestałych. Powstałaby sytuacja politycznie nie do przyjęcia. Jeżeli Rada uzna, że nastąpiło tu zagrożenie pokoju, pogwałcenie pokoju lub akt agresji i zastosuje postępowanie, przewidziane w rozdziale VII Karty, Rosja skorzysta niewątpliwie z prawa veta w stosunku do każdej uchwały, która zapadnie nie po jej myśli.

Skierowanie sprawy na wrześniową sesję Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów mogłoby mieć na celu postawienie konfliktu berlińskiego przed trybunałem opinii światowej i zmobilizowanie tej opinii przeciwko Rosji. Układ sił w Zgromadzeniu jest dla Sowietów niepomyślny, znalazłaby się w nim zapewne większość dla potępienia akcji sowieckiej w Berlinie, lecz uchwały Zgromadzenia mają charakter zaleceń i prawnie nikogo nie wiążą. Liczenie na to, że rząd sowiecki ustąpi pod presją opinii światowej, byłoby naiwnością.

Umierać za Berlin?

Trzecią możliwością jest rozstrzygnięcie konfliktu siłą. Mocarstwa zachodnie nie chcą użyć siły i nie są na to przygotowane ani psychicznie ani militarnie. Stany Zjednoczone pochłonięte są kampanią wyborczą. Blokada Berlina miała wprawdzie ten skutek, że przyśpieszyła rozmowy sztabowe i postawiła na porządku dziennym sprawę udziału w nich Stanów Zjednoczonych i Kanady, konferencje zaś waszyngtońskie z p. Lovettem doprowadzą zapewne do nowego lend-lease'u. Lecz bezpośrednich przygotowań wojennych nikt nie robi. Przylot 60 nadfortec amerykańskich nie zastraszy Rosji, choćby nawet samoloty te kryły bomby atomowe w swych podwoziach. Presję psychiczną mogłaby wywrzeć mobilizacja kilku roczników i koncentracja w Niemczech znacznych sił lądowych. Do tego jednak mocarstwa zachodnie nie są skłonne. Gdyby bowiem chciały użyć tych sił, musiałyby atakować. Atak i wzięcie na siebie formalnej inicjatywy wywołania wojny nie leży w psychice demokracyj. Powód przy tym możliwej wojny byłby daleki od popularności. Byłaby to wojna z powodu Berlina. Umierać za Berlin? . . .

Pułapka

Zostaje więc czwarta możliwość — wycofania się z Berlina. Wycofanie się z Berlina nie pogorszyłoby strategicznej sytuacji mocarstw zachodnich; przypieczętowałoby ono nieodwołalnie podział Niemiec i, oddając całkowicie w ręce sowieckie obszar za Łabą, rozwiałoby ostatecznie wątpliwości i wahania, towarzyszące tworzeniu państwa zachodnio-niemieckiego. Są podstawy do przypuszczenia, że Sowiety uznałyby ten stan rzeczy za niekorzystny dla siebie. Musiałyby one wówczas przyznać się do klęski w swej walce z Planem Marshalla: walka ta, zapowiedziana przez Żdanowa przy tworzeniu Kominformu, nie przestała być leit-motywem polityki sowieckiej w Europie. Położenie gospodarcze sowieckiej strefy okupacyjnej jest fatalne, a wyżywienie ludności gorsze niż w strefach zachodnich. Utworzenie rządu niemieckiego w Berlinie i gra na nacjonaliźmie niemieckim nie rozwiązałyby doraźnych trudności gospodarczych, stanowiących jedną z największych przeszkód w doprowadzeniu do końca dzieła konsolidacji bloku sowieckiego. Rewolta Tito ujawniła w tym bloku rysy, ukryte dotąd przed oczami świata. P. Grotewohl, przywódca SED, ostrzegł władze sowieckie, że ,,słabość gospodarcza młodego Związku Sowieckiego może oznaczać śmierć rewolucji socjalistycznej. Demokracja w Niemczech może upaść, jeżeli się nie rozwiąże dylematu gospodarczego".

Jeżeli jednak Moskwa obawiała się opuszczenia Berlina przez mocarstwa zachodnie, obawy te musiały ustać. Sprzymierzeńcy zachodni mogli opuścić Berlin przed rozpoczęciem blokady, obecnie tego uczynić nie mogą. Wycofanie się z Berlina pod presją sowiecką byłoby rezygnacją z postępów, osiągniętych w walce z komunizmem w ciągu ostatnich 12 miesięcy, wywołałoby światowy kryzys zaufania do polityki brytyjskiej i amerykańskiej. Kryzys ten mógłby zmienić gruntownie sytuację polityczną we Włoszech i Francji, odbić się fatalnie na nastrojach w Niemczech, w państwach skandynawskich i Europie środkowowschodniej. Utrata prestiżu byłaby olbrzymia. Mocarstwa zachodnie nie mogą już wyjść z Berlina; wpadły one w pułapkę, zręcznie nastawioną przez Moskwę.

Sowiety mogą czekać

Berlin stał się bowiem istotnie pułapką dla mocarstw zachodnich, pozwalając Sowietom, osłabionym ostatnio znacznie w Europie, przejść do ataku w punkcie, w którym są najsilniejsi a przeciwnicy najsłabsi. Moskwa, utrzymując blokadę, może spokojnie czekać na to, co zrobią sprzymierzeni. Wystarczy, jeżeli od czasu do czasu uczyni posunięcie propagandowe w rodzaju oferty żywienia ludności zachodnich dzielnic Berlina.

Jeżeli mocarstwa zachodnie się wycofają, będzie to ich klęską, równoznaczną z przegraniem pierwszej wielkiej bitwy o Niemcy. Sowiety przystąpią wówczas do organizowania państwa wschodnio-niemieckiego pod hasłem jedności politycznej Niemiec. Jeżeli Zachód zgodzi się na rozmowy, istnieje zawsze możliwość uzyskania koncesyj, np. dopuszczenia Rosji do udziału w międzynarodowej kontroli Ruhry. Utrzymywanie blokady pogłębia nadto rozdźwięki między Francją, którą trzeba niemal za poły trzymać w Berlinie, a mocarstwami anglosaskimi. Jedna tylko alternatywa byłaby dla Rosji katastrofalna: alternatywa wojny.

Kryzys berliński może się przeciągnąć na miesiące. Jest on sukcesją błędów i krótkowzroczności polityki brytyjskiej i amerykańskiej lat ostatnich. Unosi się nad nim widmo Teheranu i Jałty.

Stanisław Kudlicki

PROBLEM PRZELUDNIENIA POWOJENNYCH NIEMIEC

Straty ludnościowe Niemiec w czasie minionej wojny i przyszły przyrost naturalny stanowią czynnik, od którego w dużym stopniu zależeć będzie przyszłość Niemiec. Przy rozpatrywaniu zagadnienia tego przez publicystykę anglosaską i francuską bierze się za punkt wyjścia obecne, rzekome przeludnienie Niemiec, wyprowadzając ze stanu dzisiejszego niepokojące wnioski na przyszłość.

Czy istotnie mamy do czynienia z przeludnieniem obszaru niemieckiego w absolutnym tego słowa znaczeniu i czy perspektywy przyszłego rozwoju ludnościowego Niemiec uzasadniają obawy nadmiernego przeludnienia wypowiadane tak często przez koła niemieckie i inne?

Podstawą rozważań naszych zmierzających do znalezienia odpowiedzi na pytania powyższe, jest spis ludności Niemiec dnia 29 października 1946 roku. Wyniki jego opublikowane zostały dotychczas tylko częściowo i nie wszystkie materiały ze wszystkich stref są dostępne. Spis ten odbył się w warunkach dość prymitywnych, nie objął on jeńców i części uchodźców niemieckich, którzy dopiero po spisie przybyli do Niemiec. Nie ma ponadto dotychczas kompletnych przeliczeń statystyk przedwojennych w odniesieniu do obszarów objętych dzisiejszymi zonami okupacyjnymi, względnie granicami świeżo kreowanych krajów niemieckich. Ocena porównawcza z okresem przedwojennym jest wobec tego trudna, tym bardziej, że dzisiejszy obszar Niemiec, a szczególnie strefy zachodnie posiadają ludność uchodźczą ze wschodu, różniącą się dość zasadniczo pod względem składu swego od tubylczej na tych terenach ludności niemieckiej.

Istnieje ponadto brak bieżącej statystyki z zakresu urodzeń, zgonów i przyrostu naturalnego w odniesieniu do wschodniej zony. Publikowane sa tylko cyfry odnoszące się do niektórych stref zachodnich. Praktycznie byłem przeto zmuszony ograniczyć naogół badania i obliczenia moje tylko do zony brytyjskiej, formułując na cyfrach tej zony zarysowujące się perspektywy dla całych Niemiec. Fragmentarycznie przeprowadzone obliczenia dla zony amerykańskiej lub francuskiej nie wykazują zresztą poważniejszych odchyleń od wyników strefy brytyjskiej.

W tych warunkach operować mogłem jedynie danymi i materiałami szczątkowymi. Wyprowadzone stąd wnioski nie mogą być wnioskami ostatecznymi, pozwalają raczej tylko na wykazanie pewnych tendencyj, jakie w zakresie przyszłego rozwoju biologicznego Niemiec dzisiaj się rysują. Opracowanie to nie wyczerpuje tematu, nie daje ostatecznej syntezy, zawiera tylko szereg przyczynków, mających ułatwić dalsze badania.

Rozwój ludnościowy Niemiec przed wojną

Omawianie problemów ludnościowych dzisiejszych Niemiec należy poprzedzić krótką charakterystyką rozwoju ludnościowego Niemiec przedwojennych.

Już na przełomie XIX i XX wieku, szczególnie jednak po pierwszej wojnie światowej, zarysowało się wyraźne załamanie się linii rozwojowej narodu niemieckiego. Wiek XIX był wiekiem szybkiego zwiększania się ludności Niemiec. Przodująca rola Niemiec na tym odcinku poczęła zanikać pod koniec ubiegłego stulecia, co było wynikiem przede wszystkim rozrastania się miast niemieckich, względnie zmiany struktury Niemiec z państwa rolniczego na kraj silnie uprzemysłowiony.

Przeciętnie w pięcioleciu 1841 do 45 Niemcy (w granicach 1871 roku) rejestrowały rocznie ok. 1.233.000 żywych urodzeń tj. 37 na 1.000 mieszkańców. W pięcioleciu 1901 do 05 ilość urodzeń wynosiła 2.011.000, stanowiąc jednak już tylko 32 na 1.000 mieszkańców. Od tego czasu stale spadał procent urodzeń, zmniejszał się także przyrost naturalny.

Mimo już wówczas zjawiających się oznak załamywania się linii rozwojowej narodu niemieckiego, posiadały Niemcy w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej w porównaniu z innymi państwami zachodniej Europy przodującą na tym odcinku pozycję. Do zasadniczego załamania się niemieckiej siły rozrodczej po pierwszej wojnie światowej przyczyniły się ówczesne straty wojenne, połączone z utratą najbardziej płodnych prowincji zamieszkałych przez ludność polską. Ilość zabitych w Niemczech w czasie pierwszej wojny światowej wynosiła 1,9 miliona.

W wyniku przegranej wojny utraciły Niemcy w r. 1918 — 70,6 tys. km. kw., t. j. 13% swego obszaru i 6,5 miliona, t. j. 10% ludności. Odstąpione Polsce prowincje miały prawie że najwyższą z całych Niemiec ówczesnych stawkę urodzeń i przyrostu naturalnego.

Te trzy fakty: silne zurbanizowanie Niemiec, straty pierwszej wojny światowej i utrata najbardziej płodnych prowincji na wschodzie spowodowały zasadniczy zwrot w perspektywach ludnościowych narodu niemieckiego.

Jak przedstawiał się bilans biologiczny Niemiec po pierwszej wojnie światowej? W roku 1913 ilość urodzeń ówczesnej Rzeszy wynosiła 1.839 tys. t. j. 27,5 na 1.000 mieszkańców. Nadwyżka urodzeń nad zgonami wynosiła na 1.000 mieszkańców — 12,4.

W czwartym roku powojennym t. j. w r. 1922 — po uwzględnieniu strat terytorialnych, spowodowanych klęską roku 1918 — liczba urodzeń ówczesnych Niemiec (łącznie ze Saarą) spadła do 1.425 tys., czyli 23,0 na 1.000 mieszkańców. Przyrost wynosił w tym roku 8,6.

Od tego czasu począwszy miał miejsce prawie że stały spadek ilości urodzeń i przyrostu naturalnego.

	Liczba żywych urodzeń	Przypadało na 1.000 mieszkańców	
		urodzeń	przyrostu
W roku 1923	1.318 tys.	21,2	7,3
„ 1930	1.144 „	17.6	6,5
„ 1933	971 „	14,7	3,5

Dopiero w roku 1934 nowe zarządzenia Hitlera na odcinku populacyjnym spowodowały wzrost liczby urodzeń i zwiększyły przyrost naturalny Niemiec.

	Liczba żywych urodzeń	Przypadało na 1.000 mieszkańców	
		urodzeń	przyrostu
W roku 1934	1.198 tys.	18,0	7,1
„ 1935	1.264 „	18,9	7,1
„ 1936	1.279 „	19,0	7,2
„ 1937	1.275 „	18,8	7,1

Przytoczone cyfry świadczą w pełni o gwałtownym załamaniu się dawnej linii rozwoju narodowego. Liczba corocznych urodzeń spadała systematycznie. Jeśli w tym samym stopniu nie zmniejszał się przyrost naturalny, to jedynie dlatego, że przeciętny wiek mieszkańców Niemiec się przedłużał. Dzięki temu masa ludnościowa nadal wprawdzie wzrastała, ale w małym tylko stopniu wzrost ten był istotnym przyrostem naturalnym. Narastanie roczników młodzieżowych kurczyło się coraz bardziej, naród ulegał procesowi „starzenia się".

Na 1.000 mieszkańców ówczesnej Rzeszy było w roku 1910 dzieci do lat 10 włącznie 34,0 — w roku 1938 już tylko 23,3. Starców powyżej 65 lat było w roku 1910 — 4,9, w roku 1938 — 7,6.

Od roku 1938 począwszy przypadały w Niemczech najsłabsze pod względem ilościowym roczniki poborowych, będące wynikiem małej liczby urodzeń i dużej wśród dzieci śmiertelności w czasie i po pierwszej wojnie światowej. To też pod względem biologicznym wojna podjęta została przez Hitlera w najmniej odpowiednim momencie, w najbardziej słabym punkcie kryzysu ludnościowego. Podjęcie decyzji wojny w tym właśnie momencie i narażenie tak słabych roczników nie tylko na śmierć na froncie, ale cały naród na dodatkowe zmniejszenie urodzeń, stanowi wielki błąd, jaki popełniło kierownictwo Trzeciej Rzeszy.

Zaludnienie dzisiejszych Niemiec

Jakie są skutki obłędnej decyzji wojny w najbardziej nieodpowiednim terminie?

Nowe Niemcy, w granicach ustalonych w Poczdamie, t. zn. bez obszarów położonych na wschód od Odry i Nissy Łużyckiej liczą na podstawie spisu ludności, przeprowadzonego w dniu 29. X. 46. — 65,9 milionów mieszkańców*), w tym 29,3 mil. mężczyzn i 36,6 mil. kobiet. Na 1.000 mężczyzn przypadało przeto 1.250 kobiet. Spis ten objął wszystkich mieszkańców łącznie z displaced persons, internowanymi i jeńcami niemieckimi, przebywającymi w obozach na terenie Niemiec. Niewliczeni są natomiast jeńcy, przebywający poza granicami Niemiec, oraz ci Niemcy z obszarów odstąpionych Polsce lub wysiedlonych z innych państw, którzy dopiero po

*) Cyfry dotyczące spisu oparte na Monthly Statistical Bulletin of the Control Commission for Germany (British Element) — Vol. III Nr. 3, March 1948.

tym terminie przybyli do Niemiec.

Niemcy przedwojenne w granicach z roku 1937 zamieszkane były przez 67,8 mil. osób. Na terenie natomiast Niemiec dzisiejszych t. j. poczdamskich mieszkało przed wojną w czasie ostatniego przedwojennego spisu ludności w dniu 17 maja 1939 roku — 59,6 mil. osób. Obecnie przeto mieszka na obszarze tym 6,3 mil. osób t. j. 10,6% więcej, aniżeli przed wojną.

Zgęszczenie ludności, które wynosiło na obszarze powersalskiej Rzeszy (rok 1937) — 144,1 osób na przestrzeni 1 km. kw., na terenie Niemiec poczdamskich 167,6 — wynosi dzisiaj 185,3 osoby, zwiększyło się więc o 17,7 osób na 1 km. kw., czyli o 10%. Zasadniczo nie jest to ani zbyt gwałtowne, ani w porównaniu z innymi państwami szczególnie nadmierne zgęszczenie. Gęstość zaludnienia innych państw wynosiła przed wojną np. Zjednoczonego Królestwa — 193, Belgii — 273, Holandii — 250.

Ludność Niemiec zwiększyła się od czasu przeprowadzenia spisu w listopadzie 1946 roku i zwiększy się ponadto w ciągu najbliższych kilku lat o powracających jeńców, uchodźców, którzy przybyli po spisie i o bieżący przyrost naturalny, wyniesie przeto w roku 1950 ca 68 milionów, t. j. 191 osób na przestrzeni 1 km. kw., to jest tyle mniej więcej, co w Zjednoczonym Królestwie.

W twierdzeniu o nadmiernym zgęszczeniu ludności na terenie Niemiec jest duża przesada. Istnieje raczej tylko przeludnienie czasowe, spowodowane zniszczeniami wojennymi i zastojem gospodarczym oraz przeludnienie regionalne wywołane nadmiernym zgęszczeniem uchodźców w pewnych okolicach, słabiej dotkniętych wojną.

Zwiększenie liczby ludności, nie jest równomierne na poszczególnych terenach. Jest ono największe na obszarze zony amerykańskiej, gdzie wynosi 20,5%, na terenie zony rosyjskiej 14,4%, na terenie zony brytyjskiej — 12,9%. Zona francuska wykazuje ubytek ludności, wyrażający się w 3,5% w stosunku do okresu przedwojennego. Ubytek znaczny wykazuje także miasto Berlin (26,4%).

W granicach poszczególnych stref okupacyjnych nasilenie zgęszczenia jest szczególnie duże w prowincjach mało zniszczonych i posiadających strukturę rolniczą.

W poszczególnych krajach zony amerykańskiej waha się od 12,5 do 14,8%. Natomiast w samej Bawarii wynosi 27,7%, t. zn. prawie 2 miliony.

Największe zgęszczenie notuje spis ludności w krajach zony brytyjskiej. Szlezwig-Holstein, kraj najmniej zniszczony, stał się ostatnim etapem milionów uchodźców przed wojskami alianckimi. Kraj ten wykazuje wzrost o 1,1 miliona, t. j. aż 66,9%, Hannower czyli t. zw. obecnie Dolne Sasy — 1,9 milionów, t. j. 42,2%. Jedynie Nadrenia i Westfalia, dotknięte szczególnie mocno bombami lotniczymi, nie mają wzrostu, a nawet lekki ubytek wyrażający się w 1,1%.

W zonie rosyjskiej Meklemburgia stała się podobnie, jak Szlezwig, azylem uciekinierów cywilnych, posiada wzrost o 700 tys., t. j. 52,9%. Inne kraje strefy rosyjskiej np. prowincja Saska i Turyngia około 21,0%, natomiast Kraj Saski i Brandenburgia — zaledwie 1,4% względnie 5%.

Nie negując dużego przeludnienia niektórych obszarów dzisiejszych Niemiec stwierdzić trzeba, że jest to przeludnienie czasowe, spowodowane zniszczeniem miast, zastojem gospodarczym i niewchłonięciem dotychczas uchodźców niemieckich

przez życie gospodarcze powojennych Niemiec.

Dr. Rajmund Buławski, zmarły niedawno temu statystyk polski i dyrektor Biura Rady Naukowej Ziem Odzyskanych, wykazał w pracy*) opublikowanej w r. 1947 przez Instytut Bałtycki, że rolnictwo niemieckie po rozparcelowaniu wielkich majątków stworzy warsztaty pracy dla około 2 i pół miliona ludzi, bez potrzeby obniżania dotychczasowego poziomu życia pozostałej ludności rolniczej. Do podobnych wyników dochodzi dr. J. A. Wilder**) w pracy wydanej kilka tygodni temu w Londynie p. t. „The Polish Regained Provinces". W świetle cyfr, przez obu autorów zanalizowanych, dzisiejsze przeludnienie ma charakter tylko przejściowy i rozładowane być może z chwilą poważniejszych postępów w procesie odbudowy i przebudowy życia gospodarczego.

Niemieckie straty wojenne

Zanim przystąpię do oceny kwestii narastania w przyszłości przeludnienia Niemiec przez przyrost naturalny, chciałbym rozpatrzeć niemieckie straty wojenne.

Cyfrowe określenie tych strat nie jest rzeczą łatwą, zważywszy chaos, jaki nadal istnieje w administracji Niemiec, i zważywszy podział byłej Rzeszy na cztery zony, a wreszcie brak bliższych danych ze strefy wschodniej, a przede wszystkim brak sprecyzowanych cyfr dotyczących jeńców w Rosji Sowieckiej, których liczba waha się od 900.000 do 3 i pół miliona.

Dotychczas nie ma żadnej, nawet fragmentarycznej publikacji oficjalnej, którąby próbowała choćby w przybliżeniu cyfrę strat ustalić. Dwa lata temu szacowała Międzynarodowa Komisja dla Spraw Europejskich straty niemieckiej armii na około 3 miliony, ludności cywilnej na około 350.000. Ukrywający się pod pseudonimem Constantin Silens, polityk niemiecki z czasów republiki weimarskiej szacuje w książce, opublikowanej w Szwajcarii w roku 1946 p. t. „Irrweg und Abkehr" straty niemieckie na conajmniej 10 milionów. Publikacje polskie (np. Bolesław Srocki: „Polska i Niemcy — Problem przeludnienia Niemiec") ocenia straty te na 5 do 6 milionów. W czasie zeszłorocznej podróży mojej po Niemczech spotykałem się w agendach alianckich komisyj kontrolnych, jak i instytucyj niemieckich z cyfrą 6 do 10 milionów, zależnie od tego, jak liczono jeńców w Rosji.

Chcąc obliczyć cyfrę przypuszczalnych niemieckich strat wojennych, wziąłem za podstawę obliczeń liczbę ludności Niemiec przedwojennych w dniu 1 stycznia 1939 r. (bez Austrii i Sudetów) t. j. 68,5 miliona. Do cyfry tej dodaję około 700.000 Niemców zagranicznych, ściągniętych do Rzeszy przez Hitlera w pierwszych latach wojny. Dodaję ponadto przyrost naturalny za czas od 1 stycznia 1939 r. do końca roku 1942, zakładając, że po tym terminie przyrostu już nie było. Oceniam przyrost ten na około 1,5 miliona.

Dodaję wreszcie Niemców z Czechosłowacji, Węgier i innych uchodźców niemieckich (za wyjątkiem jednak Niemców ze wschodnich obszarów Rzeszy), którzy w wyniku klęski znaleźli się w granicach dzisiejszych Niemiec. Oceniam tę kategorię na około 2,7 miliona.

Tym sposobem liczba dzisiejszych Niemiec wynosić winna 73,4 miliona. Od cyfry tej należy jednak potrącić:

a) około 100.000 niemieckich Żydów i emigrantów, którzy na stałe opuścili Niemcy w r. 1939 lub w pierwszych latach wojny,

b) 1 milion tubylczej ludności polskiej na ziemiach odzyskanych.

Winno przeto być Niemców dzisiaj 72,3 miliona.

Ilość mieszkańców powojennych Niemiec wynosiła wg. spisu ludności dnia 29 października 1946 r. — 65,9 miliona. Od cyfry tej należy potrącić displaced persons w owym okresie w liczbie około 1,1 miliona, pozostaje przeto w zestawieniu z cyfrą 72,3 miliona — 64,8 miliona. Brakuje zatem wśród dzisiejszych mieszkańców Niemiec około 7,5 miliona ludności.

Od tej cyfry strat należy jednak potrącić około 2 miliony jeńców niemieckich (w tym liczę w Rosji tylko 900 tys.), którzy w międzyczasie do Niemiec wrócili, albo w dużej części wrócą lub powrócić powinni, oraz około 700.000 Niemców z ziem odzyskanych, którzy dopiero po spisie ludności wysiedleni zostali do Niemiec.

Tym sposobem liczba strat wojennych wynosiłaby 4,8 miliona ludności, wliczając w to wszystkie straty, zarówno ściśle wojenne, jak i pośrednio wywołane wojną lub eksterminacyjną polityką hitlerowską w czasie wojny, a więc ofiary ludności cywilnej, Żydów niemieckich, niemieckie ofiary obozów koncentracyjnych i t. p.

Cyfra ta wydaje się być raczej skromną. Być może, że przyrost naturalny pierwszych lat wojny liczony jest zbyt optymistycznie. Wyniki spisu ludności 1946 roku należy także, wobec chaosu organizacyjnego i wielkiej wówczas migracji wewnątrz Niemiec, przyjmować z dużymi zastrzeżeniami. Niemniej początkowe cyfry dotyczące niemieckich strat wojennych wydają się być przesadzone. Nie sądzę, aby przekraczały znacznie cyfrę 5 milionów. Jest to i tak strata o 150% większa, aniżeli w czasie pierwszej wojny, kiedy niemieckie straty wynosiły prawie że 2 miliony.

Powojenny przyrost naturalny

Jak kształtuje się w wyniku strat powyższych problem przyrostu naturalnego na terenie obecnych Niemiec?

	Liczba żywych urodzeń		Z tego nieślubnych	Przyrost naturalny		Na 1.000 żywo urodzonych dzieci, zmarło w pierwszym roku życia
	ilość	% pro mil	%	ilość	% pro mil	
Przedwoj. Niemcy rok 1936	1.279 tys.	19,0		482 tys.	7,2	?
Zona brytyjska rok 1938	396 „	19,7	5,1	152 „	8,6	58
„ 1946	348 „	16,1	13,7	80 „	3,7	107
„ 1947	354 „	15,7	10,0	99 „	4,4	81

Cyfry te mówią nam, że na terenie zony brytyjskiej liczba żywych urodzeń, spadła tylko o niecałe 20%, a przyrost zmniejszył się mniej więcej o połowę.

W cyfrach tych uderza względnie wysoka ilość urodzin, ca 350.000 rocznie na obszarze samej zony brytyjskiej czyli, gdyby przyjąć ten sam stosunek do pozostałych stref — ca 910.000 dla całych dzisiejszych Niemiec t. j. niewiele mniej, aniżeli w r. 1933 (971 tys., w roku 1937 — 1.275 tys.).

Przyrost wyraża się na terenie zony brytyjskiej w roku 1947 w absolutnej cyfrze niecałych 100.000, czyli dla całych Niemiec obecnych około 280.000, t. j. więcej, aniżeli w katastrofalnym roku 1933 (233 tys.) — (w roku 1937 — 482 tys.).

*) R. Bulawski. — „German Rural Population". Baltic Institute — 1947.

**) J. A. Wilder. — „The Polish Regained Provinces", with a foreword by Prof. W. J. Rose. — London 1948.

Pierwsze dwa lata powojenne nie mogą być jednak miarodajne dla snucia jakichkolwiek dalej idących wniosków, gdyż bezpośredni okres powojenny odznacza się zawsze tendencją do częściowego odrobienia zaniedbań w zakresie zakładania ognisk rodzinnych. Podobny proces miał miejsce po ostatniej wojnie.

To też dopiero po kilku latach, nie sądzę by wcześniej jak w roku 1951—52, da się ustalić, w jakim stopniu straty wojenne i przegrana wojna wpłynęły na zmniejszenie liczby urodzeń.

Przy ocenie względnie dużej ilości urodzeń uwzględnić należy ponadto ciężkie dzisiejsze warunki aprowizacyjne i higieniczne i związaną z tym znaczną śmiertelność dzieci, a szczególnie niemowląt.

Na 1.000 żywo urodzonych dzieci umarło w roku 1938 — 58 niemowląt, w roku 1946 — 107, w roku 1947 — 81 niemowląt. Wzrosła także znacznie śmiertelność dzieci od 2-go do 5-go, a nawet 10-go roku życia.

Liczyć się przeto należy po roku 1950 z poważnym spadkiem urodzeń, który podważyć może podstawy biologiczne narodu niemieckiego, tak poważnie już naruszone w wyniku pierwszej wojny światowej. Do oceny takiej dochodzę na zasadzie analizy obecnego składu ludnościowego pod względem płci i wieku.

Podział ludności pod względem płci i wieku

Wspomniałem już powyżej, że istnieje dzisiaj na terenie Niemiec nadmiar kobiet. W roku 1946 przypadało na 1.000 mężczyzn 1.250 kobiet. Sam fakt takiego właśnie podziału ludności pod względem płci musi oddziałać ujemnie na ilość zawieranych małżeństw, a tym samym na perspektywy urodzeń w latach następnych. Prowadzona wprawdzie przez ruch hitlerowski, szczególnie w czasie wojny, polityka popierania dzieci nieślubnych, której skutki trwają nadal (w roku 1938 stosunek nieślubnie urodzonych dzieci do ogółu żywych urodzeń wynosił 5,1%, w roku 1946 — 13,7%, w roku 1947 — 10,0%) w drobnej tylko części wypełnić może lukę spowodowaną staropanieństwem poważnego odsetka dziewcząt.

Konsekwencje wynikające z nadmiaru kobiet są tym groźniejsze, że stosunek ilościowy mężczyzn do kobiet przedstawia się o wiele bardziej krytycznie wśród roczników decydujących dla rozrodczości.

W roku 1938 przypadało w ówczesnych Niemczech (bez Austrii) na 1.000 mężczyzn między 20 a 30 rokiem życia 996 kobiet, w roku 1946 na terenie zony brytyjskiej 1723 kobiet, a między 30 a 40 rokiem życia w roku 1938 — 1003 kobiety, w roku 1946 — 1537 kobiet.

Nie można jednak pominąć faktu, że cyfry powyższe, oparte o spis z października 1946, nie obejmują niemieckich jeńców, którzy w następnym roku wrócili do Niemiec i którzy nieco stosunek ten wyrównają. Zważywszy jednak, że jeńców takich jest około 2 miliony, że rekrutują się także z roczników starszych i że pochodzą ze wszystkich czterech stref okupacyjnych, możliwości poprawienia tego stosunku są raczej ograniczone.

Pamiętać przy tej statystyce także należy, że duża ilość kobiet, jak zresztą dzieci oraz starców, tłumaczy się faktem przebywania na terenie zony brytyjskiej dużej ilości uchodźców ze wschodu, którzy składają się przeważnie z dzieci, kobiet i starców.

Mimo te wszystkie okoliczności, łagodzące skrajności cyfr, należy na tym odcinku sceptycznie oceniać biologiczne perspektywy powojennych Niemiec,

zwłaszcza gdy dodatkowo jeszcze zanalizujemy odwrotną stronę medalu, t. j. podział mężczyzn na kategorie wieku.

Na 1.000 mężczyzn przypadało

Mężczyżni	rok 1910	rok 1938	rok 1946 (zona brytyjska)
do 10 roku	23,9	16,1	19,2
od 10 „ 20 „	20,5	16,4	17,2
„ 20 „ 30 „	17,6	16,4	10,1
„ 30 „ 40 „	14,2	17.4	12,8
„ 40 „ 50 „	10,5	11,9	15 9
„ 50 „ 60 „	7,3	10,2	11,2
„ 60 „ 70 „	4,6	7,6	8,5
powyżej 70 lat	2,4	4,0	5.1

Statystyka ta ujawnia jaskrawo biologiczną klęskę, zadaną Niemcom w czasie wojny.

1) Uderza przede wszystkim gwałtowne posuwanie się procesu starzenia się narodu niemieckiego. Mężczyzn powyżej lat 50 było w roku 1910 — 14,3%, w roku 1938 — 21,7%, w roku 1946 — 24,8%. Narodowi, który wykazuje tendencję „starzenia się" i nie ma odpowiedniego wzrostu w kategoriach wieku do lat 10 i 20- tu, grozi niebezpieczeństwo wymarcia.

2) Taką właśnie tendencję wykazują roczniki młodzieżowe, uchwycone statystyką w r. 1910 i r. 1938.

Rewelacją natomiast jest statystyka zony brytyjskiej z roku 1946. Do roku 10-go jest obecnie 19,2%, pomiędzy 10-ym a 20-ym — 17,2%. Ten stan rzeczy ma jednak swoje wytłumaczenie ściśle koniunkturalne. Na wzrost ilości dzieci, zwłaszcza do 10-go roku życia, wpływa przede wszystkim duża liczba uchodźców wojennych, wśród których znajduje się poważny odsetek dzieci.

Z faktu posiadania większego, aniżeli przed wojną odsetka dzieci nie należy przeto wyciągać zbyt daleko idących wniosków dotyczących biologicznego odrodzenia Niemiec.

3) Istotnym i właściwie decydującym czynnikiem pozostaje jaskrawy nadmiar kobiet w stosunku do mężczyzn i mała ilość mężczyzn w rocznikach decydujących, jeśli chodzi o rozrodczość, t. j. od 20-go do 40-go roku życia.

Konsekwencje tej anomalii ujawnią się katastrofalnie w liczbie urodzeń mniej więcej w latach 1950 do 1970.

Mężczyzn między 20 a 30 rokiem życia było w roku 1946 tylko 10,1%. Między 30-ym a 40-ym rokiem życia 12,8%. Warto porównać cyfry te ze statystyką W. Brytanii, gdzie mężczyzn w wieku między 20-ym a 30-ym rokiem życia było w r. 1946 — 15,3%, a między 30-ym a 40-ym rokiem — 16,2%.

Perspektywy przyszłego rozwoju ludnościowego Niemiec

Zreasumujmy powyższe rozważania.

Zważywszy:

a) stosunkowo mały spadek liczby urodzeń w pierwszych dwóch latach powojennych, wynoszący niecałe 20% w stosunku do okresu przedwojennego,

b) zmniejszenie przyrostu naturalnego mniej więcej o połowę,

c) duży nadmiar kobiet w stosunku do mężczyzn, wynoszący między 20-ym a 30-ym rokiem 1.723 kobiet, a między 30-ym a 40-ym rokiem 1.537 kobiet,

d) spadek ilości mężczyzn między 20-ym a 30-ym rokiem życia do 10,1%, a między 30-ym a 40-ym rokiem życia do 12,8%,

e) dużą śmiertelność niemowląt, zwiększoną o około 100% w porównaniu z okresem przedwojennym,

należałoby wnioskować, że zagrożona już od czasów pierwszej wojny światowej linia rozwoju ludnościowego Niemiec doznała nowego i chyba nieuleczalnego ciosu. Stosunkowo duża liczba urodzeń po wojnie ma swoje specyficzne, przejściowe wytłumaczenie i winna za kilka lat ulec gwałtownemu spadkowi.

Cyfry przeze mnie przytoczone są jednak — jak to wspomniałem na wstępie — niekompletne, nie zawsze dostatecznie autorytatywne i tylko fragmentaryczne. Nie mogą przeto stanowić wyłącznego i bezwzględnego dowodu biologicznej klęski Niemiec. Stanowią one raczej tylko przyczynek ilustrujący kierunek, w którym rozwijać się może proces narastania masy ludnościowej niemieckiego narodu.

Jeśli jednak ponadto uwzględnimy dzisiejszą ciężką sytuację gospodarczą, a szczególnie żywnościową w miastach Niemiec, demoralizację całego społeczeństwa, a szczególnie młodzieży, silny wzrost chorób wenerycznych, znaczne zmniejszenie płodności kobiet, a przede wszystkim utratę najbardziej płodnych prowincyj na wschodzie Rzeszy, nie będzie przesady w twierdzeniu, że Niemcy ponieśli w roku 1945 nie tylko największą w dziejach klęskę militarną, ale że spotkała ich i na odcinku biologicznym katastrofa, która zaciąży musi na ich dalszym rozwoju.

Skąpe, jak dotychczas, publikacje na ten temat potwierdzają pesymistyczną ocenę powyższą. Dr. Fritz Harzendorf ogłosił niedawno temu na łamach prasy szwajcarskiej artykuł pod znamiennym tytułem: „Uebervölkerung Deutschlands eine schwindende Gefahr", w którym dochodzi do wniosku, że liczba Niemców wynosić będzie w roku 1985 zaledwie 45 milionów.

Dla nas zagadnienie ludnościowe przyszłych Niemiec posiada olbrzymie znaczenie.

Praktyczny wniosek

Wynikające z rozważań powyższych wnioski wykorzystać winniśmy pod jednym szczególnie względem. Najczęściej używanym przez Niemcy i pozornie najbardziej przekonywującym argumentem, powtarzanym przez publicystykę amerykańską, angielską, a nawet francuską, jest twierdzenie o przeludnieniu dzisiejszych Niemiec i o groźbie jeszcze większego zgęszczenia dzisiejszej przestrzeni niemieckiej w przyszłości. Twierdzenie to ma na celu uzasadnienie niemieckich roszczeń rewizjonistycznych. Stąd pochodzi rozpaczliwy krzyk o zwrot ziem odzyskanych, o przestrzeń na wschodzie, o powiększenie przeludnionych obszarów Niemiec.

Objektywne przedstawienie stanu faktycznego na niemieckim odcinku ludnościowym, sucha wymowa prostych cyfr może wykazać bezpodstawność niemieckich twierdzeń i tym samym ułatwi ugruntowanie naszego stanowiska, jeśli chodzi o nienaruszalność granicy na Odrze i Nissie Łużyckiej.

Niemcy dziś hojnie szafują pozornie przekonywującym argumentem o przeludnieniu Niemiec. Hasło „Volk ohne Raum" stało się dziś czołowym zawołaniem niemieckiej propagandy, rozlega się silniej, aniżeli 20 lat temu. Ale hasło to ogranicza się do pustego frazesu i sloganu. Publicystyka niemiecka nie podejmuje cyfrowej argumentacji, mającej uzasadnić to hasło, bo cyfry przemawiają przeciwko tezie niemieckiej. Cyfry te są naszą siłą. Cyfry te stwierdzają, że byłe wschodnie ziemie ze względów ludnościowych nie są dla Niemiec potrzebne.

Marian Koperski

ŚWIATŁA I CIENIE FRANCJI

Francja dzisiejsza robi na zewnątrz wrażenie kraju, w którym życie prawie że powróciło do normalnego „przedwojennego" stanu; pod tym względem zmieniło się wiele na lepsze w porównaniu nawet z rokiem ubiegłym. Koleje chodzą z podziwu godną punktualnością; wagony są wygodne i czyste, i to nie tylko na głównych szlakach turystycznych, uczęszczanych przez Anglików, Amerykanów i Belgów (bo z tych narodów rekrutuje się dziś gros gości zagranicznych), ale także na wielu bocznych liniach o charakterze lokalnym.

Sam Paryż — który z zawieruchy Drugiej Wojny Światowej wyszedł nienaruszony i nadal fascynuje urokiem swych zarysów architektonicznych i swego ruchu ulicznego — uderza również porządnym i schludnym wyglądem. Stosunkowo mało się widuje ludzi w ubraniach zniszczonych lub znoszonych i zastanawiająca jest ilość nie tylko kobiet ale także mężczyzn w nowych sukniach czy garniturach. Sklepy pełne są towarów wszelkiego niemal rodzaju. Ruch samochodowy osiągnął natężenie nie mniejsze zapewne niż w Londynie czy w Brukseli.

Na prowincji spotykamy obraz podobny. Jedzenie nawet w najtańszych małych restauracyjkach jest doskonałe, a wybór potraw bardzo urozmaicony. Jedynymi rzeczami, których brak niemal zupełnie, są masło i margaryna; kilogram masła kosztuje 800—1000 fr. (t. j. funta angielskiego lub nawet więcej) i dlatego nie podają go w ogóle w kawiarniach ani restauracjach. Cena ta wykracza także poza możliwości normalnego budżetu domowego. Brak również mleka, którego skąpe dostawy zarezerwowane są głównie dla niemowląt i dzieci. Na zapytanie, skąd ten niedostatek mleka i masła w kraju w połowie rolniczym, jakim jest Francja, otrzymuje się odpowiedź, że winien jest temu eksport wielkiej ilości tych produktów — w różnej postaci — za granicę, co jest niezbędne ze względu na bilans handlowy i płatniczy kraju.

Dodatnie wrażenie, jakie Francja dziś wywiera przy pierwszej, zewnętrznej obserwacji, znajduje potwierdzenie w cyfrach wytwórczości. Zarówno produkcja przemysłowa jak rolna przekroczyła już poziom z r. 1938. Dalszy jednak rozwój wytwórczości, a nawet utrzymanie jej na dotychczasowej stopie zagrożone jest poważnie przez zużycie maszynerii i przestarzały stan urządzeń.

Zadłużenie zewnętrzne i wewnętrzne Francji jest tak duże, że modernizacja tych urządzeń znacznie przekracza jej możliwości; nadzieje kierują się więc ku pomocy z planu Marshalla.

*

Największą niespodzianką — niespodzianką o charakterze dodatnim — jest zwrot, jaki zaszedł w ciągu ostatnich dwóch lat w dziedzinie demograficznej. Już od lat kilkudziesięciu — wojna 1870—71 stanowiła tu jeden z momentów przełomowych — przyrost naturalny ludności Francji stale malał, od roku zaś 1935 zamienił się w deficyt, t. zn. że liczba zgonów poczęła przewyższać liczbę urodzeń. Niedobór ten wśród samego społeczeństwa francuskiego był bardzo poważny; jeśli w ogólnych zestawieniach nie przybrał on wielkich rozmiarów (w r. 1938 wynosił 35.000 osób, a w r. 1939

ok. 30.000), to tylko dlatego, że nadwyżka urodzeń nad zgonami wśród zamieszkałych we Francji cudzoziemców — zwłaszcza Włochów i Polaków — wyrównywała w pewnym stopniu te szczerby. Ów niedobór powiększył się oczywiście jeszcze bardziej w czasie Drugiej Wojny Światowej; wpłynął na to głównie wielki wzrost śmiertelności. Liczba urodzeń za to już od r. 1942 poczęła wykazywać tendencję zwyżkową; tendencja ta prawdopodobnie ujawniłaby się jeszcze wyraziściej, gdyby nie fakt wywiezienia do Niemiec setek tysięcy wziętych do niewoli żołnierzy francuskich, a później także deportacje robotników francuskich na roboty w Rzeszy.

Jeszcze rok 1945 wykazuje nadwyżkę zgonów nad urodzeniami w ilości 17.000, ale objawy zwrotu są już coraz widoczniejsze. Zwrot ten zaznacza się w roku następnym, i to od razu z niezwykłą siłą: na skutek nagłego wzrostu liczby urodzeń i spadku ilości zgonów dotychczasowy niedobór zamienia się w nadwyżkę, wynoszącą 294.000 osób. W r. 1947 przyrost naturalny wynosi już 330.000, t. j. około 8 pro mille ogólnego zaludnienia. Dla porównania zaznaczyć warto, że w Polsce, uchodzącej za jeden z najbardziej prężnych biologicznie krajów Europy, w ostatnim roku przed wojną (1938) przyrost naturalny obliczany był na 370.000, co stanowiło 10,7 pro mille ogółu zaludnienia, a więc niewiele więcej, niż we Francji roku 1947.

Oto cyfrowa ilustracja tego sensacyjnego przełomu francuskiego:

Rok	Ogólna liczba mieszkańców Francji w tys.	Liczba urodzeń	Przyrost naturalny	Pro mille
1938	41.960	612.000	− 35.000	−1,1
1940	41.000	559.000	−201.000	−5,6
1941	39.600	520.000	−154.000	−4,3
1945	40.400	641.000	− 17.000	−0,2
1946	40.600	836.000	+294.000	+7,2
1947	41.500	860.000	+330.000	+7,9

Dotychczasowe obliczenia z roku 1948 wykazują, że ta tendencja do wysokiej liczby urodzeń utrzymuje się nadal i że nie należy oczekiwać jej nagłego załamania się w najbliższej przyszłości. Jakież są główne tego fenomenu przyczyny? Na plan pierwszy wybija się tu oczywiście fakt powrotu z Niemiec jeńców wojennych i wywiezionych w czasie wojny robotników; w następstwie tego rośnie gwałtownie liczba zawartych małżeństw (w r. 1938 wynosiła ona 274.000 a w r. 1946 — 515.000), powiększa się też ilość dzieci w małżeństwach już poprzednio istniejących, a rozdzielonych przez najeźdźcę. Równocześnie z powodu ustania działań wojennych i poprawy warunków życia liczba zgonów wydatnie spada. Zwiększenie się ilości urodzeń przypisywane jest przez fachowe czynniki francuskie innej jeszcze przyczynie, mianowicie ustawodawstwu, faworyzującemu liczne rodziny. W ostatnich latach wyraziło się ono np. w specjalnych przydziałach taniej żywności dla niemowląt i dzieci oraz dodatkach do płac pracowniczych.

Wszakże nawet obie te przyczyny: powrotu jeńców i deportowanych oraz uprzywilejowanego położenia rodzin licznych nie potrafią w całości wyjaśnić źródeł tak silnego skoku w górę rozrodczości od r. 1945 poczynając. Zwyżka ta zresztą nie jest fenomenem wyłącznie francuskim: wystąpiła ona równocześnie we wszystkich krajach Europy zachodniej oraz w krajach zamorskich, zaludnionych przez rasę białą. Dopiero w drugiej połowie roku 1947 w szeregu krajów Zachodu zaznaczył się pewien spadek przyrostu naturalnego, tłumaczący się tym, że efekt demobilizacji żołnierzy i jeńców z natury rzeczy osłabł; niemniej spadek ten nie jest, jak dotąd, znaczny. Zjawisko wzrostu rozrodczości w krajach cywilizacji zachodniej — które nie miało odpowiednika w okresie po Pierwszej Wojnie Światowej i w znacznym stopniu zaskoczyło demografów — było ostatnio przedmiotem specjalnej ankiety międzynarodowej, której wyniki mają być ogłoszone w niedługim czasie.

W każdym razie Francuzi dumni są z tego, że kraj ich nie ma już — jak to było w r. 1938 — najniższej w Europie stopy urodzeń. Stopa ta wynosi obecnie we Francji około 21 pro mille i jest większa niż w Austrii, Belgii, na Węgrzech, w Szwecji, Szwajcarii, Niemczech, a być może także w Hiszpanii, skąd jednak brak dokładnych danych.

Gdyby przyrost naturalny we Francji utrzymał się na dotychczasowej wysokości przez czas dłuższy, miałoby to jeden niezwykle korzystny efekt: odmłodziłoby naród francuski, powiększając w jego składzie proporcję roczników młodszych. Następstwa byłyby natury przede wszystkim psychologicznej, nie ulega bowiem wątpliwości, że społeczeństwo, którego wewnętrzna równowaga zwichnięta jest na korzyść roczników starszych, traci wiele ze swego dynamizmu; zmniejszają się też arytmetycznie szanse pojawiania się w nim jednostek wybitnych.

Dlatego odrodzenie biologiczne jest niezbędnym warunkiem pełnego odrodzenia politycznego i kulturalnego Francji, w dziedzinie zaś gospodarczej zapewniłoby lepsze niż dotąd wyzyskanie jej możliwości wytwórczych.

*

Spod opisanych wyżej objawów dodatnich i krzepiących wyziera jednak kryzys, nurtujący Francję w wielu innych dziedzinach. Jest to więc przede wszystkim kryzys ustrojowy, będący — w nowych okolicznościach — kontynuacją przesilenia, jakie Francja przeżywa od lat stu kilkudziesięciu, od ostatnich dziesięcioleci dawnej monarchii i przełomu rewolucyjnego schyłku XVIII stulecia. W ciągu okresu tego — jak niedawno przypomniało jedno z czasopism katolickich — Francja przebyła cztery rewolucje: w latach 1789, 1830, 1848, 1870; dwanaście różnych form ustrojowych i reżimów: Pierwszą Republikę, Konsulat, Pierwsze Cesarstwo, Pierwszą Restaurację, Sto Dni, Drugą Restaurację, Monarchię Lipcową, Drugą Republikę, Drugie Cesarstwo, Trzecią Republikę, reżim Vichy i Czwartą Republikę; wreszcie sześć obcych najazdów: w latach 1792, 1814, 1815, 1870, 1914, 1940.

Żaden z dotychczasowych reżimów nie zdołał zapuścić trwalszych korzeni i upadał na skutek przewrotów wewnętrznych, niekiedy przyśpieszonych przez obce inwazje. Na dłuższą metę taki stan rzeczy — łącznie z innymi przyczynami — musiał paraliżować siły Francji i podcinać jej pozycję międzynarodową.

Niestety i Czwarta Republika narodziła się pod tym względem pod niedobrymi raczej auspicjami. Dla systemu demokracji parlamentarnej, opartego o kilka stronnictw, z których żadne, jak do tej pory, nie posiada ani wielkiej prężności ideowej, ani przeważających wpływów w społeczeństwie, od samego początku prawdziwym mieczem Damoklesa stał się fakt istnienia zwartej i zdyscyplinowanej partii komunistycznej, która w szeregu powojennych wyborów zdołała skupić około jednej czwartej wszyst-

kich głosów. Niebezpieczeństwo powiększone jeszcze zostało przez połowiczność i nieporadność czynników, stojących na gruncie konstytucji i ustroju demokratycznego. I tutaj interwencja generała de Gaulle'a — z jego Rassemblement du Peuple Français — odegrała niewątpliwie rolę historyczną w zahamowaniu i odepchnięciu wstecz nawały komunistycznej. Głośno lub po cichu przyznają to nawet zdecydowani przeciwnicy polityczni generała. W dalszym jednak ciągu na widowni politycznej Francji ścierają się trzy główne siły: ugrupowania centrum i niekomunistycznej lewicy, których wyrazem był rząd Schumana, komuniści, niewątpliwie znacznie słabsi niż dwa lata temu, lecz mogący się w pewnych okolicznościach odegrać, — i wreszcie gen. de Gaulle, którego wpływy od pewnego czasu utrzymują się mniej więcej na tym samym wysokim poziomie i który z pewnych kół rządowych oskarżany jest ustawicznie o dążności dyktatorskie.

Oskarżenie to uderza w jedną z czułych stron społeczeństwa francuskiego, które od czasu swych smutnych na ogół doświadczeń z monarchami i dyktatorami XIX stulecia — zwłaszcza Napoleonem III — ma prawdziwy uraz na punkcie rządów jednostkowych. Wyjątek stanowiło tu niewątpliwie poparcie, udzielone w latach 1940-44 przez znaczną część Francuzów marszałkowi Pétainowi; trzeba jednak pamiętać, że był to okres wojenny, okres wyjątkowy, w którym wielka część kraju — a później i całość — znajdowała się pod obcą okupacją.

Ewentualna dyktatura gen. de Gaulle'a, mimo całej jego popularności, przyjęta by była przez społeczeństwo tylko w razie, gdyby Francja znalazła się znów w śmiertelnym niebezpieczeństwie — i to przyjęta by była jedynie czasowo, na okres tego niebezpieczeństwa, gdyby już absolutnie nie było innego wyjścia. De Gaulle wyczuwa doskonale te nastroje swych rodaków i zgoła się do dyktatury nie kwapi, głosi natomiast potrzebę reformy obecnej konstytucji.

Trudno dziś przewidzieć, jaki będzie dalszy rozwój rozgrywki wewnętrznej, toczącej się we Francji. Byłoby w każdym razie wydarzeniem szczególnie radosnym, gdyby narodowi francuskiemu udało się wykształcić i ustabilizować system rządów parlamentarnych, zachowujących wolności obywatelskie, a równocześnie wolnych od tych błędów, jakie zgubiły Trzecią Republikę. Przykład Francji w tym zakresie oddziałałby zbawiennie na cały kontynent europejski, oscylujący od trzech dziesiątków lat między totalizmem komunistycznym a dyktaturami typu faszystowskiego czy hitlerowskiego i nie mogący znaleźć form ustrojowych, które by były zgodne z tradycjami cywilizacji europejskiej, a równocześnie dostosowane do społecznych i politycznych przemian naszej epoki.

Niestety, ostatnie francuskie przesilenie rządowe i sposób, w jaki je rozwiązano, świadczy, że do prawdziwego uzdrowienia i okrzepnięcia form ustrojowych we Francji droga jest jeszcze daleka.

*

Rządy dotychczasowej koalicji parlamentarnej, które w początkach r. b. odniosły w dziedzinie gospodarczej pewne sukcesy, stanęły znów wobec groźnego objawu powiększania się rozpiętości między płacami a cenami. Po okresie pewnej stabilizacji cen maj przyniósł znów nawrót tendencji inflacyjnych: indeks kosztów utrzymania w pierwszym półroczu 1948 wzrósł prawie o 40 procent. Musiało to za sobą pociągnąć żądania nowej podwyżki płac robotników i pracowników umysłowych (ostatnia udzielona została w grudniu r. ub.), co niszczy całą, z takim trudem uzyskaną równowagę. Nadzieja i tutaj leży w planie Marshalla — czy jednak zastrzyk ten będzie zdolny zapewnić dłuższy okres gospodarczej stabilizacji?

W bardzo ciężkich warunkach znajduje się duża część inteligencji, między innymi publicyści i dziennikarze. Jest to przede wszystkim wynikiem złego położenia finansowego prasy francuskiej, na co znów złożył się szereg przyczyn. Bodaj najważniejsza z nich jest, że dzienników i czasopism jak na obecne warunki jest za dużo i że mają one znacznie mniej niż przed wojną ogłoszeń, które zawsze były jednym z głównych źródeł ich dochodów. Wiele dzienników i czasopism, wychodzących po wojnie, już zakończyło swój żywot, wśród nich znany przed katastrofą r. 1940 dziennik paryski L'Ordre. O innych — jak np. o głównym organie socjalistycznym Populaire — słychać, że z dzienników przekształcają się na tygodniki. Zachodzą też fuzje: w jeden koncern prasowy łączą się dwa główne wieczorne dzienniki Paryża: Paris-Presse i France-Soir.

Produkcja wydawnicza, jeśli chodzi o książki, jest obfita, ale pod względem jakości jak dotąd nie dorasta do poziomu świetnych okresów kultury francuskiej.

*

Od pewnego czasu prasa francuska z rosnącym niepokojem notuje fakt ujawniającej się wśród młodzieży dążności do emigracji za morze — głównie do Kanady i Argentyny, Stany Zjednoczone bowiem są nadal dla masowej imigracji zamknięte. Niektóre ankiety wykazały, że nie mniej niż trzy czwarte zapytywanych młodych ludzi wyraziło chęć opuszczenia Francji. Wypowiedzi tych oczywiście nie należy brać zbyt tragicznie; ogromna większość zapytywanych wcale nie przystępuje do praktycznej realizacji swych projektów i szybko je w ogóle porzuca. Niemniej nastroje te są wyrazem przesilenia, jakie Francja dziś przeżywa wraz z wielką częścią Europy. Na umysły młodzieży działa tu szereg czynników: brak wiary w normalną karierę życiową w obecnych niepewnych warunkach, brak dostatecznej atrakcyjności ze strony istniejących ognisk politycznych i intelektualnych — wreszcie, przynajmniej u niektórych młodych ludzi, obawa przed przyszłą wojną. Oczywiście poprawa sytuacji wewnętrznej Francji nastroje te od razu w pewnej mierze by rozładowała.

*

Jako interesujący, choć pozbawiony większej doniosłości, szczegół z życia politycznego Francji, zanotować warto, że od pewnego czasu ukazuje się w Paryżu dwutygodnik L'Independance Française o kierunku zbliżonym do dawnej rojalistycznej Action Française, która została rozwiązana pod zarzutem współdziałania z reżimem Pétaina. W piśmie tym ukazują się regularnie felietony sędziwego b. przywódcy Action Française Charles Maurrasa, odsiadującego pod tym samym zarzutem karę długoletniego więzienia. Równocześnie L'Independance Française drukuje artykuły, broniące marszałka Pétaina, także, jak wiadomo, pozbawionego wolności.

Fakty te świadczą, że nie zamarł we Francji duch tolerancji nawet w stosunku do ludzi, przeciw którym podniesiono bardzo ciężkie zarzuty, równocześnie jednak nie zakwestionowano ucz-

ciwości ich pobudek patriotycznych.

*

Jakże społeczeństwo francuskie ocenia sytuację międzynarodową? Przeciętna publiczność ze wszystkich warstw społecznych — podobnie jak w Anglii i w innych krajach Europy zachodniej — stara się jak najmniej o tym myśleć i mówić. Ludzie jednak potrafiący obserwować wydarzenia międzynarodowe i wyciągnąć z nich wnioski — a tych we Francji nie brakowało nigdy — przekonani są, że do starcia między Rosją i Stanami Zjednoczonymi dojść musi prędzej czy później — i różnią się tylko, podobnie jak w innych krajach, w przewidywaniach co do terminu tego starcia.

Podzielone są także zdania co do tego, co byłoby mniejszym złem: wojna bliska, czy też odwlekanie jej, za wysoką choćby cenę, na dalszą nieokreśloną przyszłość. Oficjalne czynniki francuskie, jak świadczą ich zabiegi w związku z konfliktem o Berlin, reprezentują ten drugi pogląd. Żywe są niewątpliwie wśród Francuzów obawy, by kraj ich nie znalazł się pewnego pięknego dnia pod okupacją sowiecką ze wszystkimi jej następstwami dla żywiołów przeciwkomunistycznych.

Częste są również skargi na brak zrozumienia podstawowych interesów Francji przez polityków amerykańskich. Szczególny niepokój budzi stawianie przez Waszyngton na kartę niemiecką; niedawne uchwały ,,konferencji sześciu" w sprawie utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego wywołały we Francji konsternację i rozgoryczenie. Znalazło ono wyraz zwłaszcza na łamach prasy prowincjonalnej i w rozmowach prywatnych, prasa bowiem paryska, a także większość członków Izby Deputowanych zbyt się liczy z echem, jakie każde ostrzejsze słowo wywołuje po drugiej stronie Oceanu, i odpowiednio tonuje swe wypowiedzi. Niemniej powszechnie wyrażany jest pogląd, że właśnie Niemcy zcentralizowane i odbudowane gospodarczo przez Amerykę sprzymierzyć się znów mogą, choćby przejściowo, z Rosją przeciw Zachodowi, by usunąć Anglosasów z Europy. Ostatecznie jednak Francuzi doszli do wniosku, że w razie gdyby stawiali dalszy opór stanowisku brytyjsko-amerykańskiemu znaleźliby się w świecie zachodnim w zupełnym odosobnieniu — i dlatego, z ciężkim sercem i wśród licznych zastrzeżeń, zaaprobowali akces ministra Bidault do uchwał londyńskich.

Tak czy inaczej szemrania pod adresem Ameryki słyszy się na każdym kroku. Są jednak i pisma, które przyznają, że jeśli Waszyngton zdaje się dziś raczej stawiać na Niemcy niż na Francję, to dlatego, że zniechęcony jest francuską sytuacją wewnętrzną, brakiem w niej elementów stałości i dyscypliny. Jest w tym niewątpliwie sporo prawdy: od samych Francuzów zależy w znacznej mierze, czy staną się znowu czołowym mocarstwem kontynentu europejskiego, czy też szansę tę — co nie daj Boże — zaprzepaszczą. Bez Francji krzepkiej na wewnątrz i silnej swym promieniowaniem, Europa nie będzie zdolna wydobyć się z obecnego chaosu i zależności od sił, dybiących na zgubę jej cywilizacji.

Michał Pawlikowski

INSTYTUT KULTURY POLSKIEJ NA WYCHODŹSTWIE

Instytut Kultury Polskiej, którego wytyczne ideowe i organizacyjne podano w przemówieniu inauguracyjnym jego dyrektora Michała Pawlikowskiego (Nr styczniowy ,,Przeglądu Polskiego") dał w ciągu pierwszych sześciu miesięcy, w 22 wieczorach, następujące 24 wykłady publiczne: Prof. Dr. A. Żółtowski: ,,Materializm w filozofii", Dr. M. Giergielewicz: ,,Humanizm i nauki techniczne w wychowaniu", S. Gryziewicz: ,,Cywilizacja materialna jako źródło wolności i niewoli", Dr. T. Felsztyn: ,,Kryzys materializmu w naukach przyrodniczych", Wieczór pieśni ludowej z wykładami M. Pawlikowskiego: ,,Wstęp do badań nad historycznym i obyczajowym znaczeniem pieśni ludowej" i Prof. Dr. St. Strońskiego: ,,Pieśń ludowa w średniowiecznej poezji francuskiej", oraz z ilustracją muzyczną Toli Korian, — Michała Pawlikowskiego: ,,Obraz cywilizacyjny Europy i stanowisko Polski", Prof. Dr. E. Jarra: ,,Źródła polskiej filozofii politycznej", Wojciech Wasiutyński: ,,Jedność kultury polskiej", Marian Czuchnowski: ,,Kultura Ludowa w Polsce", Dr. Tymon Terlecki: ,,Europejskość i odrębność kultury polskiej", Prof. Dr. B. Zaborski; ,,Geograficzne czynniki w życiu Polski", Prof. Dr. H. Paszkiewicz: ,,Geneza unii polsko-litewskiej", Prof. Marian Bohusz Szyszko: ,,Matejko", Antoni Bogusławski: ,,Literatura a dziennikarstwo", Michał Pawlikowski: ,,Komentowana lektura Króla Ducha, rapsod I/II", ciąg dalszy, rps IV., Zygmunt Borawski: ,,Błędy myślenia", Dr. Wł. Wielhorski: ,,O istocie zła", Red. E. M. Rojek: ,,Geopolityczne położenie Polski", Prof. Dr. C. Jędrzejewiczowa: ,,Obrzędy ludowe jako więź narodowa", Józef Kisielewski: ,,Zbieżność kultury i polityki", Mg. Fr. Strzałko: ,,Kościoły drewniane podkarpackie", Dr. Walerian Charkiewicz: — ,,Stan obecny uniwersytetów w Polsce". — Niezależnie od publicznych wykładów piątkowych urządził Instytut, dzięki pomocy grona osób, wieczory poświęcone lekturze, wykładom, dyskusji z zakresu krajoznawstwa i literatury na terenie prywatnym. I tak w pracowni malarskiej Prof. Kazimierza Pacewicza na dwa wieczory poświęcone Podhalu złożyły się przemówienia pani Dr. Z. Pacewiczowej: ,,O charakterze geograficznym i krajoznawczym Podhala", Mag. Fr. Strzałki: ,,O stylu zakopiańskim", M. Pawlikowskiego: ,,O stosunku człowieka do gór", Prof. Dr. Z. Klemensiewicza uwagi o sporcie górskim, oraz lektura utworów gwarowych różnych autorów. W mieszkaniu płk. Arciszewskich odbywa się stale w miarę zgłoszeń nowych słuchaczy powtarzanie komentowanej lektury Króla Ducha podzielonej na części. Dotąd odbyły się cztery rundy. Ogółem wysłuchało I/II rapsodu 252 osoby, dalszych 95. Zapisy wpływają ciągle.

Niezależnie od działalności w Londynie Instytut, na wezwanie z obozów wojskowych poza Lon-

dynem dał w ciągu tego półrocza 7 wykładów (M. Pawlikowski i J. Kisielewski) w obozach oficerskich w Kingwood i w Shobdon.

Łączna frekwencja, tak samo mniej więcej na wykładach piątkowych jak na wieczorach prywatnych i wykładach obozowych, dająca przeciętną ponad 50 słuchaczy, wyraziła się cyfrą około 2,000 osób obecnych. Rozumie się że na frekwencję wpływa atrakcyjność tematu i osoba prelegenta, przede wszystkim jednak właściwa propaganda, która w tym wypadku ze względu na koszta nie była łatwa dla Instytutu, który poza tym co wpłynie z nisko obliczonych wstępów, żadnymi funduszami nie rozporządza. Szczególną troską Instytutu jest pozyskiwanie młodzieży. Stanowiła ona mniej więcej trzecią część audytorium. Jest to jednak problem bardzo trudny ze względu na przeciążenie studiami zawodowymi i częste egzamina na wydziale prawniczo ekonomicznym jak i na architekturze.

Z postępem czasu zarząd Instytutu pozyskiwał doświadczenie, które formowało stronę techniczno organizacyjną wykładów. Stąd też okazało się że wprowadzenie dyskusji jest korzystne, we właściwych, opanowanych formach. Praktyka także wykazała że należy zrezygnować z konstrukcji rzeczowej następstwa wykładów i z wielostronnego wyczerpywania problemów, gdyż wobec braku wyboru wśród prelegentów, którzy by szczególnie interesowali się i opracowywali poszczególne człony problemu, plan taki wpływałby ujemnie na poziom i opracowanie. Trzeba było korzystać raczej z tego co kto najlepiej opanował i układać następstwo możliwie planowo. Czasem jednak i temu w drogę wchodziła konieczność zmiany jakiegoś ciągu ze względu na możliwość znużenia słuchaczy. Jednym słowem należało liczyć się z warunkami emigracyjnymi w najrozmaitszym znaczeniu. Nie na ostatnim miejscu i z tym także że nie zawsze znajdywało się chętnych do pracy ochotniczej, czemu wobec ciężkich warunków życia dziwić się nie można i tym bardziej cenić i podnieść należy gorliwość tych wielu prelegentów, którzy ofiarnie i z pełną świadomością wagi sprawy którą podjął Instytut, gotowi są do współpracy i coraz ściślej się koło Instytutu skupiają.

Utrzymywanie linii wytycznej Instytutu nie jest rzeczą łatwą. Instytut w swym założeniu nie jest „Wolną Wszechnicą". Nie jest nią w tym znaczeniu aby zajmował się wszelkimi problemami. Zajmuje się tylko tymi, które w sposób bezpośredni lub pośredni dotyczą kultury narodowej polskiej i polskiego sposobu myślenia, lub mogą na nią rzucić światło porównawcze. Eliminuje się tu zatym wszystko, co z tą kulturą polską jest zasadniczo sprzeczne. Ponieważ Instytut do tego specjalnego celu jest powołany, przeto jakiekolwiek pretensje że nie zajmuje się lub zbyt mało się zajmuje czym innym, nie mogłyby go dotyczyć . . . Że zaś doniosłość tego działania do jakiego został powołany jest nagląco ważną, dowodzi tego fakt, iż każdej emigracji grozi duchowe wynarodowienie pod wpływem obcego środowiska, czego zresztą liczne obserwacje i w naszym wychodźstwie znajdują wyraz także na łamach prasy. Wszakże w zmaganiu z okolicznościami, z tysiącem trudności, niezawsze można tę nić przewodnią w całej jasności utrzymywać. Niemniej w całości akcji wybija się ona coraz wyraźniej.

Publiczne wykłady Instytutu zostały na czas feryj letnich przerwane. Podjęte zostaną z powrotem z początkiem września. Nowe półrocze rozpocznie kierownik Instytutu referatem o koncepcjach narodu w ostatnim stuleciu, jako podstawą do dyskusji „Co to jest Naród?".

Następnie dyskusję o teatrze narodowym rozpocznie wykład Dra Leopolda Kielanowskiego. Potem przewidywana jest podstawowa dyskusja na tematy psychologii twórczości z wykładami Dra Giergielewicza, M. Pawlikowskiego i Prof. Szyszko-Bohusza. Potem nastąpią zgłoszone wykłady wybitnych badaczy tematu o psychice rosyjskiej. Wreszcie, na listopad przypadną wykłady z zakresu architektury i sztuki użytkowej.

Projektuje się jednak, w ciągu lata jeszcze, dalsze zebrania na terenie prywatnym, aby z jednej strony podtrzymać ciągłość akcji dla osób bliżej zżytych z Instytutem, a z drugiej dać możność korzystania z nich młodzieży wolnej od prac szkolnych a częściowo pozostającej w Londynie. W planie jest również urządzenie przez Instytut wycieczek po galeriach i wystawach pod przewodnictwem wybitnych historyków sztuki i artystów malarzy, po części jako przygotowanie do dyskusji jesiennej na terenie Instytutu. Kontynuowane będą również dalsze rundy lektury Króla Ducha.

W ten sposób, dzięki opiece „Polish Research Centre" i współdziałaniu Ministerstwa Oświaty, dzięki ofiarności współpracowników i rozwinięciu inicjatywy przez większą współpracę prywatną, dzięki zrozumieniu myśli przewodniej Instytutu przez coraz szersze koła społeczeństwa, bez żadnych środków zakładowych, Instytut zdołał rozwinąć się i utrwalić. To jest pierwszy punkt programu jego inicjatywy. — Kierownictwo jego, poparte w tym przez Ministerstwo Oświaty, podejmie pracę nad następnym punktem: tworzenia placówek zagranicznych i objęcia akcją całego polskiego świata emigracyjnego, oraz nad trzecim punktem: wydobyciem choćby spod ziemi funduszów na wydawnictwo prac Instytutu, zarówno jak na stypendia, któreby możliwie jak najwięcej ludziom do tego powołanym umożliwiły pracę dla kultury narodowej, uwalniając ich bodaj częściowo od mycia naczyń w garkuchniach i szycia butów. Jeżeli to ma być niewykonalne, to w każdym razie bardziej niewykonalne jest to, do czego się człowiek nie weźmie.

Zapewne, na tym nie koniec. Ale z dalszymi punktami programu czekać trzeba na inicjatywę Tego, który kieruje losem narodów.

ARTYKUŁY Z PRASY POLSKIEJ I OBCEJ

Tytus Komarnicki

WOBEC LISTU PAPIESKIEGO DO KARDYNAŁÓW I BISKUPÓW NIEMIECKICH

Ostatni list Papieża z dnia 1 marca r. b., którego dokładny tekst nie był nigdzie opublikowany w prasie polskiej, został z całą skwapliwością wykorzystany przez propagandę warszawską

do walki z Kościołem katolickim w Polsce i do podrywania zaufania do hierarchii kościelnej wśród katolików polskich, z takim heroizmem broniących zasad wiary i tradycji religijnych polskich przed naporem totalistycznego reżimu, narzuconego Polsce przez Moskwę, przy współdziałaniu Zachodu.

Jest rzeczą konieczną, aby głos w tej sprawie zabrali również politycy polscy z tej strony kordonu, stojący na gruncie doktryny katolickiej i mogący wypowiedzieć się z większą swobodą niż katolicy w Polsce. Zabierając głos w tej sprawie, czynię to w poczuciu całej swojej odpowiedzialności, doceniając znaczenie doktrynalne ostatniego listu papieskiego i uwzględniając niezmiernie trudną sytuację polityczną Stolicy Apostolskiej. Pamiętamy zresztą dobrze, co powiedział Leon XIII w Encyklice ,,Pergrata nobis'', że ,,każdy ma swobodę posiadać własną opinię w sprawach czysto politycznych, byleby nie była ona sprzeczna z zasadami religii i sprawiedliwości''.

Rozumiemy dobrze całą trudność sformułowania stanowiska polskiego w sprawach tak niezmiernie delikatnych, stanowiących treść listu Papieża, rozumiemy niebezpieczeństwa wyciągania zbyt pośpiesznych wniosków ze sformułowań ogólnych, a nieuwzględniających misji pacyfikacyjnej Stolicy Apostolskiej w okresie obecnym rozprzęgania się wszelkich więzi socjalnych i oparcia współżycia między narodami na zasadach panowania siły. Rozumiemy też, że wszelkimi poczynaniami Ojca Świętego kierować muszą zasady miłosierdzia — ,,caritas'', tej kardynalnej cnoty teologicznej, stanowiącej podstawę całej moralności chrześcijańskiej, tej cnoty, która zgodnie z zaleceniami Chrystusa nakazuje miłować nawet wrogów (Mateusz, V, 43, Łukasz VI, 27-35). Dodajmy, że cnota ta nie wyklucza poglądu, że nieszczęścia przez które przechodzą wrogowie, mogą przyczynić się do ich nawrócenia i odrodzenia moralnego, oraz przywrócenia pogwałconych przez nich zasad sprawiedliwości, ani nie wyklucza ona również żądania słusznego zadośćuczynienia za popełnione krzywdy, jak również sprawiedliwej kary dla winnych.

Przystępując do analizy listu Piusa XII czynimy to zgodnie z zasadami etyki katolickiej oraz zgodnie z nakazami własnego sumienia, które jak naucza teologia musi być sumieniem oświeconym (objective vera), tak jak nauczał św. Paweł: ,,Wszystko to co nie wypływa z wiary jest grzechem''.

Rozumiemy dobrze, że Papież musi boleć nad obecnym stanem Niemiec, nad zniszczeniami materialnymi i moralnymi tego kraju. Oto w jakich słowach list Papieża charakteryzuje obecne stosunki w Niemczech:

,,Niemcy, które były jeszcze za czasów naszej generacji kwitnącym, tryskającym życiem, bogatym i wysoko uprzemysłowionym krajem, przechodzą obecnie przez rozkładowy proces zubożenia; zniszczone przez wojnę i ciężko zadłużone, spustoszone na wielkich przestrzeniach przez zniszczenia wojenne, zwężone (,,eingeengt'') przez skutki wojny, niesłychanie przeludnione, obciążone nienaturalnym stosunkiem między ludnością męską a żeńską oraz poszczególnymi kategoriami wieku, znalazły się przymusowo w takiej sytuacji gospodarczej, która stawia wszelkie możliwe przeszkody na drodze do odbudowy; stąd kraj ten musi liczyć się z powszechną nędzą na dłuższy okres czasu i na najbliższą metę musi skierować wszystkie rozporządzalne środki ku jednemu celowi: zachowania i uratowania przynajmniej minimum egzystencji''.

Charakterystyka niewątpliwie odpowiadająca w głównych zarysach rzeczywistości, choć możemy mieć pewne zastrzeżenia co do niektórych określeń, które, zresztą, w jaskrawszej formie znajdują się również w dalszych częściach listu, jak to zobaczymy niżej. Oczywiście na redakcję listu musiały mieć wpływ pewne osobistości katolickie niemieckie, korzystające z bliskiego dostępu do Ojca Świętego i do Sekretariatu Stanu, te same osobistości, które starały się o wstrzymywanie akcji Watykanu w czasie wojny na rzecz potępienia zbrodni niemieckich w Polsce i masowych mordów kleru i katolickiej czy żydowskiej ludności. Kładzenie szczególnego nacisku na ,,zwężenie'' podstawy terytorialnej Niemiec nie może nie przypominać nam znanych teorii niemieckich o przestrzeni życiowej (,,Lebensraum''), które zresztą nigdy nie opierały się na danych gospodarczych czy demograficznych. Również przeludnienie Niemiec nie jest znów tak straszne, skoro obecna gęstość zaludnienia tego kraju nie przekracza 185 ludzi na 1 km. kwadratowy, przy gęstości zaludnienia w W. Brytanii 193 ludzi na 1 km kwadratowy. Wobec nienaturalnej proporcji między ludnością męską a żeńską, wobec luk w najbardziej aktywnych rocznikach ludności męskiej, luk nie do odrobienia, które fatalnie zaciążą nad rozwojem demograficznym tego narodu, poszerzenie obecnej ,,zwężonej'' podstawy terytorialnej Niemiec nie mogłoby im przynieść jakiejkolwiek istotnej ulgi. Sprawa ta wymagała bliższego uzasadnienia, gdyż w innym ustępie listu znajdujemy już wyraźna aluzję do amputacji terytorialnych na Wschodzie.

,,Utrzymanie dwunastu milionów ludzi na terytorium ciężko dotkniętym przez klęskę i zwężonym przez odstąpienie znacznych obszarów (,,durch die Abtretung weiter Gebiete verengten Boden''), spowodowało cierpienie, nędzę i trudności, dla opanowania których nie ma obecnie możliwości''.

W związku z tym szczególnie boleśnie muszą uderzyć katolika Polaka pewne zwroty listu poświęcone szczególnie delikatnej sprawie uchodźców niemieckich ze Wschodu.

Papież mówi o tych uchodźcach, jako ,,wypędzonych w drodze przymusu ze swej ojczyzny na wschodzie i wydziedziczonych bez odszkodowania'' (,,aus ihrer Heimat im Osten zwangsweise und unter entschädigungsloser Enteignung ausgewiesen'') — wspomina dalej, że nie chce tej sprawy dotykać z punktu widzenia prawnego, gospodarczego czy politycznego, ale kwalifikuje postępowanie w stosunku do uchodźców, jako ,,nie posiadające precedensu w historii'' (,,jenes in der Vergangenheit Europas beispiellosen Vorgehens''). Myśli Papież, że historia wypowie w tej sprawie swoje zdanie, ale obawia się, że ,,wyrok historii będzie surowy'' (,,Ihr Urteil streng ausfallen wird'').

Znane są wprawdzie Papieżowi wypadki, jakie rozegrały się w czasie wojny na wielkich obszarach między Wisłą a Wołgą. Nie sądzi jednak, aby usprawiedliwiać to mogło wysiedlenia dwunastu milionów ludzi, z uwagi na to, że ofiarą represji padają ludzie, którzy nie mogą być uznani za odpowiedzialnych za wyżej wspomniane wydarzenia i nieprawości, dosłownie: ,,którzy nie brali udziału w wydarzeniach i zbrodniach i którzy nie mieli na nie wpływu'', (,,die an den angedeuteten Ereignissen und Untaten unbeteiligt, die

ohne Einfluss auf sie gewesen waren"). I znów występuje w liście Papieża moment uwzględnienia ,,konieczności życiowych narodu niemieckiego" ((die Lebensnotwendigkeiten des deutschen Volkes") oraz wyrażenie pragnienia przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy, dosłownie: ,,ażeby wszyscy zainteresowani doszli do spokojnej rozwagi i cofnęli to, co się stało, o ile można to jeszcze cofnąć" — (,,es möchten alle Beteiligten zu ruhiger Einsicht kommen und das Geschehene rückgängig machen soweit es sich noch rückgängig machen lässt").

Wydaje mi się, że stanowisko polskiego świata katolickiego winno być też sformułowane z całą odwagą i otwartością, do jakiej uprawnieni są synowie Kościoła przemawiający do Namiestnika Chrystusowego na ziemi. Musimy to zrobić bez tego ,,kompleksu niższości', jaki zbyt często charakteryzuje przedstawicieli polskiego katolicyzmu, przekraczających progi Watykanu. Wydaje się nam, że powiedzenie całej prawdy leży w interesie Kościoła, jako takiego i sprawiedliwości opartej na prawie naturalnym. Wydaje się nam, że byłoby niezmiernie szkodliwym dla sprawy pokoju na świecie, którego protagonistą musi być Papież, gdyby w narodzie niemieckim miało utwierdzić się przekonanie, że rewizjonizm terytorialny niemiecki może korzystać z moralnego poparcia Stolicy Apostolskiej. Byłoby to otwarciem drogi do dalszych gwałtów, wstrząsów oraz pogłębienia konfliktu między Wschodem a Zachodem Europy.

Żałujemy bardzo, że problem odpowiedzialności narodu niemieckiego za nieszczęścia w jakie został wtrącony, został zwężony do odpowiedzialności jego przewódców. Obawiamy się, że ugruntowanie takiego poglądu trafi na nader podatną glebę w Niemczech i napewno nie przyczyni się do odrodzenia duchowego narodu niemieckiego. Czyż każdy indywidualny człowiek w Niemczech nie powinien być raczej skłaniany do rozpatrzenia swojej odpowiedzialności za nieszczęścia w jakie został wtrącony jego naród? Czyż to nie jest właściwa droga do pokuty i dania słusznego zadośćuczynienia ofiarom gwałtów, w których współdziałały albo z owoców których korzystały miliony ludzi w Niemczech? Zresztą Ojciec Święty w pierwszej encyklice za swego pontyfikatu ,,Summi pontificatus" z dnia 20 października 1939 ostrzegał wyraźnie naród niemiecki przed następstwami przyjęcia doktryny totalistycznej a poprzedni papież w swej encyklice ,,Mit brennender Sorge" z dnia 12 marca 1937 r. uczynił to z wielką odwagą i otwartością, odrzucając na bok względy wszelkiego oportunizmu politycznego.

Jeśli rozumiemy względy czysto ziemskie polityki mocarstw anglo-saskich, które zbyt skłonne są schlebiać tym niebezpiecznym nastrojom w narodzie niemieckim, hodując w nim uczucia odwetu, to wydaje się nam, że względy te nie powinny mieć dostępu do Sekretariatu Stanu. Dyplomacja watykańska przez długi czas korzystała z opinii niezmiernie pochlebnej, określano ją jako przewidującą i planującą na dalszą metę. Obawiamy się, że nader jednostronny sposób jej rekrutacji w dobie obecnej, przyczynia się do nadmiernego zwężenia jej horyzontów, do zbytniej uległości w stosunku do wielkich mocarstw i niemożności zrozumienia potrzeb krajów bardziej odległych. Wydaje się nam, że znacznie więcej zrozumienia dla potrzeb chwili obecnej można znaleźć na szczytach hierarchicznych wielkich Zakonów, pilnujących doktryny ale bardziej współżyjących z poszczególnymi krajami. Niepowetowaną stratą dla Kościoła jest przedwczesna śmierć generała Jezuitów Ledóchowskiego, rozmowy z którym w czasie mego pobytu w Rzymie pozostawiły we mnie niezatarte wspomnienia. Ten człowiek wielkiej świątobliwości, w swych rozważaniach i decyzjach umiał wychodzić poza krąg doraźnych korzyści i taktycznych rozgrywek.

Rozumiemy dobrze, że dla polityków Zachodu, którzy w swych decyzjach powojennych woleli podporządkować względy moralne doraźnym korzyściom politycznym, wartość człowieka maleje w stosunku do odległości od własnych centrów politycznych, ale w wypowiedziach Głowy Kościoła spotykaliśmy się zawsze z tezą równej wartości człowieka bez względu na rasę, pochodzenie i kraj, zgodnie z zasadami prawa naturalnego i uniwersalności doktryny chrześcijańskiej. O tej uniwersalności miłosierdzia chrześcijańskiego mówi tak pięknie obecny Ojciec Święty we wspomnianej już swej pierwszej encyklice ,,Summi pontificatus".

Nie chcemy tu zatem powtarzać znanej historii zbrodni niemieckich i sowieckich w czasie wojny, historii zbrodni masowych, wobec których maleją wysiedlenia ludności niemieckiej na Wschodzie. Zresztą cyfra 12 milionów ,,wysiedlonych" Niemców jest cyfrą fantastyczną, gdyż 2/3 tej ludności uciekło z miejsca swego zamieszkania bądź w obawie przed inwazją sowiecką, bądź w obawie przed represjami ludności autochtonicznej, z którą współżycie na jednej ziemi, po tym, co zaszło w czasie wojny, nie było już więcej możliwe. Absolutnie więc nie da się utrzymać twierdzenie, że historia nie zna precedensów wysiedlenia ludności na taką skalę. Czyż możemy zapomnieć deportacyj ludności polskiej przez Niemców do t. zw. Generalnego Gubernatorstwa, wydziedziczenia tej ludności z mienia i mordowania milionów Polaków i Żydów w obozach koncentracyjnych, czyż możemy zapomnieć o wywiezieniu milionów obywateli polskich w głąb Rosji oraz o przesiedlaniu ludności spoza t. zw. linii Curzona w warunkach napewno niełagodniejszych niż przesiedlanie ludności niemieckiej.

Naród polski nie ponosi zresztą w żadnym stopniu odpowiedzialności za decyzje polityczne zapadłe między trzema wielkimi państwami w Jałcie i Poczdamie, dotyczące przesiedlenia ludności. Tym niemniej zaszły pewne fakty nieodwracalne a powrót do poprzedniego stanu rzeczy na zachodnich rubieżach Polski mógłby dokonać się jedynie przy użyciu totalnych metod gwałtu i ucisku i musiałby w swych konsekwencjach doprowadzić do zniszczenia narodu polskiego. Tereny, z których Niemcy zostali wysiedleni były zawsze dla nich terenami kolonizacyjnymi, zostały przyłączone do Prus w drodze podboju, któremu towarzyszyły gwałty i niesłychane w historii okrucieństwa. Stolica Apostolska protestowała nieraz przeciw tym gwałtom i wystarczy abyśmy tu przypomnieli Bullę papieża Klemensa V z 18 czerwca 1319 o wymordowaniu ludności polskiej w Gdańsku przez Krzyżaków.

Na początku wojny Pius XII wystosował pod adresem narodu polskiego te piękne słowa: (Encyklika ,,Summi pontificatus").

,,Krew niezliczonych istot ludzkich, nawet nie kombatantów, wydaje rozdzierający okrzyk bólu, zwłaszcza nad ukochanym narodem, Polską, która przez swą wierność dla Kościoła, przez swe zasługi w obronie cywilizacji

chrześcijańskiej, zapisała się niezatartymi zgłoskami na kartach historii i ma prawo do współczucia ludzkiego i braterskiego świata; oczekuje ona ufna w potężną moc Marii „Auxilium Christianorum" godziny swego wyzwolenia zgodnie z zasadami sprawiedliwości i prawdziwego pokoju".

Tak „zgodnie z zasadami sprawiedliwości i prawdziwego pokoju" — niczego więcej nie oczekuje naród polski. Byłoby tragicznym dla Chrystianizmu, dla ludzkości i dla Europy aby ta wiara miała zachwiać się w narodzie polskim. Mam w pamięci głęboko wyryte słowa wielkiego kapłana i wielkiego Polaka, z którym połączyły mnie węzły głębokiej przyjaźni, w ciężkich chwilach okupacji niemieckiej we Francji, przedwcześnie zmarłego X. Augustyna Jakubisiaka. (Przemówienie w Grenobli w dniu 30 maja 1942 r.) „Kto sieje sprawiedliwość, ma zapłatę trwałą", mówi Salomon w przypowieściach. „Do nas wreszcie — których najniegodziwsza przemoc wroga pozbawiła ziemi, mienia i dachu nad głową, i wszelkich środków niezbędnych, mówiąc po ludzku, do skutecznego działania — do nas szczególnie stosują się następujące słowa Psalmisty „którzy sieją we łzach, żyć będą w radości".

I dalej w przemówieniu w Paryżu w Kościele Polskim 12 maja 1945 roku:

„Nie wolno nam wyrzekać się naszej racji stanu, która jest racją naszego bytu, celem naszego istnienia . . ." Potrzeba nam do tego tak wielkiej mocy ducha, jakiej znikąd ination nie możemy zaczerpnąć, a tylko w samym Bogu, „Ojcu światłości u którego nie masz odmiany, ani zaćmienia przemiany" (Jan, 1, 14).

„Orzeł Biały", Londyn, 5 czerwca 1948.

FAKTY I KOMENTARZE

„Plain Talk" (lipiec br.) w serii artykułów zatytułowanych „Czerwoni ambasadorowie", zawiera artykuł p. t. „Józef Winiewicz i jego aniołowie-stróże". Przypominając karierę Winiewicza od czasu, gdy serwilistycznie wysługiwał się rządom po-majowym, artykuł ukazuje sylwetkę „ambasadora", który jest jedynie marionetką, poruszaną przez swe otoczenie. Składa się ono z zaufanych komunistów, powiązanych z MWD (dawne NKWD). W tym troskliwie dobranym gronie znajdujemy znane nam osobistości: Dr. Juliusza Katza-Suchego, „polskiego delegata" do ONZ, Jana Galewicza, generalnego konsula, który urządza częste wycieczki do Meksyku, głównej kwatery komunistów obu Ameryk, Jana Pańskiego, konsula w Nowym Yorku, dezertera z polskiej marynarki, pupila M-me Kołłątaj ze Szwecji, a wreszcie płk. Alefa-Bolkowiaka, zastępcę attaché wojskowego w Waszyngtonie, który jako członek NKWD w Mołodecznie, Baranowiczach i Pińsku, kierował deportacją Polaków do Rosji. Alef Bolkowiak upatrzył sobie gen. Modelskiego, jako wygodny parawan w roli attaché militaire w Stanach Zjednoczonych, kontentując się sam pozycją jego zastępcy.

Artykuł przynosi jednak obok naświetlenia sylwetki „ambasadora' Winiewicza i jego entourage'u, pewne mało znane szczegóły.

Okazuje się bowiem, że zanim komuniści lubelscy przyjęli quislingowską ofertę Winiewicza

„. . . nalegali na zbliżenie się między Winiewiczem a jego żoną Stellą, z którą zamierzał on rozwieść się. Pani Winiewicz pochodzi z niemieckiej rodziny. Pozostawszy w Polsce ze swym synem pod okupacją niemiecką, pozyskała zaufanie podziemnych przywódców komunistycznych. Syn jej wcześnie wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. Polityczni przyjaciele Stelli odstąpili tym razem od swej dogmatycznej anty-rodzinnej linii, stwierdzając, że związek małżeński musi trwać nadal. Jest oczywiste, że warszawska Bezpieka zaufała jej, iż potrafi utrzymać swego męża we wierności dla „republiki ludowej".

Omówiwszy sylwetki wszystkich „aniołów-stróżów" Winiewicza, którzy baczą, by nie uczynił fałszywego kroku — artykuł stwierdza:

„Głównym jednak aniołem-stróżem u boku ambasadora Winiewicza jest jego własna żona Stella, którą szczególnie wymieniano, jako jeden z „polskich kontaktów" dr. Condona".

Przypomnieć należy, że dr. Edward U. Condon jest amerykańskim naukowcem, którego kontakty z Ignacym Złotowskim i M-me Winiewicz, były przedmiotem obszernych doniesień prasy amerykańskiej.

*

Przebrzmiała już nieco sprawa płk. Tassajewa, która nie tak dawno jeszcze omawiana była na łamach wszystkich pism angielskich i z której Sowiety usiłowały ukuć broń przeciw Wielkiej Brytanii — nabiera żywszych rumieńców w świetle ostatnich doniesień.

„Plain Talk" (czerwiec br.) donosi, że od dwu lat w mieście Sigulda w pobliżu Rygi istnieje tajna szkoła dla agentów sowieckich, których zadaniem jest rozsiewanie fałszywych informacyj o Związku Sowieckim na zachodzie. Udając zbiegów z ZSRR, agenci ci przenikają do stref zachodnich.

„Z początkiem r. 1946, plan tego ośrodka wyszkoleniowego został zatwierdzony przez sowiecki sztab generalny i CKW partii komunistycznej. Płk. Prigorew, o długoletnim doświadczeniu w służbie sowieckiego wywiadu, otrzymał polecenie założenia tego ośrodka. Znany, mały zamek, poprzednio używany jako hotel turystyczny, wybrano na pomieszczenie szkoły. Siedmiu sowieckich oficerów, przydzielonych do wydziału III-C w Rydze, otrzymało polecenie przejęcia całego obszaru Sigulda dla nowych operacyj.

W listopadzie 1946 r. ośrodek wyszkoleniowy otrzymał kodową nazwę armii, jako „Ośrodek Z-III". Komendantem został kapitan T. W. Bulawin, który był poprzednio zastępcą szefa wywiadu sowieckiej floty bałtyckiej.

Każdy z dopuszczonych uczestników kursu był wypróbowanym członkiem partii i zajmował już poważne stanowisko. Kursantów szkolono w zadaniach, które w kodzie określano jako „zadanie Z". Szkolono ich jak należy przekazywać „potencjalnym agresorom przeciw ZSRR" sfałszowane raporty o armii sowieckiej, o służbie dyplomatycznej, administracji, przemyśle etc. W międzyczasie techniczny wydział Z-III przygotowywał dla każdego uczestnika alibi, któreby wyglądało wiarygodnie . . .

W pierwszym kursie, który zakończył się z początkiem lata 1947 roku wzięło udział 84 uczestników; w drugim, który rozpoczął się w sierpniu 1947 r., wzięło udział 152 uczestników. Podczas gdy w pierwszym kursie uczestnikami byli głównie żołnierze Czerwonej Armii i Lotnictwa, to drugi kurs jedynie w 22 proc. rekrutował się z żołnierzy, większość pochodziła ze służby dyplomatycznej i wewnętrznej administracji, lub z pośród szeregów uczonych i techników.

Agenci po ukończeniu pierwszego kursu byli badani przez dwie komisje w Leningradzie. Tylko ci, którzy zdali egzamin, zostali wysłani do Berlina i Lignicy. W Berlinie przyjął ich mjr. Andrej Władimirow, członek sztabu płk. Tupanowa, politycznego szefa sowieckich wojsk okupacyjnych w Niemczech. W Lignicy zameldowali się oni u ppłk. S. I. Wadzyriani, przydzielonego do Sztabu Politycznego Wydziału marszałka Rokossowskiego. Zarówno Władimirow, jak i Wadzyriani byli odpowiedzialni za odpowiednie „umieszczenie" agentów i za należyte w czasie zaaranżowanie ich „ucieczki" do stref zachodnich".

Płk. Tassajew widocznie miał szczęście przy „egzaminie" w Leningradzie, a spartaczył robotę w praktyce. Jego alibi najwidoczniej nie przekonało brytyjskiej Intelligence Service. Jeśli Tassajew żyje, co jest mało prawdopodobne, będzie miał możność na piętnastoletnim kursie w Workucie uzupełnić swe braki.

*

Film p. t. „Żelazna kurtyna“ (20-th Century-Fox), przedstawiający historię znanej sowieckiej afery szpiegowskiej w Kanadzie, rozpętał wytężoną kampanię wszystkich sił prokomunistycznych na terenie Stanów Zjednoczonych. Odezwały się nagle takie organizacje jak Rada Narodowa Przyjaźni Amerykańsko-Sowieckiej (przewodniczący pastor William Howard Melish), Postępowi Obywatele Ameryki, „wybitni Amerykanie“, pasowani na wybitnych przez „Daily Worker'a“ oraz 30 „przywódców religijnych“. Zażądano, aby film wogóle nie ukazał się na ekranach. Jakkolwiek żadna z owych „wybitności“ nie widziała dotąd filmu, to jednak stwierdzono z zadziwiającą zgodnością, że film jest „propagandą, której celem jest podekscytowanie nastrojów anty - sowieckich przez fałszywe przedstawienie rosyjskiego narodu, jako wroga narodu amerykańskiego, który zmierza do zniszczenia Amerykanów w wojnie atomowej“.

Wściekłość komunistów jest tym większa, że do niedawna jeszcze ich wpływy w Hollywood były znaczne. Dzięki nim mogli za amerykańskie pieniądze uprawiać propagandę pro-sowiecką. Filmy tego typu, jak „The North Star“, „Song of Russia“ i „Mission to Moscow“ oczywiście zyskiwały aplauz „postępowych obywateli Ameryki“. Charakterystyczne jest przy tym jak wszelka „postępowość“ jest brana w monopol komunistyczny. Kto ośmiela się być zdania odmiennego, jest wrogiem postępu i agentem reakcji.

Film z Gretą Garbo „Ninoczka“ wzbudził już gwałtowne protesty komunistów. „Żelazna Kurtyna“ stała się jaskrawo czerwoną płachtą.

Prezydent „20-th Century-Fox“ Spyros Skouras, wice-prezydent Darryl F. Zanuck, producent Siegel, dyrektor William Wellman, aktor Dana Andrews, który gra rolę Guzenki i Gene Tierney, która gra rolę agentki N. K. W. D., znaleźli się pod obstrzałem zarzutów, gróźb, prób zastraszenia i obelg. Urządzono protesty, a specjalne grupy starały się krzykiem przeszkodzić przy nakręcaniu filmu i utrwalaniu efektów dźwiękowych.

Tymczasem w Moskwie odbyła się niedawno premiera sfilmowanej sztuki Simonowa „Kwestia Rosyjska“. Film „odsłania machinacje“ redaktorów z Wall Street, którzy przygotowują atak atomowy na „ojczyznę robotników“.

Eric Johnston, odrzucając w imieniu Związku Filmowego protest Dra Melisha, oświadczył:

„Wiadomo panu, że sztuka p. t. „Kwestia Rosyjska“ cieszy się wielką popularnością w Rosji. Jedno z przedstawień zaszczycił swą obecnością sam Marszałek Stalin. Sztuka ta przez swój szyderczy, kłamliwy atak na Stany Zjednoczone i naród amerykański, jest jawnym usiłowaniem wzbudzenia pogardy i nienawiści w stosunku do Amerykanów u publiczności rosyjskiej.

Czy napisał pan do kogokolwiek w Rosji, protestując przeciw temu rozmyślnemu dążeniu do stworzenia wrogich nastrojów przeciw naszemu krajowi? Konsekwencja wymagałaby, aby Pan to uczynił.

Można jedynie wysnuć stąd wniosek, że zadaniem Pańskiej organizacji jest stworzenie w tym kraju atmosfery appeasement'u i skłonności do przyjęcia rosyjskiej polityki agresji i ekspansji. Można jedynie wysnuć wniosek, że Pańska organizacja stara się fałszywie wmówić społeczeństwu amerykańskiemu, że słuszność jest po stronie Rosji, a nie własnego kraju“.

Przypuszczać należy, że dzięki trudnościom, stwarzanym przez komunistów, film będzie miał zapewnioną jak najszerszą reklamę i że obok spełnienia swej roli w uświadomieniu świata o metodach sowieckiej penetracji, będzie także jednym z największych sukcesów z kasowego punktu widzenia.

*

Gubernator Illinois Dwight H. Green, który w dniu 21. 6. br. wygłosił w Filadelfii główne przemówienie w czasie Republikańskiej Konwencji Narodowej, zaatakował ostro Partię Demokratyczną, jej dotychczasową politykę i przywódców.

„Przyrzekała ona oszczędności, a przyniosła nam nieproduktywne wyrzucanie grosza, niezrównoważony budżet, uciążliwe podatki i olbrzymie zadłużenie.

Przyrzekała pracę. Dała nam biurokrację. Przyrzekała pomyślność. Zapłaciła reglamentacją w dziedzinie rolnictwa, pracy, kierownictwa i interesów małych i wielkich.

Przyrzekała pomyślne wyniki, lecz jedynym jej podarunkiem był osioł trojański, wypełniony rojącymi się biurokratami, których wypuszczono w naszej twierdzy.

Przyrzekała raz po raz pokój, gdy wiedziała, że wojna jest nieunikniona.

Jest jasne, że jedynymi obietnicami, których rzeczywiście dotrzymano, były te, które poczyniono Józefowi Stalinowi.

A teraz obiecuje znowu obiecywać raz po razu“.

Przechodząc do omówienia błędów polityki zagranicznej, popełnionych przez Partię Demokratyczną, gubernator Green przypomniał, że wysiłki i ofiary narodu amerykańskiego w ostatniej wojnie zostały zmarnowane.

„Walczyliśmy o sprawiedliwość i wolność, ale prawie tuzin narodów stracił wolność, a miliony mężczyzn i kobiet wyzuto z ich własności, obrabowano z wolności, wypędzono z domów lub z premedytacją wymordowano. W świecie tak bogatym, Europejczycy i Azjaci, stoją w obliczu głodu. Cywilizacja rozpada się w narodach, które przez wieki przodowały w dziedzinie kultury i postępu.

Walczyliśmy, aby położyć kres dyktaturze, ale dziś zrozpaczeni ludzie biją pokłony przed tyranią, ponieważ nie widzą nadziei na wolność.

Walczyliśmy, aby zabezpieczyć Amerykę od ataku na Pacyfiku. Japonia została zgnieciona, ale Rosja usadowiła się na Wyspach Kurylskich i na północnej Korei, włada Mandżurią i posiada siłę i położenie, które mogą zagrozić Alasce i wybrzeżom na Pacyfiku.

Walczyliśmy, aby usunąć widmo wojny z amerykańskich domów. Obecnie młodzi ludzie, którzy zwyciężyli w wojnie i ich młodsi bracia, stoją w obliczu nowego powołania pod broń.

Prawdą jest, że dyplomacja „New Deal'u“ zaprzepaściła zwycięstwo na długo przedtem, zanim nasi żołnierze je osiągnęli. Pozwoliła ona Rosjanom zagarnąć Berlin. W Teheranie i Jałcie jeden prezydent „New Deal'u“ wyraził zgodę na rosyjską dominację nad Polską i znaczną częścią Chin. W Poczdamie inny prezydent „New Deal'u“ potwierdził raz jeszcze sowieckie władztwo nad krajami satelickimi i wyłączność sowieckiego prawa do okupowania wschodnich Niemiec i wschodniej Austrii.

Ich bezowocna polityka „appeasementu“ w stosunku do komunistycznej Rosji cofnęła zegar dziejowy wolności Polski o dwa wieki i otwarła drogę do zniszczenia Republiki Czechosłowackiej...“

Był czas, gdy przeciw zbrodniczym postanowieniom w Teheranie, Jałcie i Poczdamie protestowali tylko Polacy . . . i to niestety nie wszyscy. W miarę rozwoju wypadków, fala protestów rosła. Dziś, Teheran, Jałta i Poczdam spotykają się z powszechnym potępieniem w świecie zachodnim jako zaprzedanie w niewolę Sowietom milionów ludzi. A jednak niektórzy cyniczni autorzy i uczestnicy tych umów, mają dziś jeszcze czelność przyoblekać się w togę sędziów tych narodów, które sprzedali „down the river“. Mają tyle czelności, iż odważają się wygłaszać surowe sądy, oparte na kłamstwach i inwektywach. Przyjdzie jednak czas, gdy ci samozwańczy sędziowie staną sami przed trybunałem Historii.

CYFRY

W przemyśle węglowym w Polsce pracuje obecnie około 300.000 górników. Cyfra ta podwoiła się w porównaniu z rokiem 1945. W pierwszych miesiącach 1948 r. wydobycie węgla w Polsce wyniosło 33.000.000 ton. Plan gospodarczy przewiduje eksport 23.000.000 ton węgla w roku bieżącym.

*

Zamówienia wojskowe w Stanach Zjednoczonych wynieść mają w ciągu najbliższych 12 miesięcy 6.000.000.000 dol., tj. o 250 procent więcej niż w ubiegłych 12 miesiącach. Surowce strategiczne kosztować będą w najbliższych trzech latach 2.732.000.000 dol. Zapas bomb atomowych w Stanach Zjednoczonych wynosić ma conajmniej 600 sztuk.

*

ONZ zatrudnia obecnie 2.836 osób. Płace wynoszą od 1.580 dol. rocznie dla gońca do 55.000 dol. dla sekretarza generalnego Trygve Lie. Ponieważ płace te nie podlegają opodatkowaniu Trygve Lie zarabia o 2.000 dol. rocznie więcej niż prezydent Truman.

*

Hiroszima straciła skutkiem wybuchu bomby atomowej — 129.558 mieszkańców. Zniszczeniu uległo 67.860 domów i 150 km ulic. Obecnie miasto liczy 225.000 mieszkańców, odbudowano 40.000 domów i 100 km ulic.

*

Niemcy zwróciły dotąd Polsce zrabowane mienie wartości 150 milionów przedwojennych złotych. Zwroty te pochodzą przeważnie z zon zachodnich i obejmują:

Maszyny przemysłowe	116
Surowce i fabrykaty	6
Materiał kolejowy i tramwajowy	15
Konie	7
Inne dostawy	6

Ponadto Polska otrzymała 77 jednostek morskich i rzecznych o wartości 7 milionów przedwojennych złotych.

*

Od czasu zakończenia wojny Stany Zjednoczone pozbyły się nadwyżek materiałów wojennych wartości 10.500.000.000 dol. za sumę około 2.000.000.000 dol., z czego otrzymały w gotówce zaledwie 516.747.000.

*

W kwietniu b. r. import towarów rosyjskich do Stanów Zjednoczonych wyniósł 6.576.625 dol,, zaś eksport do Rosji zaledwie 3.981.784 dol.

*

W związku z rozbudową pól naftowych Środkowego Wschodu przewiduje się, że już w r. 1951 Europa będzie czerpać z tego terenu 80% swego zapotrzebowania nafty, otrzymując resztę z zachodniej półkuli. Dwa lata temu Europa otrzymywała 77% swego zapotrzebowania z za Atlantyku.

*

W pierwszym półroczu b. r. wyprodukowano w Polsce według urzędowych danych: — 1,987,600,000 kilowatów energii elektrycznej, 67,300 ton ropy naftowej, 33,400,000 ton węgla, 2,640,000 ton koksu, 548,000 ton surówki żelaznej, 926,000 ton stali surowej, 47,000 ton cynku, 303,000 to rur żelaznych, 83,000 ton azotniaku. Z innych dziedzin produkcji podano tylko osiągnięcia procentowe, wynoszące od 103 do 116 procent planu gospodarczego.

*

Katolicy amerykańscy zamierzają w ciągu najbliższych 10 lat wydać 10 miliardów dolarów na wykonanie planu budowlanego uchwalonego przez Kongres Katolików. Plan przewiduje budowę 38 szpitali, 83 wyższych szkół i 236 zwykłych, 57 kolegiów, 124 domów wypoczynkowych i 316 kościołów.

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO

WYWIAD Z PREMIEREM GEN. TADEUSZEM BÓR-KOMOROWSKIM

Wychodzący we Fryburgu — (Szwajcaria) dziennik katolicki ,,La Liberté" w nr. z dn. 29 czerwca zamieszcza wywiad swego przedstawiciela z premierem gen. Borem Komorowskim.

Gen. Komorowski omówił znaczenie emigracji politycznych w dzisiejszym świecie. Sam fakt, że coraz więcej ludzi ucieka spoza ,,żelaznej kurtyny" jest wystarczającym dowodem tego, co się tam dzieje. Uciekają tysiące Czechów, a również i Węgrzy Rumuni, Bułgarzy. Polacy także starają się wydostawać zza ,,żelaznej kurtyny" i ich emigracja polityczna jest dziś najliczniejsza na Zachodzie. Wielka masa Polaków na Zachodzie nie chce powracać do kraju, opanowanego przez komunistów i wierzy w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości i oswobodzenie swego kraju. Wzrost emigracji z krajów Europy środkowowschodniej jest zjawiskiem dodatnim, gdyż umożliwia on wspólną walkę o wolność oraz opracowanie planów współżycia tych narodów w przyszłości. Rząd polski w Londynie nieraz wypowiadał się za projektem federacji narodów zagrożonych przez imperializm niemiecki i rosyjski.

Zapytany, co myśli o ostatnim kongresie europejskim w Hadze, Generał odpowiedział, że widzi w tym wielką manifestację sumienia społeczeństw europejskich, które chcą stanąć w obronie zagrożonych wspólnych interesów. ,,My, Polacy — mówił generał — walcząc o własną wolność, domagamy się również wolności dla innych narodów, które jak Litwa, Łotwa czy Estonia zostały zagarnięte przez Zw. Sowiecki. Trudno przewidzieć czy i kiedy zrealizuje się projekt unii narodów europejskich. Należałoby jednak myśleć również o mniejszej federacji państw, położonych między Morzem Bałtyckim i Czarnym i zagrożonych przez Niemcy i Rosję. Rząd polski poczynił pierwszy krok na tej drodze w 1940 r., zawierając z ówczesnym rządem czechosłowackim układ, dotyczący federacji polsko-czechosłowackiej".

Generał zapewnił, że Polacy na emigracji nie tracą nadziei, iż powrócą do swego kraju naprawdę wolnego i całego. Europa nie może się rozwijać, będąc podzielona na dwie części wzdłuż linii Lubeka—Triest. Wcześniej czy później Rosja musi się cofnąć do swych dawnych granic.

Zapytany o działalność rządu

polskiego w Londynie, premier przypomniał, iż kilka państw uznaje ten rząd, przede wszystkim zaś Stolica Apostolska. Wszyscy Polacy na Zachodzie, którzy mają tu naprawdę swobodę myśli i przekonań, popierają legalny rząd R. P. Ostatnio wielki kongres Polaków amerykańskich również wyraził pełne poparcie legalnemu rządowi RP i Prez. Zaleskiemu, potępiając rząd, narzucony Polsce przez Sowiety. Rząd polski w Londynie nie zrezygnował nigdy z żadnych praw państwa polskiego. ,,Nie uznajemy podziału Polski, dokonanego w Jałcie i wierzymy, że naród polski ocenia naszą wytrwałość w bronieniu sprawy polskiej, granic polskich oraz honoru i praw naszego narodu" — stwierdził gen. Bór-Komorowski.

K R A J

Granica wschodnia

Dnia 11 lipca b. r. podpisany został w Moskwie układ między rządem warszawskim a rządem sowieckim, ustalający ,,ostatecznie" granicę polsko-sowiecką.

Traktat, oddający połowę państwa polskiego Sowietom, został już dawno podpisany i ratyfikowany, linia graniczna nie została w nim jednak definitywnie ustalona. Wspólna komisja graniczna sowiecko-polska w ciągu roku pracy przeprowadziła różne drobne korektury lokalne i opracowała mapę nowej granicy. W wyniku tej pracy w dniu 11 lipca nastąpił ostatni akt przekazania przez satelitów warszawskich połowy terytorium państwowego Polski ze Lwowem i Wilnem, Rosji sowieckiej.

Tego aktu marionetek reżimu warszawskiego naród polski nigdy nie uzna. Lwów i Wilno, stare centra kultury polskiej i ziemie po granicę ryską są, pomimo tymczasowej ich okupacji przez Sowiety — i będą, po ustąpieniu tej okupacji — polskie.

Siły wojskowe w Polsce

Powojenne siły zbrojne w Polsce jałtańskiej określone zostały na 10 dywizji piechoty, jedną dywizję pancerną, jedną dywizję kawalerii, jedną dywizję lotniczą i kilka jednostek morskich. Przy końcu 1945 r. wycofano z armii polskiej nowoczesny sprzęt i zastąpiono go przestarzałym sowieckim. Był to dowód braku zaufania Moskwy do Polaków. W lutym 1948 r. podpisano w Moskwie nowy polsko-sowiecki układ wojskowy, przewidujący dostarczenie przez Sowiety sprzętu dla pięciu dywizji piechoty i jednej dywizji pancernej. Układ ten nie przewiduje nowego sprzętu dla lotnictwa, które w dalszym ciągu używać musi przestarzałych maszyn. Marynarka wojenna posiada cztery przedwojenne łodzie podwodne, zwrócone przez Szwecję i kilka okrętów, zwróconych przez W. Brytanię. Udział Polski w podziale niemieckiej floty wojennej jest minimalny. Nawet niemieckie okręty zatopione lub wyrzucone na polski brzeg, zabrane zostały przez Sowiety.

Jednocześnie armia polska jest systematycznie szkolona ideologicznie pod kierunkiem gen. Spychalskiego i przy pomocy wielu doświadczonych oficerów sowieckiego NKWD. Korpus oficerski dokładnie jest już oczyszczony, szczególnie z oficerów polskiej armii przedwojennej oraz z tych, którzy, zwabieni obietnicami wysokich stanowisk,

powrócili z armii polskiej na zachodzie. Obecnie korpus oficerski składa się głównie z aktywnych komunistów proletariackiego pochodzenia. Pomimo to Bezpieka nie jest jeszcze całkowicie zadowolona i od czasu do czasu ,,wykrywa" spiski i tajne organizacje, po czym następują nowe czystki i represje.

Z drugiej strony dochodzą wiadomości, iż od wiosny b. r. wojska sowieckie w Polsce zostały wzmocnione o 120—150.000 żołnierzy. Największa koncentracja, bo licząca około 150.000, znajduje się na Pomorzu, druga z kolei co do wielkości około 100.000 na środkowym Śląsku, trzecia, mniejsza w Wielkopolsce. Dalsze koncentracje znajdują się przypuszczalnie na wschód od Wisły. Wszystkie sowieckie transporty wojskowe, idące na zachód, przechodzą przez Polskę tylko nocami. W rejonach białostockim i lubelskim policja sowiecka jest w dalszym ciągu wszechwładna, nie dopuszczając tam w ogóle cudzoziemców. Od r. 1946 powstały duże składy wojskowe armii sowieckiej na linii Białystok—Lublin—Rzeszów. Obecnie składy te są już całkowicie wypełnione a dalsze transporty, m. in. z czołgami i częściami samolotów są kierowane do Puszczy Niepołomickiej na wschód od Krakowa.

Z Ziem Wschodnich

O tym, co się dzieje na polskich Ziemiach Wschodnich oderwanych siłą od Polski coraz mniej dochodzi na zachód bezstronnych wiadomości. Głównym źródłem tych wiadomości jest prasa sowiecka, przynosząca raz po raz wiadomości o nowych ,,dokonaniach" na tych terenach. Odrzucając plewy propagandy komunistycznej możemy z tych komunikatów prasowych odtworzyć obraz życia polskich Ziem Wschodnich i postępy ich rusyfikacji.

I tak ,Prawda" z dnia 7. 6. donosi, że na ,,zachodnie tereny", a więc do Małopolski Wschodniej, corocznie udają się absolwenci wyższych uczelni moskiewskich, a moskiewskie firmy wydawnicze wysyłają w teren dziesiątki tysięcy książek propagandowych. W lwowskich przedsiębiorstwach pracują już setki najlepszych stachanowców, którzy przybyli już tam z różnych stron Związku Sowieckiego. ,,Uczą oni robotników nowych okręgów socjalistycznych metod pracy. Tysiące agronomów, lekarzy, inżynierów, nauczycieli i uczonych przybyłych ze wszystkich stron kraju, pomaga młodym sowieckim obywatelom w rozwoju gospodarstwa i podniesieniu kultury. Przy pomocy rosyjskich uczonych powstała we Lwowie filia Akademii Nauk". Ta sama gazeta donosi, że w borysławskim okręgu naftowym pracują majstrowie z Baku. ,,Izwiestia" z dnia 29. 6. br. donoszą, iż Baranowicze powoli odbudowują się ze zniszczeń wojennych. Odnowiono już pewną ilość domów mieszkalnych i budynków publicznych. Uruchomiony został teatr dramatyczny, kilka szkół, 5 przedszkoli oraz trzy kina. W Baranowiczach pracują obecnie dwa zakłady mechaniczno - naprawcze, fabryka odzieżowa, obuwia, chemicznych konserw oraz kilka młynów. Przed wojną Baranowicze posiadały tylko jedno wielkie kino, które służyło również jako sala teatralna. Warsztaty mechaniczno - naprawcze były czynne już przed wojną, natomiast w miejsce t. zw. fabryk odzieżowych i obuwia pracowało w Baranowiczach kilkuset samodzielnych rzemieślników, poza tym istniała tam wielka bekoniarnia, pracująca na rynek wewnętrzny i eksport oraz szereg młynów. Jak więc widać bolszewicy obdarowali Baranowicze, zgodnie ze swymi zasadami — kinami, w których organizuje się

masówki i wystawia filmy propagandowe.

,,Izwiestia'' z dnia 10. 6. donoszą, iż młodzież w okręgu brzeskim samorzutnie przeprowadziła radiofonizację wsi, zakładając w każdej chałupie sławne ,,radiotoczki''. ,,Uszczęśliwieni'' chłopi będą mogli teraz słyszeć codziennie ,,umiłowane'' głosy z Moskwy. Według tego pisma zakończono radiofonizację w 25 wsiach, które odtąd prześladować będzie stale propaganda radia sowieckiego.

,,Prawda'' z 6. 6. b. r. donosi, że we wsi Rożnów, powiat Kuty, liczącej ponad 1500 gospodarstw kołchoźnicy uruchomili czwarty klub. Posiada on salę kinową, która mieści 600 osób.

,,Izwiestia'' z dnia 16. 6. informują, że na przedmieściach Wilna przystąpiono do budowy fabryki cukierniczej ,,Zwycięstwo'', która w r. 1950 rozpocznie produkcję.

W Kobryniu władze sowieckie utworzyły muzeum wojskowo-historyczne im. A. W. Suworowa. Mieści się ono w budynku, w którym Suworow spędził ostatnie lata swego życia. Celem otwarcia tego muzeum jest wywołanie wrażenia, że miasto to jest rosyjskie, związane ze słynnym dowódcą z czasów carskich, zapisanym zresztą krwawo w pamięci narodu polskiego.

Odbudowa katedry poznańskiej

Najstarsza w Polsce świątynia chrześcijańska, katedra w Poznaniu, dzięki inicjatywie ks. Arcybiskupa Metropolity poznańskiego Walentego Dymka ma znowu powstać z gruzów, by liczne rzesze wiernych mogły — jak przez wieki — szukać w jej murach ukojenia i wznosić modły o siłę wytrwania.

W listopadzie 1939 r. katedra poznańska została przez władze okupacyjne niemieckie zamknięta, ograbiona ze słynnych płyt spiżowych, skarbca i wszelkiego sprzętu liturgicznego. Zamieniono ją na magazyn, do którego okupanci zwozili zabytkowe meble, dzieła sztuki, broń, armaty i najróżniejsze inne przedmioty, które następnie wywożono do Rzeszy. Dnia 15 lutego 1945 r. katedra została zapalona przez wojska niemieckie dwoma granatami fosforowymi i zapewne nagromadzonym tam materiałem wybuchowym. Spłonęły dachy, wszystkie wieże wraz z dzwonami i wnętrze nawy głównej wraz z cennymi organami. Ocalał wieniec kaplic z pozostałymi w nich pomnikami. Złota kaplica nie odniosła poważniejszych uszkodzeń.

W r. 1947 powstał arcybiskupi komitet odbudowy katedry poznańskiej pod wysokim protektoratem ks. Arcybiskupa W. Dymka. Obecnie, z okazji rozpoczęcia zbiórki pieniężnej na cel odbudowy katedry — Metropolita poznański wydał list pasterski, wzywający wiernych Archidiecezji oraz wszystkich wiernych w kraju i zagranicą do składania darów na odbudowę katedry. W liście tym czytamy m. in.:

,,. . . Dalsze odkładanie odbudowy katedry poznańskiej byłoby niemałym zaniedbaniem. Stoimy bowiem niejako w przede dniu wspaniałej rocznicy, mianowicie tysiąclecia zaprowadzenia chrześcijaństwa i założenia pierwszego biskupstwa w Polsce. Jest nim właśnie biskupstwo poznańskie.

,,. . . Wedle tymczasowych obliczeń architektów przypuszczalny koszt odbudowy wyniesie około 200.000.000 złotych. Suma to olbrzymia. Powinniśmy więc odbudowywać przez kilkanaście lat. I w ubiegłych wiekach trwały budowy katedr przez lat dziesiątki. Nie zamierzam jednak ograniczyć się do zbierania funduszów wyłącznie na obszarze mojej Archidiecezji. Biskupstwo poznańskie oddało usługi całej Polsce. To też ufam, że katolicy

całej Polski pośpieszą mi z pomocą. Zamierzam sięgnąć po pomoc także poza granice Polski, zwłaszcza do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Przebywa tam niemała liczba wychodźców z naszej Archidiecezji. Może zechcą sobie przypomnieć katedrę swojej rodzinnej diecezji i dopomóc jej, gdy się stała biedną nie z własnej winy, lecz z dopustu Bożego. Poczucie solidarności narodu polskiego jest jedyne w całym świecie''.

Wierzymy, że na apel ten liczne dary Polaków, przebywających na wychodźstwie, umożliwią szybką odbudowę katedry — tego cennego zabytku kultury polskiej.

WYCHODŹSTWO

Dwa zjazdy PPS

Ostatni okres obfitował w liczne Zjazdy o charakterze politycznym. Polska Partia Socjalistyczna odbyła dwa zjazdy: jeden w Londynie, drugi w Belgii.

Zjazd londyński, który był zjazdem organizacji PPS na terenie W. Brytanii, odbył się w dniach 8 i 9 maja br. Zajmował on się zarówno sprawami, związanymi z działalnością PPS na terenie W. Brytanii, jak i zagadnieniami politycznymi, obchodzącymi całą emigrację. Zjazd uchwalił rezolucję polityczną i tezy ideologiczne na ogólny Kongres partii w Belgii.

Rezolucja polityczna w wielkich skrótach obejmuje sprawy następujące: Rola PPS w okresie niewoli i w wolnej Polsce w walce politycznej i ekonomicznej klasy pracującej. Przypomnienie najofiarniejszej walki o oswobodzenie Polski pod nazwą WRN w okresie wojennym. Kontynuowanie walki z niesłabnącą energią o wolność, równość, niepodległość. Silne zaakcentowanie prawa do Wilna, Lwowa, Zagłębia naftowego i do granic zachodnich, opartych na Odrze i Nyssie. (Rezolucja wymienia poszczególne ważniejsze centra Ziem Wschodnich, ale nie mówi, że granica wschodnia z r. 1939 jest nienaruszalna). Zaznaczenie niebezpieczeństwa osaczenia z południa i z północy przez Sowiety. Potępienie gwałtu jałtańskiego. Wypowiedzenie się za pełną demokracją w ramach ustroju parlamentarnego. Przeciwstawienie się totalizmowi komunistycznemu i faszyzmowi oraz zwalczanie przejawów rodzimego wstecznictwa z zapowiedzią, że powrót do stosunków politycznych sprzed września 1939 nie jest możliwy. Protest przeciwko niszczeniu dorobku ideowego PPS przez narzucone jej kierownictwo w Polsce. Dążenie do skonsolidowania i współpracy polskich ugrupowań demokratycznych i stwierdzenie, że walka PPS będzie złączona z walką całego socjalistycznego ruchu międzynarodowego a w szczególności z walką niezależnych ruchów socjalistycznych narodów uciemiężonych środkowo-wschodniej Europy.

Dużo miejsca poświęcił zjazd londyński dyskusji nad tezami ideologicznymi, opracowanymi przez Komitet Główny PPS w W. Brytanii. Tezy te zostały uchwalone. Tezy ideologiczne nie stawiają jasno sprawy ziem wschodnich, otwierając przez to drogę do roszczeń terytorialnych ukraińskich i białoruskich.

Na zjeździe uchwalono również szereg wniosków organizacyjnych i wybrano nowe władze. Przewodniczącym Komitetu Głównego w W. Brytanii został p. Adam Ciołkosz.

*

Kongres PPS na obczyźnie odbył się w Ardenach, miejscowości Pont-à-Lesse pod Dinant w Belgii w dniach od 24—30 maja. Na zjeździe byli obecni delegaci z różnych krajów, gdzie istnieją organizacje PPS oraz prawie wszyscy członkowie Komitetu Zagranicznego. Zjazdowi przewodniczył p. Tomasz Arciszewski. — Reprezentowane były, względnie nadesłały życzenia, różne zagraniczne partie socjalistyczne.

Zjazd rozpoczął się referatem p. J. Kwapińskiego o działalności Komitetu Zagranicznego PPS i referatem sprawozdawczym p. Z. Zaremby o działalności Delegacji Zagranicznej PPS. Dalsze referaty wygłosili pp. F. Białas (zagadnienia krajowe), A. Ciołkosz (sytuacja międzynarodowa) i T. Arciszewski (zagadnienia społeczne i organizacyjne emigracji).

Uchwała o zadaniach PPS na obczyźnie jest w ogólnych zarysach powtórzeniem oraz rozwinięciem rezolucji politycznej, uchwalonej na zjeździe londyńskim. W rezolucji znajduje się potępienie rozstrzygnięć jałtańskich i stwierdzenie, że nie obowiązują one narodu polskiego oraz, że zostały odrzucone przez rząd Tomasza Arciszewskiego.

Uchwała o zadaniach PPS formułuje obowiązki PPS na obczyźnie, mówiąc m. in. o zjednoczeniu obozu demokratycznego, któreby stworzyło gwarancję niedopuszczenia w Polsce rządów reakcji społecznej i politycznej po obaleniu marionetek komunistycznych.

PPS na obczyźnie winna zdążać do wytworzenia porozumienia programowego między ruchem robotniczym i chłopskim, a także do porozumienia z innymi ugrupowaniami szczerze demokratycznymi.

Kongres PPS zajął się następnie t. zw. kryzysem politycznym, przyczem treść i sformułowanie uchwały w tej sprawie, stawiającej ,,przed demokracją polską zadanie odbudowania podstaw ciągłości państwowości polskiej na zasadach rzetelnej demokracji" wywołały liczne zastrzeżenia i krytykę wśród ugrupowań politycznych na emigracji i w prasie, wychodzącej za granicą Polski.

Opierając się na wywodach i wnioskach, postawionych przez poszczególnych referentów, uchwalono rezolucję: w sprawie sytuacji w Kraju, w sprawie położenia międzynarodowego i w sprawie zadań polskiego ruchu socjalistycznego w życiu międzynarodowym.

Z licznych uchwał należy przytoczyć protest przeciwko poniewieraniu praw ludzkich na świecie oraz powitanie powstania żydowskiego państwa narodowego jako aktu sprawiedliwości dziejowej.

Tezy ideologiczne, uchwalone na zjeździe PPS w Londynie przekazane zostały władzom naczelnym partii do przeprowadzenia.

Zjazd wyłonił nowe władze: Radę i Centralny Komitet Zagraniczny. Rada składa się z 27 członków. Przewodniczącym jej został p. Zygmunt Zaremba, a zastępcami przewodniczącego pp. M. Dobosz i W. Jaśniewicz; sekretarzem p. A. Szewczyk. Prezesem Centralnego Komitetu Zagranicznego został p. Tomasz Arciszewski a w skład Komitetu wchodzą pp. F. Białas, A. Ciołkosz, L. Krawiec, J. Kwapińsk', S. Mrożkiewicz, O. Pehr (sekretarz), H. Polowiec (zastępca sekretarza) i W. Zagórski. Pozatym z urzędu uczestniczy w CKZ przewodniczący Rady.

W W. Brytanii

Dodatnim zjawiskiem życia Polaków w W. Brytanii jest fakt, iż bardziej przedsiębiorczy Polacy nie tylko zakupili wiele skromnych domów w Londynie i kilkanaście farm na prowincji, aby w ten sposób od stajania ocalić swoje oszczędności i przetrwać, ale pozakładali liczne samodzielne warsztaty pracy. Prócz wielu restauracji nie tylko ,,polskich", ale angielskich, których właścicielami są Polacy, powstało kilka polskich drukarń i różne inne przedsiębiorstwa, polskie studio fotograficzne specjalizujące się w artystycznych zdjęciach aktorów, fabryka, wytwarzająca nadawcze stacje radiowe, zakład nagrywania płyt, warsztaty naprawy maszyn do pisania, fabryka giętych mebli (zatrudniająca ponad 2.000 robotników), dwie — jeśli nie więcej — pracownie zegarmistrzowskie, wiele prywatnych przedsiębiorstw krawieckich, modniarskich, wyrobów skórzanych, lalek, wytwórnia artystycznych wyrobów ceramicznych i t. p. Na kursie tapicerskim w Londynie, dzięki prywatnej inicjatywie inż. C., pracuje ponad 100 szeregowych i oficerów. Wiadomo nam, iż tą pracą rzemieślniczą nie pogardzają także znakomici dowódcy wysokich stopni.

Niemniej sprawa inteligencji polskiej budzi zawsze największą troskę. Nie każdy bowiem bez szkody może i nie każdy potrafi dzielić pracę umysłową z fizyczną albo szczęśliwie przetrwać do czasu powrotu do swego właściwego zawodu.

W Caterham pod Londynem odbyło się otwarcie polskiej lecznicy dr. Rosenberga ,,The Surrey Hills Clinic". Na uroczystość zjechało przeszło 100 osób, Polaków i Anglików, między którymi także premier Attlee, który przemawiał, zaznaczając, iż żona jego w klinice tej odzyskała zdrowie. Klinika ma sale operacyjne, terapii, masaży, 24 pokoje dla chorych, przy każdym łóżku odbiornik radiowy i telefon, 11-akrowy ogród i kilka oranżerii. Personel polsko-angielski.

Na skraju lotniska Northolt przystąpiono do budowy pomnika 546 lotników polskich, poległych w bitwie o Brytanię. Powstaje on ze składek społeczeństwa angielskiego.

Dnia 16 lipca podczas zjazdu Związku Pisarzy Polskich odbyło się poświęcenie domu, zakupionego przez Związek przy pomocy polskich organizacyj społecznych i dzięki usilnym staraniom prezesa Związku, prof. Strońskiego. Dom położony jest przy ulicy Finchley Road 312. Znaleźli w nim dach nad głową niezamożni pisarze polscy z rodzinami. Walne Zgromadzenie Związku wybrało ponownie prezesem prof. Strońskiego. Do zarządu weszli pp. W. Grubiński, A. Bogusławski, G. Herling Grudziński, J. Kisielewski, M. Lisiewicz, J. Olechowski, M. Pawlikowski, A. Piskor, Sułkowski, zamiejscowi: K. Wierzyński, Z. Zaleski. Głównym przedmiotem obrad i dalszą troską zarządu jest problem mieszkaniowy dla większej ilości pisarzy oraz sprawy wydawnicze.

W Europie Zachodniej

,,Dziennik Polski" podaje wiadomości o studentach polskich na uniwersytetach Europy Zachodniej. Jest ich razem ok. 2.150. W trzech zachodnich okupacjach Niemiec przeszło 900, we Francji 800, w Belgii 140, we Włoszech 100, w Austrii 80, w Hiszpanii 40, w Szwajcarii 40, w Szwecji 40, kilku w Holandii, 1 w Oslo. Większość bardzo bieduje. Najgorzej we Francji, gdzie pomoc rodaków nie może dociągnąć do połowy oficjalnego minimum wyżywienia. Nieco lepiej jest w Belgii. Prasa francuska samorzutnie woła na alarm. Francu-

skie i belgijskie organizacje studenckie i zapomogi uniwersyteckie nie wystarczają. We Francji wtórna anemia pochodzenia głodowego ogarnęła ok. 80% studentów polskich. Naturalnie konsulaty warszawskie starają się tę sytuację wykorzystać pokusą rzekomo bezinteresownych stypendiów. W rzeczywistości często nakładają obowiązek inwigilacji kolegów, którzy trzymają się zdala od placówek warszawskich. Pomimo tych warunków szczególnie dobre wyniki studiów zasługują na uwagę. W tym roku we Francji i Belgii 150 studentów uzyska dyplomy. W następnym prawdopodobnie 135. Do zakończenia studiów w roku 1950 przygotowuje się 70. Wobec niesłychanego obniżenia poziomu naukowego w uniwersytetach polskich młodzież studiująca na uniwersytetach Europy zachodniej staje się olbrzymią pozycją w kapitale narodowym. Powinno to zwrócić uwagę wszystkich Polaków, którzy są w stanie jej pomóc.

*

We Francji w Dieuze w Lotaryngii rada miejska przemianowała jedną z głównych ulic, nadając jej nazwę ulicy Pierwszej Polskiej Dywizji Grenadierów, na pamiątkę krwawych walk, które tam Dywizja stoczyła. Rzecz odbyła się w sposób uroczysty. Zjazd żołnierzy Pierwszej Dywizji Grenadierów w 8-mą rocznicę walk we Francji, odbył się w Londynie dnia 20 czerwca.

*

W Niemczech reforma waluty w zachodniej strefie okupacyjnej sprawiła katastrofalną sytuację dla uchodźców. Poza jednorazową wymianą 40 marek na głowę, nie mają uchodźcy widoków na żadne dalsze wpłaty i dochody, nie wykonując żadnej pracy w ramach gospodarki niemieckiej z wyjątkiem tych, którzy mają stałe zajęcia. Organizacje polskie uchodźcze, nie legalizowane formalnie, nie korzystają z uprawnień, przysługujących przy zmianie waluty legalizowanym instytucjom. Organizacje polskie, które posiadały nawet poważniejsze fundusze, pozbawione wszelkich środków materialnych, musiały zawiesić działalność. Ich zamrożone kapitały nie mają nawet prawa znaleźć się na kontach bankowych. W dodatku farmerzy niemieccy i inni pracodawcy Niemcy zwalniają masowo uchodźców, tłómacząc się brakiem gotówki i większym napływem pracowników Niemców, którzy przedtem unikali podejmowania się pracy najemnej. Tymbardziej emigracja z Niemiec staje się rzeczą piekącą. Nim się to jednak stanie, musi znaleźć się jakiś sposób, by ludzie mogli wytrzymać.

*

Wychodzące w Sztokholmie „W i a d o m o ś c i P o l s k i e" ostrzegają przed szpiegami z Polski: „Możemy śmiało powiedzieć: Jeśli ktoś z uchodźców raz pojechał do kraju i wrócił, to istnieje 60% na to, że został „informatorem". Jeśli jeździł częściej — możemy mieć 90% pewności". Pismo podaje sposoby ich działania i agitacji, szczególnie w myśl specjalnej instrukcji komunistycznej o propagandzie defetyzmu. „Tych zdrajców jest stosunkowo niewielu, wystarcza jednak, by nam wszelką pracę dla Polski uniemożliwić".

*

We Włoszech w Forli b. żołnierze 2 Korpusu, których jeszcze 150 przebywa w obozie z rodzinami, strajkiem głodowym zaprotestowali przeciw grożącemu przeniesieniu ich na statut uchodźców. Przedstawiciele ambasady brytyjskiej i I. R. O., przybywszy na miejsce, podpisali zobowiazanie, że ani autonomia ani własna administracja ani wolność osobista, ani też stawki żywnościowe nie ulegną zmianie. Obóz zostanie na miejscu aż do odejścia najbliższego transportu do Argentyny, reszta zaś przeniesiona będzie do Jessi na tych samych warunkach. Przychylne stanowisko prasy włoskiej oraz włoskiego i angielskiego personelu obozu w Forli ułatwiło sprawę.

W Libanie

Szczególna wzmianka należy się małej kolonii uchodźczej polskiej w Libanie. Po przyjęciu 200 zagrożonych Polaków z Palestyny i przyjeździe z końcem maja 140 uchodźców z Indii, ludność polska Libanu wynosi około 2.000 osób. Do Argentyny ma wyjechać ok. 80 samotnych kobiet z dziećmi i kilkanaście osób spośród inteligencji. Polacy w Libanie rozwinęli żywą działalność kulturalną. Szczególne zasługi położył tam O. Peregryn Malinowski, kapucyn, wice-dziekan uchodźstwa polskiego, którego jako misjonarza zastała tam już wojna i wojsko polskie. Dzięki niemu zdołano potworzyć szereg parafii polskich, obok seminarium Biskupa Polowego przy uniwersytecie św. Józefa w Bejrucie. Ojciec Peregryn brał też żywy udział w życiu narodowym i społecznym. Dzięki wysiłkom dr. Stan. Kościałkowskiego, prof. Uniwersytetu Wileńskiego, stworzono Instytut Polski, pierwotnie nazwany Towarzystwem Studiów Irańskich. Instytut ma poważną bibliotekę naukową z działem iranoznawczym, jednym z najbogatszych poza Persją, a także z archiwum poloniców wschodnich.. Instytut wydał 3 tomy studiów irańskich w języku perskim, doskonałą książkę o Polsce po arabsku pod tytułem „L e c h i s t a n", i szereg innych prac. Instytut zorganizował w r. 1944 dwuletnie Studium Polonistyczne o szerokim programie. Zajmuje się poza tym organizacją różnych polskich imprez kulturalnych.

Rząd polski w Londynie jest przez Liban w pełni uznawany. Ludność przyjazna.

Na wyższych uczelniach bejruckich studiowało w tym roku 115 studentów: na uniwersytecie amerykańskim 38, na francuskim 45, w libańskiej Akademii Sztuk Pięknych 6, w Ecole Superieure des Lettres 1, w polskich uczelniach, t. j. w wymienionym Studium Polonistycznym oraz w Studium Handlowym i Szkole Malarstwa 25.

Z początkiem bieżącego roku zorganizowano kurs drukarski przy Instytucie Polskim, korzystając z pierwszej w Libanie drukarni polskiej.

Migracja

Według kompromisowej ustawy o imigracji D. P. europejskich do Stanów Zjednoczonych, prawo wjazdu mają osoby, które padły ofiarą faszyzmu i nazizmu, a przyjęte zostały do obozów przed 22. XII. 1945. Z tego 30% wiz otrzymać mają byli rolnicy. Conajmniej 40% pochodzić ma z Polski „na wschód od linii Curzona" i z krajów bałtyckich. Po rolnikach pierwszeństwo ma służba domowa, pracownicy budowlani, krawcy, oraz posiadający specjalne kwalifikacje naukowe, techniczne i profesjonalne (?). Potem idą ci wysiedleńcy, którzy mają krewnych w Stanach, oraz weterani polscy lub inni, którzy walczyli po stronie aliantów a nie mogą wrócić do swoich krajów. Nie mogą być komunistami formalnie ani faktycznie. Jakkolwiek ustawa ta przewiduje dopuszczenie w roku bieżącym 80.000 osób, to jednak w praktyce przewiduje się dopuszczenie tylko 50.000 — 60.000.

Z Argentyny dochodzące wiadomości, jeśli chodzi o perspektywy zarobku, naturalnie w pierwszym rzędzie pracy fizycz-

nej na roli i innej, są pomyślne. Także widoki dla bardziej przedsiębiorczych osób, założenia własnych przedsiębiorstw po przezwyciężeniu początkowych, jak zwykle, trudności, nie najgorsze. Stosunek władz i ludności życzliwy. Największą, istotną trudność stanowi problem mieszkaniowy. Ciasnota w miastach i drożyzna mieszkań ogromna. Mówi się o stawianiu baraków dla imigrantów przez rząd, o ileby organizacje polskie mogły zakupić potrzebne tereny. Nie mając własnych funduszów kolonia polska ma się zwrócić o pożyczkę do I. R. O.

Rząd brytyjski zgodził się na sprowadzenie z Afryki Wsch. także dalszych członków rodzin wojskowych, nie objętych dotychczasowymi zarządzeniami. — Do Australii wyjechało 900 członków P. K. P. R., zakontraktowanych na roboty.

Dzieci polskie w Hiszpanii

Po wojnie Hiszpania zaprosiła sieroty polskie z Niemiec i Austrii, ofiarując im opiekę i naukę, oraz studentów polskich z Włoch i Niemiec. Opiekujący się nimi dyrektor opieki społecznej w ministerstwie spraw wewnętrznych, p. M. Martinez de Tena oświadczył zamiar sprowadzenia więcej dzieci polskich. Dwa duże domy w Barcelonie mieszczą chłopców polskich i dziewczynki. Sale są czysto utrzymane i wygodne, łazienki z wannami i tuszami, w izbie chorych stały dyżur sanitarny. Personel nauczycielski jest polski. Dziewczynki mają willę w dużym ogrodzie, w której mieści się kaplica. W Madrycie studiuje 43 studentów polskich. Wszyscy są stypendystami katolickiej organizacji ,,Obra Catolica Espaniola'', otrzymują bezpłatne utrzymanie, naukę i pomoce naukowe, ubranie i bieliznę i 100 pezetów miesięcznie. Mieszkają w domach akademickich. Delegatura Towarzystwa Pomocy Polakom w Madrycie przyłącza się do tej akcji pewnym zasiłkiem oraz dostarczaniem książek.

W OCZACH ZACHODU

GEN. FULLER O WKŁADZIE POLSKI DO II WOJNY ŚWIATOWEJ

Z ostatniej książki znanego angielskiego komentatora wojskowego J. F. C. Fullera wynotowujemy fragmenty dotyczące spraw polskich. Nie są one w niej w pełni i wystarczająco uwzględnione. Tym nie mniej wynotować warto to, co autor ma do powiedzenia na tematy żywo nas obchodzące.

Na półkach księgarskich w Londynie ukazała się niedawno książka znanego pisarza wojskowego gen. J. F. C. Fullera p. t. ,,The Second World War 1939—45'', w której autor na 430 stronach swej książki, zaopatrzonej w 60 szkiców, omawia obszernie przyczyny ostatniej wojny światowej, jej przebieg i do pewnego stopnia jej konsekwencje.

Gen. Fuller jest autorem kilkunastu obszernych książek na tematy wojskowe i znacznej ilości artykułów, które tłumaczone były — podobnie jak i większość jego książek — prawie na wszystkie języki. Popularność swoją jako pisarz wojskowy gen. Fuller zawdzięcza w dużym stopniu temu, że był on bezpośrednio po zakończeniu pierwszej

wojny światowej, w której dowodził w słynnej bitwie pod Cambrai użytemi po raz pierwszy w historii czołgami brytyjskimi, pionierem broni zmotoryzowanej. Poglądy jego odbiły się szczególnie głośnym echem w literaturze wojskowej niemieckiej i sowieckiej i wpłynęły w dużym stopniu na sformułowanie niemieckiej doktryny blitzkriegu. Gen. Fuller był prawie co rok zapraszany do Niemiec na manewry broni pancernej i być może jest to jeden z powodów, że w książce swej omawiając aspekty polityczne wojny, zajmuje on stanowisko raczej pro-niemieckie. W armii brytyjskiej, zwłaszcza w kołach kierowniczych wojskowych, gen. Fuller nie cieszył się popularnością i wkrótce po wybuchu wojny został całkowicie odsunięty od jakichkolwiek bądź stanowisk i w związku z tym poświęcił się pisaniu komentarzy na temat wojny, przeważnie na łamach ,,Evening Standard''. Poniżej przytaczamy w skrócie poglądy gen. Fullera na przyczyny wojny oraz omówienie przez niego kampanii wrześniowej, jak również udziału Polski w ostatniej wojnie.

We wstępnym rozdziale, omawiającym bezpośrednie przyczyny wojny, gen. Fuller wyraża pogląd, że przyczyną tą był traktat Wersalski i to nie tylko ze względu na swoją surowość, lecz ze względu na to, że stanowił on naruszenie warunków zawieszenia broni 11 listopada 1918 r.

Na konferencji wersalskiej — pisze gen. Fuller — toczyła się walka pomiędzy dwoma szkołami myśli: jedną, która reprezentowała 14 punktów prezydenta Wilsona i szkołą myśli Clemenceau, który domagał się surowych warunków pokoju. W związku z tym przytacza on ustęp z memorandum Lloyd George'a z 25 marca 1919 r. (według książki ,,Peaceless Europe'' F. Nitti), w którym Lloyd George występował przeciwko odstąpieniu części terytorium niemieckiego na rzecz Polski. Jak dodaje Fuller po przytoczeniu obszernej cytaty z memorandum Lloyd George'a, ostrzeżenie jego zostało bez żadnego wpływu i znaczna część Prus Zachodnich została oddana Polsce, stwarzając w ten sposób t. zw. korytarz polski.

Po omówieniu wydarzeń politycznych w Europie, zwłaszcza z chwilą dojścia Hitlera do władzy, którego nazywa on ,,mężem przeznaczenia Niemiec'', aż do wysunięcia przez Hitlera w dn. 21 marca 1939 r. żądania zwrotu Niemcom Gdańska oraz budowy szosy niemieckiej przez ,,korytarz polski'', gen. Fuller zauważa:

> ,,Koło fortuny dokonało całego obrotu do dnia 25 marca, 20 lat wstecz, gdy z prawdziwą wizją celtycką Lloyd George przewidział, że poddanie 2 milionów Niemców pod rządy Polaków doprowadzić musi wcześniej czy później do nowej wojny na wschodzie Europy''.

Gen. Fuller przytacza cały szereg cytat w tej samej sprawie z książki p. t. ,,Facing Facts: A Political Survey for the Average Man'', pióra M. Follicka, posła do Parlamentu (socjalisty), wydanej jeszcze w r. 1935, z której wybiera on, jak gdyby lubując się, m. in. następujące zdania:

> ,,Zbrodnia korytarza polskiego była czymś tysiąckrotnie gorszym, gdyby Niemcy po wygraniu wojny przeprowadziły korytarz przez kanał Kaledoński... Zgadzając się na ten akt zbrodni, alianci Francji popełnili jedną z największych krzywd przeciwko cywilizacji znanych w historii... Po to by dać Polsce port morski popełniono inny gwałt w stosunku do Niemiec: odebrany im został Gdańsk i ogłoszony jako wolne miasto. Nie ma niczego bardziej niemieckiego w Niemczech aniżeli Gdańsk... Wcześniej lub później korytarz polski stanie się powodem nowej wojny... I jeżeli Polska nie zwróci korytarza Niemcom... to musi ona być przygotowana na najbardziej katastrofalną wojnę z Niemcami, anarchię i być może na powrót do niewoli, z której tak niedawno się wyzwoliła''.

Po przytoczeniu tych zdań z książki Follicka gen. Fuller zauważa, że dwa żądania Hitlera z 21 marca 1939 nie były całkowicie nierozsądne. Gwarancję brytyjską udzieloną Polsce, nazywa on jak najbardziej lekkomyślną.

Nie ulega dla niego wątpliwości, że tym, który przyśpieszył ukazanie się Hitlera był Clemenceau i jego dzieło — Traktat Wersalski.

Mówiąc o przymierzu sowiecko-niemieckim, wyraża on pogląd, że Stalin zawarł je nie dlatego, że był on zwolennikiem narodowego socjalizmu, lecz wręcz przeciwnie, dlatego, że obawiał się oraz dlatego, że Wielka Brytania oddała swoją inicjatywę w ręce Polski. W rozdziale omawiającym na 8-u stronach kampanię wrześniową gen. Fuller opiera się na licznych źródłach i to nie tylko niemieckich, ale również na książce ,,The Face of Poland" gen. Norwid-Neugebauera oraz na artykułach obserwatorów neutralnych. Według niego kampania wrześniowa była ,,konfliktem, który trwał wszystkiego 18 dni i w którym Polska, kraj trzykrotnie większy od Anglii, zamieszkały przez ponad 30 milionów dzielnych ludzi, miała załamać się jak domek z kart". Po omówieniu powodów strategicznych i taktycznych, wyraża on opinię, że polski plan operacyjny był ,,półśrodkiem", częściowo ofenzywą, częściowo defenzywą. W imię obiektywizmu, zauważa on jednakże, że autorzy tego planu oczekiwali energicznej ofenzywy od swych aliantów na zachodzie, aczkolwiek nie mieli prawa liczyć się z tym w przeciągu przynajmniej kilku miesięcy. O marszałku Rydzu-Śmigłym pisze on, że ,,instynktownie nie lubiał defenzywy, polegając na wartości żołnierza i poważnie nie doceniając potencjalnych możliwości wojny zmotoryzowanej i przy użyciu znacznej ilości lotnictwa", zdecydował się on na swój plan. Następnie gen. Fuller omawia pokrótce plan niemiecki i ugrupowanie wyjściowe Wehrmachtu.

Ofenzywa lotnicza niemiecka była zdaniem Fullera całkowitym zaskoczeniem Polaków:

„Myśleli oni bowiem raczej przyjemnymi kategoriami z r. 1914: patrolami kawalerii, ostrożnym nawiązywaniem kontaktu przez obie strony walczące i w ten sposób zyskiwaniem czasu na przeprowadzenie pelnej mobilizacji. Krótko mówiąc marzyli oni o działaniach osłonowych lekkiej kawalerii, a zostali przebudzeni szarżą ciężkiej kawalerii. W konsekwencji polski mózg wojenny został sparaliżowany w ciągu 48 godzin od chwili rozpoczęcia wojny".

Po omówieniu metod działalności Luftwaffe i celów kampanii wrześniowej gen. Fuller stwierdza dezorganizację polskiego aparatu dowodzenia, chaos w przeprowadzeniu mobilizacji, jak również to, że gros oddziałów polskich nie dotarło do rejonów koncentracji, które w wielu wypadkach zajęte zostały przez Niemców już w parę godzin po rozpoczęciu działań wojennych. Omawia on również działalność niemieckiej broni pancernej i jej współdziałanie z lotnictwem niemieckim. Podkreśla on zarazem, że ze względu na słaby opór Polski, taktyka broni pancernej została na ogół uproszczona, a większość sukcesów niemieckich została osiągnięta po prostu przez użycie broni pancernej, bez wprowadzania nawet do akcji, posuwającej się za bronią pancerną piechoty niemieckiej. Przy tej okazji gen. Fuller przytacza jednakże zdanie z książki gen. Neugebauera o skuteczności ataków nocnych, dokonanych przez piechotę polską na dowództwa i parki niemieckiej broni pancernej.

Nie podając przebiegu całej kampanii, przytacza on jedynie w paru zdaniach ważniejsze sukcesy operacyjne niemieckie, mając na celu zilustrowanie szybkości całej kampanii. W dniu 17 września, jak pisze Fuller, działania wojenne, praktycznie biorąc, ustały na zachód od Wisły, przesuwając się w kierunku Bugu. Dnia tego, bez wypowiedzenia wojny Rosjanie przekroczyli polską granicę na wschodzie. Przytacza on w dalszym ciągu ustęp z książki W. Shirera p. t. ,,Berlin Diary", który opisuje swoją podróż samochodem z Berlina do Gdańska, w czasie której widział on drogi zawalone wojskami niemieckimi, powracającymi z Polski . . .

Omawiając straty obu stron gen. Fuller przytacza również wyjątek z książki Sir Ronald Storrsa p. t. ,,A Record of the War, The First Quarter" o rozstrzelaniu 8 listopada 1939 r. przez Rosjan w pobliżu Jeziorny (pod Lwowem) 150-u oficerów polskich, wziętych do niewoli we Lwowie.

W krótkich wnioskach końcowych, omawiających stronę taktyczną kampanii, Fuller podkreśla, że

„szybkość umożliwiła Niemcom zrealizowanie tego planu i brak szybkości uniemożliwiał Polakom wprowadzania w życie swojego planu . . . Gdyby Polacy dysponowali niemieckim lotnictwem i bronią pancerną, a Niemcy siłami odpowiadającymi siłom polskim, to przyjmując, że Polacy umieliby wykorzystać je umiejętnie, i to pomimo swej niedogodnej sytuacji strategicznej, nie ma powodów do wątpliwości, że osiągnęliby oni Odrę z taką szybkością jak Niemcy Wisłę".

Gen. Fuller niewiele poświęca miejsca omówieniu wkładu wojennego Polski do wojny: w rozdziale o kampanii norweskiej nie wspomina on ani słowem o udziale Brygady Podhalańskiej. W rozdziale o kampanii we Francji w r. 1940 wymienia on wojska polskie, jako wchodzące w skład ordre de bataille wojsk alianckich i poza tym w rozdziałach tych nie ma więcej już słowa o walkach Polaków we Francji. W rozdziale opisującym Battle of Britain nie ma również ani słowa o lotnikach polskich. W d. c. książki, w której w sposób interesujący i głęboki poddaje analizie działanie obu stron walczących na Bałkanach oraz w Afryce, w epizodzie jakim były w czwartej kampanii w Libii walki o Tobruk podaje on ordre de bataille garnizonu w Tobruku i w tym ,,pułk polski". Przy całej erudycji i dokładności gen. Fullera, popełnił on w tym wypadku przykry błąd, gdyż jak wiadomo w Tobruku walczyła wielka jednostka polska, jaką była Brygada Karpacka.

Również i w rozdziale omawiającym kampanię we Włoszech, opisującym m. in. walki o Monte Cassino, rolę Drugiego Korpusu redukuje do następujących kilku słów: ,,W dniu 18 wzgórze klasztorne zostało zajęte przez Polaków". Nie wspomina on ani słowem nazwiska gen. Andersa ani też Drugiego Korpusu, jako wielkiej jednostki polskiej, walczącej we Włoszech. Z kolei w paru słowach powraca on do udziału Polski w wojnie, gdy opisując w obszernym rozdziale ofenzywę sowiecką latem 1944 i zbliżanie się armii Rokossowskiego do Warszawy, pisze on: ,,Polska Armia Krajowa, dowodzona przez gen. Bora-Komorowskiego, myśląc że Warszawa lada dzień upadnie, powstała przeciwko Niemcom". Omawiając ofenzywę sowiecką, jak i w rozdziałach następnych gen. Fuller nie wspomina już ani słowem o tym, że walki w Warszawie trwały 2 miesiące, ani też o roli wojsk sowieckich, przyglądających się bezczynnie likwidacji powstania przez Niemców.

Jest to tym dziwniejsze, że zasadniczo tendencja polityczna książki, która bardzo silnie zarysowuje się w książce, jest zdecydowanie antyrosyjska i w związku z tym nie budzi dla nie-

go żadnej wątpliwości fakt wymordowania przez Rosjan oficerów polskich w Katyniu.

W rozdziale omawiającym inwazję Europy, a zwłaszcza bitwę pod Falaise, będącą jedną z chlubnych kart działań 1-ej polskiej Dywizji Pancernej, gen. Fuller również i tym razem nie wspomina o niej ani słowa i pisze on jedynie, że 1-a armia kanadyjska, w składzie której znajdowała się 1-a Dywizja Pancerna otrzymała rozkaz atakowania w kierunku Falaise. Opisuje on również w paru słowach bitwę pod Falaise, która stała się pułapką dla Niemców, również wspomina on Kanadyjczyków, pomijając zupełnie udział Polaków. Aczkolwiek gen. Fuller tak mało miejsca poświęca omówieniu wkładu polskiego do wojny, to niemniej książka jego może być niezmiernie interesującą lekturą dla czytelników polskich, ze względu na stanowisko jego w sprawie celu wojny aliantów zachodnich oraz w sprawie realizowania przez Rosję swych celów aneksji nowych terytoriów i rozszerzania strefy swych wpływów.

Zasługuje na uwagę oryginalny punkt widzenia Fullera na okoliczności zredagowania Karty Atlantyckiej i jej właściwy cel polityczny. Zdaniem jego, zredagowana ona była w momencie szczytowym ofenzywy niemieckiej w Rosji, w chwili, gdy wydawało się, że upadek Rosji jest nieunikniony i w takim wypadku Karta Atlantycka dawała Stanom Zjednoczonym możliwości taktyczne do interwencji — oczywiście nie w charakterze kombatanta, lecz jako mediatora.

Dokument ten — jak pisze Fuller — został wyrzucony za burtę podczas konferencji w Teheranie, w czasie której Polska i Państwa Bałtyckie zostały opuszczone, a wrota Europy wschodniej szeroko otwarte dla Rosji Sowieckiej. Ironicznie zauważa on, że w okresie tej konferencji jasnem już było, że wojna wchodzi już w fazę końcową i tym dziwniejsze było, że alianci zachodni zapomnieli całkowicie o celach, w imię których rzekomo podjęli walkę, za wyjątkiem celu wyplenienia hitleryzmu. Szczególnego znaczenia nabiera przytoczona przez niego w związku z konferencją w Teheranie cytata z ,,The Times'', że . . . ,,układ ten oznacza dalszy etap jeszcze większego udziału Rosjan w sprawach Europy oraz jest wyrazem tego, że Rosja ma za zadanie odegrać wielką misję na kontynencie europejskim . . .''

W swych końcowych rozdziałach, zatytułowanych ,,Moralność i Wojna'' oraz ,,Wiedza i Wojna'', noszących charakter rozważań filozoficznych, potępia on na wielu stronach Churchilla. Zarzucając mu, że przez prowadzenie wojny totalnej aż do końca i niszcząc całkowicie Niemcy, nie tylko podważył on całe fundamenta polityki brytyjskiej równowagi sił w Europie, lecz przyczynił się do utworzenia w Europie nowej brutalniejszej hegemonii aniżeliby była nią hegemonia Niemiec. Niestety, jak zauważa on, dar przewidywania politycznego nie należy do zalet Churchilla. Analogiczne zarzuty wysuwa on pod adresem Roosevelta, zwłaszcza w odniesieniu do wojny prowadzonej na Dalekim Wschodzie. W końcowych słowach swej książki pisze on, że w związku z zejściem ze sceny gentlemana — człowieka honoru i zasad — wojna ostatnia, której cechą charakterystyczną było niebywałe okrucieństwo, wyrodziła się w wojnę ,,knechtów''. Wojna obecna, zwłaszcza przy użyciu bomby atomowej, nie jest już więcej wojną, a jest konfliktem gangsterów.

PRZEGLĄDY

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Schizma belgradzka

Wypadki berlińskie, które omawiamy na innym miejscu, przesłoniły na razie sprawę sensacyjnego rozłamu w bloku sowieckim, ujawnionego w komunikacie Kominformu z dnia 28 czerwca*). Rozłam ten był jednak wydarzeniem doniosłym nie tylko dlatego, że postawił przed oczy świata słabość wewnętrzną imperium sowieckiego, lecz również z tego względu, że jego skutki mogą zaważyć na dalszym zachowaniu się partii komunistycznych w Europie.

Wiadomość o rozłamie zaskoczyła świat zachodni, choć Komunikat Kominformu był tylko ujawnieniem sporu, toczącego się dość długo za partyjnymi kulisami. Według późniejszych relacji komunistów jugosłowiańskich, już 20 marca CKW sowieckiej partii komunistycznej wysłał do partii komunistycznej Jugosławii pismo, potępiające politykę tej partii. Jugosłowianie odpowiedzieli listem, zaprzeczającym oskarżeniom. Dnia 4 maja Belgrad otrzymał nowy list z zarzutami, a 19 maja Moskwa zaproponowała rozpatrzenie sporu na zebraniu Kominformu. 7 czerwca Tito odpowiedział, nie przyjmując zaproszenia. 10-go czerwca zebrał się Kominform i odroczył obrady na dwa dni, aby dać Jugosławii czas do namysłu. 12 czerwca obrady zostały wznowione i, wobec nieustępliwości Jugosławii, przyjęto jednomyślnie rezolucję, zaproponowaną przez sowiecką partię komunistyczną i ogłoszoną następnie w komunikacie Kominformu, lecz dopiero 28 czerwca. 29 czerwca Tito zajął postawę wyzywającą i odrzucił ,,z głębokim niesmakiem'' krytycyzm Kominformu.

Komunikat z 28 czerwca utrzymany jest w tonie doktrynalnym, jakim fanatyczna sekta religijna wyklina nie chcących okazać skruchy odstępców. Niektóre z podanych w nim oskarżeń są nieprawdziwe, inne stosują się w równej lub większej mierze do pozostałych państw satelickich. Zarzut, że jugosłowiańska partia komunistyczna nie ma dostatecznej przewagi w jugosłowiańskim ,,Froncie Ludowym'' jest niesłuszny, gdyż partia ta była bezwzględniejsza od innych w tępieniu i pochłanianiu ugrupowań, chcących z nią współpracować z zachowaniem swej odrębności politycznej. Komuniści rządzą Jugosławią niepodzielnie. Zarzut, że Jugosławia zaniedbuje kolektywizację wsi i że szuka związków gospodarczych z kapitalistami zachodu, obciąża w tym samym co najmniej stopniu innych satelitów, nie dotkniętych dotychczas klątwą Kominformu. Oskarżanie komunistów jugosłowiańskich przez sowiecką partię komunistyczną o uprawianie terroru brzmi groteskowo. Nie tu zatem tkwi istota rzeczy. Przebrnąwszy jednak przez gąszcz doktrynalnych oskarżeń o odstępstwa od zasad marksizmu-leninizmu, natrafiamy na zarzuty istotne. Władze jugosłowiańskie szpiegowały agentów sowieckich w Jugosławii, komuniści jugosłowiańscy wyrażali się

*) Komunikat Kominformu omawiamy szczegółowo w rozdziale ,,Europa Środkowo-Wschodnia''.

lekceważąco o Rosji, cały zaś reżym jugosłowiański przenika duch ,,nacjonalistycznego szowinizmu". Kierownicy partii nie dbają o należyte zorganizowanie kadr partyjnych, dopuszczając do partii ludzi nieodpowiednich, nie rozumiejących metodologii marksizmu. Kierownicy ci ,,przyjęli milcząco nacjonalistyczną teorię burżuazyjną, że państwa kapitalistyczne stanowią mniejsze niebezpieczeństwo dla Jugosławii niż Związek Sowiecki".

Sprawa staje się jasna. Tito został potępiony za zbytnią samodzielność, za próby wyzwolenia się spod opieki sowieckiej i stworzenia w Belgradzie nowego, niezawisłego od Moskwy, ośrodka komunizmu. Komunizm ten miałby być nawet inaczej ideologicznie zabarwiony, opierając się nie na proletariacie miejskim, lecz na drobnym włościaństwie i oscylując między prawicowym odchyleniem Bucharina a teorią masowej organizacji partyjnej Trockiego. Tej samodzielności wewnętrznej towarzyszyły ponadto odchylenia od linii p. Mołotowa w dziedzienie polityki zagranicznej.

To były przyczyny, dla których najbardziej dotąd wzorowa z demokracyj ludowych została uznana za ,,bezwstydny, czysto turecki, terrorystyczny reżym", Tito zaś w ciągu jednej nocy z bohatera stał się zdrajcą.

Reakcje

Jugosławia się nie ugięła, Tito orzucił oskarżenia Moskwy jako absurdalne, kongres zaś jugosłowiańskiej partii komunistycznej, odbyty w drugiej połowie czerwca w Belgradzie, wypowiedział się całkowicie po jego stronie. Wpajana w masy środkami totalistycznej propagandy legneda Tity wydała owoce: okazało się, że nie ma on opozycji wewnątrz kraju. Radio belgradzkie określiło reakcję Jugosławii na oskarżenia sowieckie jako ,,krzyk obrażonego narodu, którego nie można ignorować". Powstała sytuacja niepokojąca, gdyż przykład Tity mógłby podziałać zaraźliwie na partie komunistyczne w innych krajach. Kraje te nie wykazały entuzjazmu dla uchwały Kominformu. We Włoszech uchwały tej nie poddano pod obrady CK partii, lecz poprzestano na zaakceptowaniu jej przez biuro polityczne. To samo stało się we Francji. Albania, Rumunia i Węgry udzieliły aprobaty bez zastrzeżeń i zwłoki, lecz inne państwa satelickie poparły Kominform z ociąganiem, po ostrej walce wewnątrz partii. CKW PPR w Polsce zaaprobował komunikat Kominformu dopiero po tygodniu, a aprobacie tej towarzyszyło tajemnicze zniknięcie Gomułki z widowni politycznej. W Czechosłowacji jedynie parlamentarny komitet partii poparł uchwałę Kominformu, lecz w czasie święta Sokoła tłumy wiwatowały z zapałem na cześć Tity. W Bułgarii Dimitrow oświadczył, że potępienie przez Kominform jugosłowiańskiej partii komunistycznej nie wpływa na stosunki między obu rządami. Premier bułgarski jest postacią zagadkową. Wykazał on raz już samodzielność wobec Moskwy, wypowiadając się za federacją środkowo europejską, za co został surowo skarcony.

Co zrobi Moskwa?

Pozycja Tity jest wyjątkowa. Doszedł on do władzy przy nikłej tylko pomocy bagnetów sowieckich, zawdzięczając za to wiele mocarstwom anglosaskim. Rozporządza on niezależnymi od Rosji 36 dywizjami. Ludzie, jak Tito, Kardelj, Rankowicz tworzyli samodzielnie jugosłowiańską partię komunistyczną i jej aparat ucisku. Dlatego są głęboko urażeni krytyką ze strony komunistów wschodnio-europejskich, których przywódcy, we-

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

29. VI. Jugosłowiańska partia komunistyczna odrzuca oskarżenia Kominformu.

1. VII. Szef sztabu sowieckiego w Berlinie oświadcza, że przedstawiciele sowieccy nie będą brali udziału w posiedzeniach Komendantury.

4. VII. Komuniści ponoszą porażkę w wyborach do parlamentu Finlandii.

6. VII. Mocarstwa zachodnie wysyłają do Rosji Sowieckiej noty w sprawie sytuacji w Berlinie.
W Waszyngtonie rozpoczynają się rozmowy między państwami brukselskimi a Stanami Zjednoczonymi i Kanadą w sprawie sojuszu Północno-Atlantyckiego.

14. VII. Związek Sowiecki odpowiada na noty mocarstw zachodnich w sprawie Berlina.
Student włoski dokonuje zamachu na Togliattiego, przywódcę włoskiej partii komunistycznej.

15. VII. Konwencja demokratyczna w Filadelfii wyznacza prez. Trumana jako swego kandydata na Prezydenta Stanów Zjednoczonych, sen. Barkleya jako kandydata na zastępcę Prezydenta.

18. VII. Demokraci południowi wybierają jako kandydata na Prezydenta gub. Strom Thurmonda, jako kandydata na zastępcę gub. Wrighta.
W Hadze zbiera się utworzona traktatem brukselskim Rada Opiniodawcza 5 mocarstw w celu przedyskutowania sytuacji w Niemczech.
Arabowie zgadzają się na zawioszenie broni w Palestynie.

19. VII. Rząd francuski p. Schumana podajo się do dymisji.

20. VII. Rosja Sowiecka występuje z ofertą żywienia całego Berlina.

21. VII. W Belgradzie zbiera się Kongres partii komunistycznej Jugosławii.

24. VII. Konwencja ,,partii postępowej" Wallace'a wyznacza go swoim kandydatem na Prezydenta Stanów, kandydatem na zastępcę zostaje p. Taylor.

25. VII. W Paryżu odbywa się konferencja p. Hoffmana, administratora amerykańskiej ECA z przedstawicielami 16 państw marshallowskich.

26. VII. Mocarstwa zachodnie wstrzymują tranzyt towarowy przez strefę anglo-amerykańską do strefy sowieckiej.
P. André Marie tworzy nowy rząd francuski, złożony z 6 socjalistów, 5 chrześcijańskich demokratów, 5 radykałów, 1 republikanina i 2 niezależnych republikanów.

27. VII. W Waszyngtonie zbiera się Kongres zwołany przez prez. Trumana na sesję nadzwyczajną.

30. VII. W Belgradzie rozpoczyna się konferencja w sprawie Dunaju.

dług określenia starego komunisty jugosłowiańskiego, p. Pijade, ,,przemawiali przez radio, kiedy partyzanci jugosłowiańscy walczyli z Niemcami", a po tym ,,przylecieli samolotami z fajkami w zębach" aby objąć rządy. Wzajemne rekryminacje wpływają niewątpliwie na zaostrzanie się stosunków Jugosławii z jej sąsiadami i wywołują stopniową izolację Tity, nie mniej jednak wydaje się, że ma on dużo ukrytych sympatii. Musi być więc ukarany i to w sposób, który byłby odstraszającym przykładem dla innych.

Wyrok śmierci na Tita zapadł już niewątpliwie w Moskwie i będzie predzej czy później wykonany. Tito nie może się uratować, gdyby nawet okazał skruchę i wyrzekł się swych błędów. Heretykom się nie przebacza. Nie można jednak przewidzieć metody, jaką wybierze Moskwa dla dosięgnięcia jugosłowiańskiego dyktatora. Blokada gospodarcza ze strony Rosji i państw satelickich mogłaby łatwo zgnębić Jugosławię, której położenie gospodarcze jest ciężkie. Wstrzymanie przez Albanię, Rumunię i Węgry eksportu do Jugosławii mogłoby być zapowiedzią takiej blokady. Lecz blokada od wschodu mogłaby rzucić Titę w ramiona mocarstw zachodnich.

Niewiadomo więc, co zrobi Moskwa. Na razie utrzymuje się fikcję, że w sporze są partie, nie

rządy. Jugosłowiański minister spraw zagranicznych brał udział w konferencji wilanowskiej, rząd sowiecki zgodził się na zwołanie konferencji w sprawie Dunaju do Belgradu. Portrety Stalina wiszą nadal w urzędowych budynkach jugosłowiańskich. Dyktator Jugosławii wie jednak, że w walce, która się toczy, nie ma drogi odwrotu.

Jedna sprawa jest w tym wszystkim zagadkowa. Co skłoniło Moskwę do ujawniania przed światem, w momencie krytycznym walki o Berlin, tej głębokiej rysy w bloku komunistycznym, uchodzącym dotychczas za monolit w oczach zachodu?

Skrucha p. Thoreza

Komunikat Kominformu był ciosem dla komunistów francuskich. Jednym z założeń politycznych partii p. Thoreza było ugruntowanie wpływów partii wśród chłopów. Głosiła ona, że jest partią chłopską i, zwłaszcza od czasu gdy przeszła do opozycji, stała się jednym z najbardziej gorliwych obrońców chłopskiego stanu posiadania. Tymczasem przyszła uchwała Kominformu, potępiająca Titę za ochronę indywidualnych gospodarstw chłopskich i domagająca się przyśpieszania ich kolektywizacji. Stosunek chłopa francuskiego do idei gospodarki kolektywnej jest równie wrogi, jak chłopa polskiego, węgierskiego lub jugosłowiańskiego. To też wszędzie, dokąd sięgnęły echa uchwały Kominformu, nabawiła ona partie komunistyczne poważnych kłopotów i zmusiła do wykrętnych jej interpretacji.

Nie tylko jednak ta część komunikatu wywołała zamieszanie wśród komunistów francuskich. Komunikat był jaskrawym dowodem bezceremonialnego wkraczania CK sowieckiej partii komunistycznej w sprawy wewnętrzne innych partii, p. Thorez zaś próbował ostatnio znowu wykazywać swoją niezależność. Został jednak szybko przywołany do porządku. Niezwłocznie po rzuceniu przez Kominform klątwy na Titę, do Paryża przybył wysłannik Kremla i oskarżył przywódcę komunistów francuskich o odchylenia od zasad marksizmu-leninizmu, o nacjonalizm i przekształcanie partii w narzędzie imperialistów. Thorez nie poszedł jednak śladem Tity i nie przyjął wyzwania; połknął oskarżenia i pokajał się.

Thorez, jak Tito, został potępiony m. in. za to, że wyznawał teorię tworzenia masowego ruchu komunistycznego. Moskwa zrywa, jak się zdaje, zdecydowanie z tą teorią, przeciwstawiając jej zasadę organizowania szczupłych, lecz zdyscyplinowanych i klasowo uświadomionych kadr ,,zawodowych rewolucjonistów". Okoliczność ta świadczyć by mogła, że Kreml, po niepowodzeniach ostatnich miesięcy, odrzuca na przyszłość kartkę wyborczą jako broń w walce z partiami burżuazyjnymi i że będzie dążył do zdobywania władzy innymi metodami.

Powrotne fale

Te zatargi wewnętrzne wśród komunistów francuskich powinny by wzmocnić pozycję socjalistów; nie wydaje się jednak, aby wpływy socjalistyczne rosły we Francji. Winna jest temu w dużej mierze niezręczna taktyka socjalistów francuskich, zapatrzonych zbytnio w nastroje wyborców i dających się tymi nastrojami bezkrytycznie powodować. Wywołanie przez socjalistów ostatniego przesilenia rządowego było krokiem nieodpowiedzialnym, który wywołał przygnębiające wrażenie za granicą. W wyniku przesilenia powstał we Francji rząd, oparty na koalicji socjalistów, chrześcijańskich demokratów (MRP) i radykałów. Premier, p. Adré Marie, jest radykałem; jednym z

wicepremierów został p. Leon Blum; centralną postacią w nowym rządzie będzie jednak zapewne p. Paul Reynauld, minister finansów, premier francuski w r. 1940. W ten sposób ludzie i stronnictwa Trzeciej Republiki przychodzą coraz widoczniej do głosu we Francji; świadczyłoby to, że zryw reformatorski, jaki towarzyszył narodzinom Czwartej Republiki, zanika. Nowa republika wstępuje zwolna w ślady starej, odżywają zapomniane już, zdawałoby się, waśnie między katolickim a antyklerykalnym odłamem opinii, odbywa się nawrót do dawnych, potępionych w r. 1945, tradycji parlamentarnych. Tymczasem świat zmienił się i stanął wobec innych niebezpieczeństw i innych zagadnień. Antyklerykalizm lewicy francuskiej stał się anachronizmem wobec groźby, nadciągającej ze wschodu. Dla groźby tej najskuteczniejszą zaporę stanowi potęga moralna Kościoła. Francja, zmęczona i apatyczna, zdaje się tych zmian nie dostrzegać. Ogarnięta psychozą lęku przed zbliżającą się wojną, chce jej za wszelką cenę uniknąć. Co jednak będzie, jeżeli wojna, mimo wszystko, przyjdzie?

Partia demokratyczna i jej odpryski

Narodowa konwencja demokratyczna w Filadelfii wyznaczyła prez. H. Trumana jako swego kandydata na urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych, a sen. Barkley'a jako kandydata na zastępcę Prezydenta. Uchwałę konwencji poprzedziła długa walka wewnątrz partii, daremnie poszukującej kandydata, który by miał szanse zwycięstwa w listopadowych wyborach. Gen. Eisenhower, z którego osobą partia demokratyczna wiązała wielkie nadzieje, odmówił ostatecznie kandydowania, przez co prez. Truman został sam na placu. Wbrew jednak oczekiwaniom, nie przeszedł jednomyślnie. 13 południowych stanów, zrażonych wysuniętym przez Prezydenta programem równouprawnienia czarnych, głosowało na swojego kandydata, a nie uzyskawszy większości, zwołało własną konwencję w Birmingham (Alabama) i wyznaczyło jako swego kandydata na Prezydenta gub. Strom Thurmonda. Konflikt między liberalną północą a konserwatywnym południem ma swe źródło nie tylko w zadawnionych uprzedzeniach rasowych i religijnych południa; jest on również konfliktem konstytucyjnym, w którym stany południowe bronią się przeciwko wkraczaniu władzy federalnej w dziedzinę, zastrzeżoną dotąd ustawodawstwu stanowemu. Niezależnie jednak od swego źródła, konflikt przyczyni się do dalszego osłabienia partii demokratycznej w nadchodzących wyborach.

Tę samą rolę, osłabiającą szanse demokratów, spełnia ,,Partia Postępowa" (Progressive party) p. Wallace'a, której konwencja była jednocześnie zebraniem założycielskim partii. P. Wallace przeszedł jednomyślnie, kandydatem na zastępcę Prezydenta został znany z komunistycznych sympatii p. Taylor. Partia idzie do wyborów pod hasłem: ,,Wallace lub wojna" i jest obecnie najsilniejszą, jak się zdaje, redutą komunistyczną w Stanach Zjednoczonych. Programem jej jest porozumienie za wszelką cenę z Rosją. ,,Gdybym był Prezydentem" — mówił p. Wallace w swym exposé przedwyborczym — ,,nie byłoby dziś kryzysu berlińskiego . . . znalelibyśmy już dawno drogę do porozumienia z rządem sowieckim . . . żaden naród na kontynencie europejskim nie zamierza wysyłać swych wojsk w pole celem obrony polityki anglosaskiej . . .". Ustępy przemówienia, w których p. Wallace

próbuje nawiązać do tradycji partii demokratycznej, robią wrażenie groteskowe. „Partia, założona przez Jeffersona, umarła w ramionach p. Trumana. Partia Lincolna stała się partią Dewey'a . . . Dopiero w partii postępowej odradza się duch ideałów Jeffersona, powstaje możliwość dopełnienia obietnic Lincolna . . .“ Ton tej frazeologii jest znajomy, wątpliwości odpadną, gdy się imiona Lincolna i Jeffersona zastąpi imionami Lenina i Stalina.

P. Wallace nie zostanie Prezydentem Stanów Zjednoczonych, lecz nie zostanie nim zapewne i p. Truman. Partia demokratyczna, po 16 latach rządzenia, odchodzi, rozbita i skłócona. Prasa amerykańska nie wróży jej powrotu do rządów przed upływem lat 8, może 12 lub 16. Niesłusznie jednak winą doprowadzenia partii do upadku obarcza się p. Trumana. Równię pochyłą, po której stoczyła się partia, przygotował Roosevelt. On był w istocie rzeczy grabarzem partii.

Sprzeczności

P. Hoffman, administrator amerykański marshallowskiej pomocy, nie ujawnił wielkiego entuzjazmu dla dotychczasowych wyników europejskiej współpracy gospodarczej. Przyjazd jego postawił znów na porządku dziennym zasadniczą sprawę rozbieżności między Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią w ujmowaniu celów i zadań pomocy amerykańskiej. Stany Zjednoczone nie dążą bynajmniej do politycznego podporządkowania sobie Europy, chodzi im jednak o związanie państw, korzystających z pomocy, w pewną całość polityczną i gospodarczą, zdolną do przeciwstawienia się infiltracji komunizmu. U podstaw więc amerykańskiego planu odbudowy europejskiej leżą założenia polityczne. Amerykanie nie wierzą, aby Europa, podzielona na niezależne od siebie, suwerenne państwa, mogła się opierać skutecznie naporowi komunizmu. W. Brytania, wierna stuletnim tradycjom swej polityki zagranicznej i pomna na związki ze Wspólnotą Brytyjską, traktuje ideę unii europejskiej ozięble i sceptycznie. Między oświadczeniami min. Bevina o konieczności zacieśniania współpracy europejskiej a polityką Foreign Office istnieją sprzeczności, mogące zaważyć na nastrojach opinii amerykańskiej i przyszłego Kongresu. Brytyjska polityka zagraniczna stoi wciąż na rozstajnych drogach, niezdecydowana, którą drogę wybrać. Wypadki biegną jednak szybko i decyzja przyjść musi. *L.K.*

NIEMCY

Sprawa Berlina jest nie tylko formą rozgrywki o Niemcy, lecz przede wszystkim ważnym etapem „zimnej wojny“, toczącej się pomiędzy Rosją i Anglosasami Rozpatrzenie jej należy raczej do zagadnień międzynarodowych, aniżeli ściśle niemieckich.

Przeprowadzona na terenie Niemiec reforma walutowa spowodowała w pierwszym okresie znaczne ożywienie handlowe i mogłaby wpłynąć poważnie na proces odbudowy gospodarczej Niemiec pod warunkiem jednak, że dzisiejsza sytuacja ulegnie odprężeniu. Na taki obrót się nie zanosi.

Wśród rozgłosu, jakiego nabrały sprawy Berlina i reformy walutowej, zeszło na plan drugi zagadnienie stworzenia w myśl postanowień ostatniej konferencji londyńskiej zachodnio-niemieckiego państwa federacyjnego ze stolicą we Frankfurcie n/M.

W dniu 1 lipca zebrali się na zaproszenie trzech gubernatorów wojskowych po raz pierwszy w historii Niemiec powojennych premierowie wszystkich jedenastu krajów zachodnich stref okupacyjnych. Na zebraniu tym zakomunikowali gubernatorzy okupacyjni przedstawicielom niemieckim treść postanowień londyńskich, wzywając ich do zwołania na dzień 1 września zachodnio - niemieckiego zgromadzenia narodowego, mającego opracować ustawę konstytucyjną nowej federacji niemieckiej, do której kraje strefy wschodniej mogłyby każdej chwili przystąpić. Obecnie istniejące granice poszczególnych krajów, przeważnie dość przypadkowe, mają być poddane rewizji i dostosowane do potrzeb historycznych, regionalnych i gospodarczych danych obszarów.

Jednocześnie zakomunikowano reprezentantom niemieckim zasady przyszłego statutu okupacyjnego, przewidującego dla okupantów m. in. prawa kontroli niemieckich stosunków zagranicznych, kontroli zagłębia Ruhry, poziomu produkcji, wysokości odszkodowań i wreszcie prawo stosowania wszelkich środków niezbędnych dla zapewnienia bezpieczeństwa pokoju i poszanowania konstytucji.

W imieniu delegatów niemieckich przedstawił premier Wirtembergii — dr. R. Meier krytyczne uwagi i obiekcje wysuwane przez rządy krajowe w stosunku do postanowień londyńskich, zapowiadając, że premierowie niemieccy zbiorą się w dniach najbliższych w celu szczegółowego rozpatrzenia przedstawionych projektów i przedstawienia własnych kontrpropozycji. Na miejsce obrad tego drugiego spotkania została demonstracyjnie wybrana Koblencja, celem zaznaczenia, że Frankfurt nie jest uważany przez Niemców za stałą stolicę Niemiec.

Zapowiedziana konferencja w Koblencji odbyła się w dniu 8 lipca przy udziale p. Luizy Schröder, burmistrzyni miasta Berlina, — jako symbolicznej przedstawicielki dotychczasowej stolicy Rzeszy. Premierowie uchwalili na konferencji tej jednomyślnie swoje kontrpropozycje, dotyczące przyszłego statutu zachodnich Niemiec. Propozycje te stanowią klasyczny przykład próby wytargowania jak największych uprawnień politycznych dla siebie, przy jednoczesnym usiłowaniu przerzucenia na okupantów pełni odpowiedzialności za podział Niemiec, a w szczególności poprzez odcięcie się od jakiegokolwiek bezpośredniego stricto sensu współudziału w kreowaniu państwa zachodnio-niemieckiego.

Premierowie odrzucili w szczególności projekt powołania rządu i konstytuanty zachodnio-niemieckiej, wysuwając propozycję zastąpienia konstytuanty przedstawicielstwem narodowym — (Volksvertretung) a rządu dyrektorium administracyjnym — (Verwaltungsdirektorium) o uprawnieniach daleko idących i centralistycznych. Przedstawicielstwo narodowe miałoby zamiast konstytucji wypracować jedynie tymczasowe zasady ustrojowe (Grundlegende Gesetze), które nie byłyby poddane referendum ludowemu. Kwestia zmiany granic poszczególnych krajów miałaby się na razie ograniczyć do drobnych korektur i ewentualnego połączenia dwóch krajów w jedną jednostkę federacyjną (w szczególności wysuwany jest projekt szybkiego złączenia północnej Wirtembergii i Badenii, stanowiącej osobny kraj w strefie amerykańskiej z południową Wirtembergią i Badenią, należącymi do strefy francuskiej).

Propozycje niemieckie zawierają wreszcie postulat posiadania przez Niemców własnych przedstawicielstw handlowych zagranicą, żądanie zmniejszenia kosztów okupacyjnych, ograniczenia indywidualnego veta okupantów (t. zn. sprowadzenia go do wspólnego veta wszystkich

trzech gubernatorów) i wreszcie rozstrzygania wszelkich sporów pomiędzy Niemcami a władzami okupacyjnymi przez specjalny sąd arbitrażowy.

Odruchowo zareagowała natychmiast Francja na prowokacyjny charakter uchwał koblenckich, zakazując premierom swojej zony udziału w konferencji przedstawicieli niemieckich z gubernatorami alianckimi. Generał Clay zarządził odprawę premierów strefy amerykańskiej, strofując ich za zachowanie się w Koblencji. W rezultacie, pod presją anglosaską, Niemcy przyjęli w zasadzie wytyczne, ustalone na konferencji londyńskiej, wycofując się z pierwszego, zdecydowanie opozycyjnego stanowiska. W chwili pisania niniejszego sprawozdania (22. 7. 48) nie wiadomo jeszcze, czy i w jakim stopniu — mimo zgody na „zasadę" — niektóre postulaty niemieckie zostały uwzględnione.

Zachowanie się Niemców odznacza się przede wszystkim lękiem przed Rosją. Stąd pochodzi ich wytrwałe dążenie do uwolnienia się od wszelkiej odpowiedzialności politycznej za tworzenie zachodnio - niemieckiego państwa. Mocarstwa zachodnie w rezultacie jednak zmuszone są coraz bardziej zabiegać o względy Niemców. W wyniku tego współzawodnictwa Niemcy, politycznie przestają być pionkiem a stają się coraz ważniejszą figurą na szachownicy europejskiej rozgrywki politycznej.

St.K.

EUROPA POŁUDNIOWO-WSCHODNIA

Sprawa Tito

29 czerwca świat przyjął do wiadomości z prawdziwym osłupieniem komunikat o rezolucji Kominformu, powziętej „gdzieś w Rumunii" w drugiej połowie czerwca, a potępiającej kierowników Komunistycznej Partii Jugosławii za ich postawę „niedającą się pogodzić z marksizmem-leninizmem, a właściwą jedynie nacjonalistom". Jako tych kierowników rezolucja nazwała imiennie dyktatora Jugosławii marszałka Tito, ministra spraw zagranicznych Kardelja oraz dwóch innych ministrów w rządzie Tita, Rankovica i Dżilasa. Szczegółowe zarzuty wysunięte tym dygnitarzom jugosłowiańskim i jednocześnie przywódcom jugosłowiańskiej partii komunistycznej dotyczyły dwóch sfer zagadnień: polityki zagranicznej przez nich prowadzonej, a rzekomo „nieprzyjaznej w stosunku do Z. S. S. R." oraz oportunizmu w zakresie polityki wewnętrznej i społeczno-gospodarczej, zwłaszcza w stosunku do problemu niezależnych gospodarstw chłopskich, czyli t. zw. w żargonie komunistycznym „kułactwa".

Jak zarzucała rezolucja Kominformu, prowadzono w Jugosławii „politykę szkalowania sowieckich specjalistów wojskowych oraz dyskredytowania armii sowieckiej". W stosunku do sowieckich „specjalistów cywilnych" czyli NKW'dzistów, działających na terenie Jugosławii, wprowadzono — jak skarży się Kominform — „specjalny reżim na zasadzie którego roztoczono nad nimi nadzór jugosłowiańskich organów bezpieczeństwa publicznego i śledzono ich". Wszystkie te i podobne fakty świadczą, zdaniem Kominformu, o tym, że przywódcy jugosłowiańscy „zaczęli utożsamiać politykę zagraniczną mocarstw imperialistycznych z polityką zagraniczną Z. S. S. R. i zachowują się w stosunku do Z. S. S. R. tak samo, jak w stosunku do państw burżuazyjnych". Innymi słowy rezolucja Kominformu zarzucała Jugosławii, że stosuje wobec prób infiltracji organów sowieckich na swoim terytorium te same środki ostrożności, jakie normalnie każde pań-

stwo, uważające się za suwerenne, stosuje wobec tego rodzaju prób z zewnatrz, skądkolwiek by one pochodziły.

Drugi ciężki zarzut dotyczył rzekomego upośledzenia w Jugosławii partii komunistycznej jako takiej — na rzecz t. zw. Frontu Narodowego, czyli organizacji politycznej o szerszym charakterze, która firmuje działalność reżimu jugosłowiańskiego. Zdaniem rezolucji Kominformu „przywódcy jugosłowiańscy pomniejszają rolę partii komunistycznej i faktycznie roztapiają partię w bezpartyjnym Froncie Narodowym, który skupia w sobie elementy nader różnorodne pod względem klasowym". Według Kominformu fakt, że w Jugosławii na arenie politycznej występuje na zewnątrz ten Front Narodowy, a partia i jej organizacja nie występują otwarcie wobec narodu „nie tylko pomniejsza rolę partii w życiu politycznym kraju, ale również podważa partię jako samodzielną siłę polityczną", prowadząc do umniejszenia jej wpływów w życiu narodowym. Rezolucja porównywała ten „błąd" titowców ze stanowiskiem rosyjskich mieńszewików w czasie rosyjskiej rewolucji.

Należy zauważyć, że podobne „fronty narodowe" zostały powołane do życia przez komunistów jako parawan dla ich totalitarnych rządów także w innych krajach satelickich, jak w Rumunii, na Węgrzech, Czechosłowacji i w Polsce — i ta forma pozorująca szersze, „demokratyczne" podstawy rządzenia w tamtych krajach uważana jest dotąd przez Moskwę za szczęśliwą. W Jugosławii jednak Front Narodowy jest organizacją, na której opiera się dyktatura jednostki, a nie partii, jak to ma miejsce w innych z tych krajów, nawet w Bułgarii. Co prawda, to w Jugosławii także i tamtejsza partia komunistyczna jest pewnego rodzaju fenomenem, jako przypadkowy twór wojenny, powstały w znacznej mierze jako odruch oporu przeciw okupantom.

Wreszcie trzeci punkt oskarżenia przeciw reżimowi jugosłowiańskiemu dotyczył jego polityki na wsi, w której, zdaniem Kominformu, nie uwzględniał on „zróżnicowania klasowego wsi i traktował indywidualną gospodarkę chłopską jako całość" wbrew tezie Lenina, że drobne gospodarstwo indywidualne rodzi kapitalizm i burżuazję. Rezolucja zarzucała, że reżim jugosłowiański wychowuje partię komunistyczną w duchu zacierania walki klasowej i godzenia przeciwieństw klasowych, podczas gdy w Jugosławii przeważa indywidualna gospodarka chłopska, nie ma tam jeszcze nacjonalizacji ziemi i wciąż jeszcze zachowana jest prywatna własność rolna.

W rezultacie tych wszystkich objawów „herezji" reżimu jugosłowiańskiego i jugosłowiańskiej partii komunistycznej, Kominform potępił w ostatecznej konkluzji politykę kierownictwa partii oraz wykluczył ją „poza nawias rodziny bratnich partyj komunistycznych, poza nawias wspólnego frontu komunistycznego i w konsekwencji poza nawias Biura Informacyjnego(Kominformu)".

Ogłoszenie tej rezolucji Kominformu nastąpiło 28 czerwca, została ona jednak powzięta wcześniej i była rezultatem conajmniej kilkomiesięcznych tarć na wewnątrz światowego ruchu komunistycznego, których pierwszym objawem zewnętrznym było wykluczenie z jugosłowiańskiej partii komunistycznej oraz usunięcie z rządu — niedługo przed samym głównym skandalem — kilku dygnitarzy reżimu spośród najwierniejszych popleczników Moskwy, jak Zujewicz i Hebrang.

Wypadki, jakie nastąpiły po

deklaracji Kominformu charakteryzuje wzajemna namiętność oskarżeń, przy jednoczesnym zachowywaniu pozorów pojednawczości. Zatarg jest nie tylko wewnętrzno-organizacyjny, ale i zewnętrzno-polityczny, o jak największej doniosłości międzynarodowej: jest to zatarg pomiędzy Rosją a Jugosławią. Tym niemniej jugosłowiańska partia komunistyczna w swojej odpowiedzi na oskarżenia Kominformu oraz utajone pretensje Moskwy, mocno odpierając zarzuty, podkreślała lojalność Jugosławii wobec Z. S. S. R., jednocześnie zaś 15.000 członków t. zw. Frontu Wyzwolenia wysłało telegram do Stalina, prosząc go, aby użył on całego swego wpływu celem wycofania inkryminacyj Kominformu przeciw Jugosławii.

Z drugiej strony, t. j. ze strony Rosji oraz jej wszystkich satelitów prowadzona jest przeciw reżimowi jugosłowiańskiemu gwałtowna kampania propagandowa, w której czynione mu są m. in. zarzuty rzekomych tendencyj aneksjonistycznych kosztem innych sąsiadów bałkańskich, pod pozorem federalizmu. Na tym tle, oraz niewątpliwie na rozkaz Moskwy, Albania wystąpiła nazajutrz po uchwałach Kominformu z dość prowokacyjnym oskarżeniem Jugosławii, zrywając istniejące układy oraz wydalając jugosłowiański aparat wojskowy oraz cywilny, przebywający na terytorium albańskim na ich podstawie. Zachowanie się innych sateliów Moskwy, jak i Moskwy samej, było bardziej powściągliwe. Podkreśla się bowiem z ich strony, że zatarg nie jest wcale z Jugosławią, ale tylko z jej przywódcami, od których zresztą żąda się tylko, aby postępując jak przystało na rewolucjonistów, sami przyznali się do swoich win i pokajali, zmieniając swą politykę. Niezależnie jednak od tych wezwań pod adresem Tita i tow., czynione są w Jugosławii ze strony agentów Moskwy, jak dotąd bez powodzenia, próby spisków, mających na celu obalenie przywódców reżimu.

Próby podkopania lub obalenia reżimu Tita okazały się nieskuteczne wobec nagłego wzrostu jego popularności wśród społeczeństwa jugosłowiańskiego właśnie ze względu na jego odrębność i niezależność wobec obcego dyktatu. 21 lipca zebrał się w Belgradzie kongres jugosłowiańskiej partii komunistycznej, zbojkotowany przez wszystkie inne partie komunistyczne, który stał się jednak wielką manifestacją na rzecz dyktatora jugosłowiańskiego i jego polityki.

Zatarg Moskwy z Belgradem wywołał żywe zainteresowanie w całym świecie. Przywiązuje się do niego na Zachodzie duże nadzieje, widząc w nim pierwszy, na poważną skalę, wyłom w solidarności ruchów komunistycznych oraz zapowiedź dalszych trudności, jakie imperializm sowiecki może napotkać ze strony narodowych tendencyj nawet na wewnątrz komunistycznych partyj. Z drugiej jednak strony nie oczekuje się narazie żadnych sensacyjnych zmian w polityce zagranicznej Jugosławii, której kierownictwo nie chce jeszcze bynajmniej zrywać z obozem komunistycznym i wciąż jeszcze uznaje przewodnictwo Moskwy.

T. P.

ROSJA SOWIECKA

Ostatnie wyczyny polityki sowieckiej na terenie międzynarodowym zostały już omówione na poprzednich stronach „Przeglądu Politycznego". Na tym miejscu tedy zajmiemy się pokrótce wewnętrznymi sprawami, zaprzątającymi dziś uwagę polityków i obywateli Związku Sowieckiego.

Sowiecka sytuacja ekonomiczna staje się, w rezultacie podporządkowania planu pięcioletniego wymogom militarnym kraju, coraz trudniejsza. Ponadto brak lub niewystarczająca ilość artykułów pierwszej potrzeby oraz siły roboczej hamują sowiecki wysiłek zbrojeniowy. Pomimo przesiedlenia do Sowietów dużej ilości techników i robotników z krajów okupowanych i satelickich, przemysł sowiecki, w szczególności chemiczny i instrumentów precyzyjnych, pozostaje w dalszym ciągu w bardzo niedoskonałym stanie.

W tym stanie rzeczy Związek Sowiecki może stworzyć wielką armię lądową, nie może jednak podjąć operacji strategicznych na światową skalę. Zdają sobie z tego sprawę sowieccy eksperci wojskowi i ich opinia w tym względzie stała się powodem do nowych nieporozumień wśród członków Politbiura. Z drugiej strony rosnący opór przeciw infiltracji komunistycznej w krajach wschodniej Europy oraz zdecydowane stanowisko mocarstw zachodnich w odpowiedzi na sowiecki szantaż w Berlinie zaostrzyły różnice zdań wśród dostojników sowieckich. Ta wewnętrzna niezgoda jest jednym z powodów, dla których Politbiuro nie może się zdecydować na zwołanie XIX Kongresu Partii (ostatni Kongres odbył się w marcu 1939). Część członków Politbiura ze Żdanowem na czele chce odbyć Kongres nadchodzącej jesieni w nadziei, że Kongres swym autorytetem poprze obecną linię polityki sowieckiej, zagranicznej szczególnie, i tym samym zamknie usta krytykom.

Nadchodzące ze Związku Sowieckiego sprawozdania wskazują stale na dużą — mimo przeprowadzonej reformy walutowej — różnicę stopy życiowej warstw uprzywilejowanych (urzędników, wojskowych, intelektualistów, członków partii komunistycznej) a szerokich rzesz zwykłych obywateli. Rozpiętość ta uderza najbardziej w przeludnionej Moskwie, gdzie dygnitarze zajmują kilkupokojowe mieszkania a zwykli obywatele cisną się w jednej izdebce z całą rodziną, a częstokroć nawet kilka rodzin musi mieszkać razem. Przeciętny zarobek ok. 750 rubli miesięcznie w Moskwie wystarcza zaledwie na najpotrzebniejsze artykuły codziennego spożycia, nie pozostawiając nic, lub w wypadku, gdy kilku członków rodziny pracuje zarobkowo — niewiele na odzienie lub rozrywki kulturalne. To też teatry moskiewskie (bilet wstępu kosztuje 15 rubli, w kinach zaś 4 ruble) świecą pustkami. Przeciętne męskie ubranie kosztuje 700—800 rubli a bawełniana sukienka 150, zaś jedwabna 500—600, a para bucików 300 rubli. Życie w „raju sowieckim" nie jest łatwe, a maszyna propagandy sowieckiej ma nielada zadanie do spełnienia, by wmówić obywatelowi sowieckiemu, że żyje w najbardziej nowoczesnym państwie o zupełnej równości społecznej.

T. N.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Gorączkowe zaciskanie postronków pomiędzy państwami satelickimi a Związkiem Sowieckim, o czym pisano w poprzednim numerze, nie ogranicza się tylko do spraw wojskowych i politycznych, lecz obejmuje również układy handlowe, które od strony gospodarczej wiążą państwa zwasalizowane z sowieckim systemem gospodarczym. Polska — najbliższy sąsiad Rosji — została najwcześniej ujęta w klamry bloku wschodniego drogą układów handlowych z Rosją, Czechosłowacją, oraz państwami bałkańskimi, które zawierano pod hasłem braterstwa ideolo-

gicznego i jedności gospodarczej bloku słowiańskiego. W liczbie tych traktatów handlowych najdalej idącym jest 5-cioletni układ handlowy pomiędzy administracją warszawską a Rosją, zawarty w styczniu b. r. i przewidujący że wartość wymiany handlowej pomiędzy tymi krajami ma osiągnąć w ciągu tego okresu imponującą cyfrę 1 miliarda dolarów. Na zasadzie tej umowy Polska uzyskała od Rosji Sowieckiej kredyty inwestycyjne w wysokości 450 mil. dolarów, spłacalnych w ciągu 8 lat. W rzeczywistości jednak globalna wartość wymiany handlowej pomiędzy tymi krajami może przekroczyć cyfrę 1 miliarda dolarów, gdyż, jak się okazało, w momencie kiedy przyszło do wykonania układu obie strony podniosły wartość globalną wymiany handlowej w pierwszym roku do sumy 220 mil. dolarów, zamiast przewidywanych w traktacie 200 milionów.

Jednocześnie toczą się rokowania pomiędzy Czechosłowacją a Polską, zmierzające do unii gospodarczej obu tych krajów, która w planach inicjatorów tej unii ma doprowadzić do stworzenia najpotężniejszego w Europie Środkowej organizmu gospodarczego, mogącego odegrać w tej części Europy taką rolę, jaką odgrywały Niemcy w gospodarstwie państw bałkańskich. W roku bieżącym również rząd warszawski zawarł umowy handlowe z większością państw zachodnich: z Francją, W. Brytanią, Włochami oraz z państwami skandynawskimi: — Norwegią, Szwecją i Danią. Polska na podstawie tych traktatów uzyskuje 3-letni kredyt na zakup dóbr inwestycyjnych, za które będzie płacić nadwyżkami swojego eksportu (węgla).

Odrzucenie przez Polskę oferty Marshalla odbiło się bardzo ujemnie na stosunkach handlowych polsko-amerykańskich. W roku ubiegłym Polska złożyła w St. Zjednoczonych zamówienia na maszyny i urządzenia przemysłu ciężkiego o łącznej wartości 32 mil. dolarów. Wydaje się wszakże, że embargo rządu amerykańskiego na eksport towarów mających znaczenie dla przemysłu wojennego, może unicestwić wykonanie tych zamówień. Skutki tego embarga dają się odczuć najdotkliwiej w górnictwie i przemyśle stalowym, w których szkody wojenne i zużycie nie mogą być uzupełnione, o ile się nie zainstaluje najnowszych maszyn i urządzeń technicznych produkowanych obecnie niemal wyłącznie w St. Zjednoczonych. Próbuje się znaleźć w Polsce połowiczne wyjście z tej sytuacji drogą zwiększenia obrotów handlowych z państwami Europy Zachodniej. Jest jasne, że tym sposobem można zaledwie w części zaspokoić zapotrzebowanie towarów, głównie maszyn, które przy dobrych stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi byłyby dostarczone do Polski bez żadnych trudności. Jest to znowu jeden z jaskrawych przykładów, jak niewola ekonomiczna Polski, uniemożliwia szybką odbudowę naszego potencjału przemysłowego i konserwuje jej zacofanie gospodarcze w porównaniu z Europą Zachodnią. *I. C.*

PRZEGLĄD NAUKOWY

Z życia pszczół

Życie pszczół od najdawniejszych czasów pociągało zainteresowanie i wyobraźnię ludzką. W roju, rządzącym się nieodmiennymi i odwiecznymi prawami, które regulowały drobiazgowo wzorowy porządek w ulu, dopatrywano się również wzoru dla społeczności ludzkiej. Już Wirgiliusz opiewał życie pszczół i ich zachowanie się. Maeterlinck w swym dziele przedstawił szczegółowo w formie literackiej, życie pszczół, ich pracę i bohaterstwo w obronie ula, wychowanie nowych pokoleń i rolę matki w ulu. Olbrzymia literatura świata i nieustanne dalsze badania nad życiem pszczół świadczą wymownie, że zainteresowanie tym problemem wcale nie osłabło w ciągu wieków. Nauka nieustannie odkrywa nowe tajemnice mrocznego wnętrza ula i wyciąga praktyczne wnioski ze swych osiągnięć.

Najnowsze badania doprowadziły do odkrycia sposobu porozumiewania się pszczół, który pozwala pszczołom znajdującym nektar na przekazanie tej wiadomości innym robotnicom w ulu. Przy pomocy tego sposobu mogą one wskazać nie tylko kierunek, ale i odległość w jakiej znajdują się miododajne rośliny.

Jest rzeczą niewątpliwą, że pszczoły orientują się w przestrzeni przy pomocy wzroku i zapamiętania charakterystycznych szczegółów wokół ula i że przy powrocie do ula pozwala im to odnaleźć drogę. Ten rodzaj obserwacji jest jednak wystarczający w obrębie pasieki. Przy orientacjach w czasie lotu na dalszy dystans odgrywają rolę także inne czynniki. W czasie doświadczeń, przeprowadzonych w roku 1942, stwierdzono, że czynniki te są raczej dominujące nad orientacją czysto wzrokową. W pewnej odległości od pasieki ustawiono talerz z miodem, do którego po pewnym czasie nadleciały dwie pszczoły. Pszczoły te oznaczono przy pomocy specjalnej szybko schnącej farby odmiennymi kolorami: czerwonym i niebieskim, co pozwoliło nie tylko na odróżnienie tych pszczół od innych, przybywających później, ale także na odróżnienie jednej od drugiej. Stwierdzono, że pszczoły po napełnieniu żołądków miodem powracały najprostszą i najkrótszą drogą do ula i tą samą drogą nieustannie powracały do talerza z miodem. Co więcej stwierdzono, że jedna z pszczół stale osiadała na zachodnim, druga na północnym brzegu talerza w tym samym miejscu z omyłką nie przekraczającą 1—2 milimetrów. Jakkolwiek na drodze lotu i obok talerza umieszczono inne talerze z miodem tego samego gatunku, pszczoły powracały zawsze do tego samego talerza, nie pozwalając się uwieść widokiem innych talerzy ustawionych bliżej ula. W czasie dalszych eksperymentów ustawiono talerz dokładnie o sto yardów w kierunku na północ od ula a gdy pewna ilość pszczół osiadła na nim, oznaczono je białą barwą dla łatwiejszego odróżnienia w locie i ostrożnie przeniesiono talerz wraz z pszczołami w kierunku na zachód. Pszczoły napełniwszy żołądki miodem odlatywały nie w kierunku ula ale na południe od talerza a więc w kierunku, w którym ul znajdował się przed przeniesieniem talerza. Dopiero przeleciawszy przestrzeń 100 yardów na południe i nie znajdując ula orientowały się w swej omyłce, poczem zataczając koła odnajdywały ul. Ten sam wynik dawało przesunięcie talerza na wschód. Nawet w wypadku gdy talerz przeniesiono z pszczołami z punktu położonego o sto metrów na północ od ula — na dach ula, pszczoły leciały dokładnie 100 metrów na południe i dopiero wówczas skonsternowane zawracały. Dowodzi to, że pszczoły posiadają specjalny zmysł kierunku i odległości, którym posługują się w znaczniejszej mierze aniżeli wzrokiem.

Początkowo sądzono, że pszczoła odnalazłszy miododajne rośliny, powraca do ula i prowadzi w

locie swe towarzyszki na miejsce. Niektórzy wyrażali przypuszczenie, że pszczoła taka pozostawia po sobie smugę zapachu nektaru lub pyłku zebranego i że smuga ta prowadzi inne pszczoły. Dzięki badaniom von Fritscha stwierdzono jednak, że pszczoła przekazuje wiadomość za pomocą specjalnego tańca w ulu. Przyniósłszy nektar lub pyłek pszczoła tańcem zwraca na siebie uwagę młodych pszczół, które rozpoczynają swą karierę jako robotnice i karmi je drobną ilością zebranego nektaru, co pozwala im zapamiętać zapach. Sam taniec przypomina liczbę „8" z licznymi wariantami, z których każdy posiada określone znaczenie. Jeśli miododajne rośliny znajdują się w bliskim sąsiedztwie ula obie pętle ósemki prawie nakładają się jedna na drugą. W miarę jednak jak dystans jest większy, obie pętle występują coraz wyraźniej, a przy dystansie stu metrów tworzą regularną ósemkę. Zwiększający się dystans ponad stu metrów zaznacza się w tańcu przedłużeniem linii środkowych ósemki przez co powstaje kształt ósemki coraz bardziej spłaszczonej. Ponadto pszczoła przechodząc po przecięciu ósemki wygina odwłok w obie strony. Tym sposobem pszczoła podaje swym siostrzycom przybliżony dystans. Kierunek, w jakim ósemka jest ułożona, wskazuje równocześnie kierunek położenia odkrytego pola z roślinami. Jeśli pszczoła na pionowo zawieszonym plastrze wykonuje ósemkę w ten sposób, że przy przecinaniu pętli idzie ku górze, oznacza to, że nektar znajduje się na linii pomiędzy ulem a kierunkiem skąd świeci słońce. Jeśli nektar znajduje się od ula w kierunku przeciwnym skąd świeci słońce, pszczoła tworzy ósemkę w ten sposób, iż pętle przecina idąc z góry plastra ku dołowi. Odpowiednie odchylenia od pionu linii przecinających pętle, odtwarzają kąt pomiędzy linią słońca i ula i w ten sposób pozwalają w tańcu wskazać dokładnie kierunek położenia roślin miodujących. Nauka odsłoniła więc jeszcze jedną tajemnicę przyrody. Pamiętać jednak należy, że w małym ulu są ich jeszcze tysiące. Ileż więc jest ich w całej przyrodzie i wszechświecie?

W. J.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Général Marian Kukiel: „Six ans de guerre pour l'independence" — (Compte-rendu du Ministre de la Pologne sur les forces armées polonaises dans la seconde guerre mondiale) — Paris, Editions Libella — 12, rue Saint-Louis en l'Ile — 1948).

Jakkolwiek już w toku wojny i obecnie po wojnie pojawił się szereg opracowań, wspomnień i opisów, ilustrujących zbrojny wysiłek Narodu Polskiego i jego udział w zwycięstwie, odniesionym przez Aliantów w II wojnie światowej, to jednak w znacznej części były to opracowania monograficzne, obejmujące jeden tylko etap walki, jedną Kampanię lub czasem tylko jedną bitwę. Istniała potrzeba objęcia całości zbrojnego wysiłku Polski jednym opracowaniem, które by w zwięzłej formie podsumowało walkę Polaków na wszystkich terenach wojennych, począwszy od pamiętnego września 1939 poprzez Francję, Norwegię, Afrykę, Włochy, inwazję kontynentu od zachodu, działania Armii Krajowej, poprzez wszystkie nieomal kraje Europy i na wszystkich większych pobojowiskach. Chodziło też o łączne przedstawienie walk w trójwymiarze: na lądzie, morzu i w powietrzu. Zadanie niełatwe, wymagające znajomości rzeczy z militarnego punktu widzenia i obiektywizmu historyka. Tym wszystkim wymaganiom odpowiada nowe opracowanie gen. Mariana Kukiela.

W zwięzłej formie na 48 stronach broszury — ujęto nie tylko krótki historyczny rys walk, ale omówiono najistotniejsze aspekty militarno-polityczne z punktu widzenia światowego i polskiego.

Dziś — stwierdza autor — w świetle rewelacji w Norymberdze, nie ma już najmniejszej wątpliwości, że w r. 1939 nie chodziło ani o Gdańsk, ani nawet o Polskę. Nie ma też wątpliwości, że hitlerowski plan podboju był totalny, a więc jeden i niepodzielny. Chodziło tylko o jego sukcesywne wykonanie. Fakt ten narzucał narodom europejskim jedyne wyjście: wspólny opór i wspólną obronę.

Plan niemieckiego ataku na Polskę oparty był na założeniu, że kampania musi być krótka i błyskawiczna, tak, ażeby uniemożliwić interwencję zbrojną francuską i brytyjską. Stąd też wszystkie nieomal siły niemieckie skierowano przeciw Polsce, pozostawiając na Zachodzie jedynie nieznaczną ich część. Na 53 dywizyj, conajmniej 40 zaangażowano na froncie polskim. Były to ruchliwe dywizje pancerne i motorowe. Front zachodni był prawie pozbawiony wojsk, jak stwierdził Keitel. Zdaniem jego ofenzywa Aliantów na zachodnim froncie we wrześniu 1939 nic napotkałaby na skuteczny opór. Jodl dodał, że 23 dywizyj niemieckich stało w obliczu 110 dywizyj francuskich i brytyjskich. Zważywszy nadto brak amunicji po stronie Niemców, Jodl stwierdził, że olbrzymie niebezpieczeństwo zagrażało Niemcom w wypadku ofenzywy Aliantów z zachodu.

Polska mogła Niemcom przeciwstawić 39 dywizyj, 10 brygad kawalerii i dwie brygady zmotoryzowane. Część sił polskich stanowiła rezerwa niedostatecznie uzbrojona. Wyższość siły ognia i szybkości ruchu była zdecydowanie po stronie niemieckiej. Proporcja w dziedzinie broni pancernej wyrażała się stosunkiem 20:1, zaś w dziedzinie lotnictwa 7:1 na korzyść Niemiec. Polska była ponad to w złym położeniu ze strategicznego punktu widzenia, gdyż otoczona była półkolem armii niemieckich.

W chwili ataku Hitlera na Polskę tylko 28 dywizyj i kawaleria znajdowały się na pełnej stopie wojennej, a w tym 26 w okolicach przewidzianych planem koncentracji. Reszta t. j. 11 dywizyj oraz inne jednostki i większość służb, miały być powołane w ogólnej mobilizacji, która odwlokła się z przyczyn politycznych. Tak więc razem zabrakło 13 dywizyj w punktach koncentracyjnych i jedynie 2 z nich później dołączyły na pola bitew.

Protokół, podpisany w Paryżu w dniu 15. V. 1939 pomiędzy gen. Gamelin a gen. Kasprzyckim, obejmował obietnicę akcji lotnictwa francuskiego i ofenzywę na ograniczone cele po trzech dniach licząc od mobilizacji oraz ofenzywę większością sił francuskich począwszy od 15 dnia.

Opór Polskich Sił Zbrojnych, walczących przeciw miażdżącej przewadze niemieckiej był dowodem bohaterskiego poświęcenia i niezłomnej determinacji. Armie polskie wiązały siły niemieckie. Amunicja niemiecka była na wyczerpaniu. Wedle zeznań Jodla wystarczyłoby jej jeszcze na 10 do 15 dni. W ten sposób Polska stworzyła doskonałe szanse do ofenzywy z Zachodu. Ofenzywa ta jednak wbrew przyrzeczeniu nie została rozpoczęta. Jodl dodał, że tylko bezczynność Aliantów umożliwiła Niemcom uniknięcie katastrofy w r. 1939.

Opisując powstanie rządu emigracyjnego we Francji i tworzenie Polskiej Armii, autor podkreślił udział Wojsk Polskich w operacjach francuskich, a w szczególności walki 1. Dywizji i 2. Dywizji, zmotoryzowanej Brygady gen. Maczka, Brygady Podhalańskiej w Norwegii, oddziałów przeciwpancernych, przydzielonych do dywizyj francuskich oraz udział polskich myśliwców w walce obok lotnictwa francuskiego. W czasie tych walk 1. Dywizja Grenadierów poniosła 45 proc. strat.

Spośród 83.000 żołnierzy polskich, znajdujących się pod bronią w dniu 15. VI. 1940 r., tylko 24.000 wyewakuowało się do Wielkiej Brytanii, gdzie znajdowało się już 2.300 lotników i 1.400 marynarzy. Około 5.000 żołnierzy znajdowało się na Środkowym Wschodzie. Z górą 50.000 zabrakło przy apelu. Polska jednak dochowała wierności Francji do ostatniej chwili.

Omawiając reorganizację Armii Polskiej na terenie Wielkiej Brytanii, autor przedstawia jej stopniowy liczebny wzrost, oraz powiększenie się dzięki wyjściu z Rosji 69.000 żołnierzy oraz 3.600 kobiet w służbie wojskowej. W chwili śmierci gen. Sikorskiego Armia Polska liczyła już 110.000 ludzi. Autor nie pomija żadnej pozycji wkładu polskiego w wysiłek wojenny, obrazując także wyniki działań marynarki i lotnictwa. Wspomina nie tylko działalność Sił Zbrojnych, ale również działalność Polskiej Wojskowej Organizacji Podziemnej na terenie Francji.

W opracowaniu znajduje się krótki opis wszystkich walk 2. Korpusu na terenie Włoch, w ciągu których 2. Korpus wziął do niewoli 6.000 jeńców, zdobył 400 dział, 50 czołgów, ponad 200 karabinów maszynowych i zadał nieprzyjacielowi szereg ciosów, które przyczyniły się do zwycięskiego zakończenia kampanii włoskiej.

W okresie walk inwazyjnych na terenie Francji 1. Dywizja Pancerna wzięła do niewoli 5.063 jeńców, zdobyła z górą 100 czołgów, 120 dział, 1.000 po-

jazdów mechanicznych. W późniejszym pościgu zdobyła ona dodatkowo 49 dział, 8 moździerzy, kilka czołgów i aut pancernych, oraz wzięła do niewoli 3.487 jeńców. Po przekroczeniu kanału Hulst, Dywizja zdobyła 40 dział, 50 pojazdów mechanicznych, składy amunicji oraz wzięła do niewoli 1.173 jeńców.

W walkach pod Arnhem wzięła udział 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa.

Straty 1. Dywizji od chwili wylądowania wyniosły 1.000 zabitych i 3.500 rannych. Liczba jeńców niemieckich, wziętych do niewoli z czasem osiągnęła cyfrę 16.000.

Marynarka polska, walcząc u boku marynarki brytyjskiej, zatopiła 2 łodzie podwodne oraz prawdopodobnie 11 innych, 15 jednostek nadwodnych, 43 morskich transportowców, zniszczyła 20 baterych nadbrzeżnych i strąciła kilkadziesiąt samolotów. Marynarka polska straciła 1 krążownik, 3 kontrtorpedowce, 2 łodzie podwodne, 440 zabitych i 191 rannych.

Lotnictwo polskie w czasie współpracy z R. A. F. zniszczyło lub uszkodziło 1.200 samolotów nieprzyjacielskich i 200 bomb latających, 2.160 pojazdów mechanicznych, w czym z górą 100 pancernych, 222 lokomotyw, 1.375 wozów kolejowych, 287 statków, barek i pontonów, 180 łodzi podwodnych, 41 dworców kolejowych. Lotnictwo polskie wykonało 10.000 lotów operacyjnych i zrzuciło 16.000 ton bomb. Lotnictwo transportowe wykonało 2.747 lotów w czym 440 ponad Polskę. Ostatni lot nad Polskę wykonano dnia 28 grudnia 1944 r. Straty lotnictwa polskiego od r. 1940 wyniosły: 1.733 zabitych, 1.338 rannych, 614 jeńców w niewoli niemieckiej i zaginionych.

Autor omawia obszerniej bohaterską walkę Armii Krajowej na ziemi ojczystej. Armia ta, licząca w r. 1944 — 300.000 żołnierzy, odegrała doniosłą rolę, operując na tyłach wojsk niemieckich, walczących w Rosji i na szlakach komunikacyjnych, które wiodły przez Polskę na front wschodni. Opisując walki Armii Krajowej, szczególnie zaś dywizji wołyńskiej i dwu dywizyj w okręgu Wilna i Nowogródka, autor przypomniał, że pomimo ich poświęcenia, które ułatwiło zadanie armii czerwonej — dywizje te zostały rozbrojone i internowane przez Rosjan. Przedstawiono również przebieg powstania warszawskiego i znane stanowisko Sowietów w stosunku do powstania.

Od chwili zakończenia kampanii w Polsce, aż do dnia 30. VI. 1945, prawie 300.000 ludzi przeszło przez ewidencję Polskich Sił Zbrojnych poza granicami kraju. Ogółem od r. 1940 straty wynosiły 8.000 zabitych, 6.000 zmarłych, 17.000 jeńców, blisko 20.000 rannych, z czego 6.000 inwalidów.

Straty te są tylko ułamkiem strat, jakie poniósł Naród Polski na ziemi ojczystej w swej nieubłaganej walce o wolność.

„W toku drugiej wojny światowej Naród Polski uczynił wszystko, co leżało w ludzkiej mocy i ponad miarę swych zobowiązań, aby przyczynić się do wspólnego zwycięstwa Aliantów, które dla Polaków było świętą sprawą Wolności.

Naród pozostanie na zawsze wdzięczny tym, którzy złożyli w ofierze swe życie, którzy okazali pogardę dla śmierci i mąk i którzy walcząc przeciw ludziom i przeznaczeniu, pozostali wśród przeciwności niezłomni w swej wierze — fides intrepida — i którzy contra spem uparcie wierzyli w lepszą przyszłość dla Polski i ludzkości".

S. L.

Stanisław Skrzypek, LL. D.: „The Problem of Eastern Galicia" — Polish Association for the South-Eastern Provinces, London.

Książka Dr. S. Skrzypka, która wedle zamierzenia autora miała ukazać się w r. 1944, nie straciła istotnie na swej aktualności, jak to podkreślono w słowie wstępnym. Może dziś nawet jest ona potrzebniejsza, aniżeli wówczas. W ówczesnym układzie stosunków międzynarodowych, przy ówczesnej doskonałej koniunkturze dla Sowietów — żadne argumenty najbardziej słuszne nie były w stanie wpłynąć na podejmowane decyzje. W atmosferze hołdowniczego appeasementu ustosunkowywano się z góry negatywnie do wszystkiego, co mogłoby drażnić sowieckiego „alianta". Od tego czasu nastąpiła gruntowna zmiana poglądów na stosunek do Sowietów. Konjunktura dla Sowietów skończyła się bezpowrotnie. Świat jest dziś skłonniejszy do wysłuchania i rozważenia wywodów w słusznych sprawach. Na forum świata odbywa się w tej chwili rewizja wyroków, które tak niedawno jeszcze ferowano stronniczo bez wysłuchania słabszych stron, z jedyną myślą przypodobania się silniejszemu. Dlatego też dokumenty, które przed trzema laty jeszcze złożonoby do archiwum bez ich studiowania, gdyż wyrok był już z góry gotowy, dziś mogą liczyć na uważniejsze studium.

Praca Dr. Skrzypka posiada rzadką zaletę pogodzenia sumienności naukowej ze zwięzłością ujęcia tematu. Naukowa sumienność pozwoliła na zgromadzenie prawie wszystkich najistotniejszych danych, dotyczących historii, zagadnień politycznych, ekonomicznych i kulturalnych, zilustrowanych cyframi statystycznymi, wykresami i mapami. Zwięzłość w ujęciu tematu powoduje, iż niecierpliwego czytelnika obcokrajowca nie mogą odstraszać rozmiary książki (94 stron) i że uwaga jego nie będzie odciągana od zagadnień pierwszoplanowych ku drugorzędnym momentom.

W swej części historycznej, która obejmuje krótki rys od czasów najdawniejszych, autor naświetlił szczególnie jasno i przekonywująco, ciągle jeszcze źle rozumianą sprawę t. zw. „linii Curzona" i okoliczności towarzyszące zrodzeniu się tej koncepcji, sprawę linii Ribbentrop—Molotow, oraz sprawę „wyborów", odbytych pod okupacją sowiecką.

Autor słusznie jednak nie położył głównego nacisku wyłącznie na momenty historyczne, które u czytelnika anglo-saskiego nie posiadają tej siły wymowy, jaką zwykle posiadają na kontynencie. Prawa Rzeczypospolitej do ziem Małopolski Wschodniej uzasadnił należytym przedstawieniem względów etnograficznych, odwiecznego ścisłego związku kulturalnego między Rzeczypospolitą a Małopolską Wschodnią i jej znaczenia gospodarczego dla Polski. Specjalny ustęp poświęcono roli Lwowa na przestrzeni wieków, jako środowiska, skąd promieniowała kultura polska i jako miasta, które w najcięższych dziejowych chwilach manifestowało zawsze czynem i sercem swój nierozerwalny związek z Polską.

Gdy część pierwsza książki omawia prawa Polski do Małopolski Wschodniej i polski wkład w te ziemie — część druga zajmuje się naświetleniem stanowiska ludności ukraińskiej, jej organizacji politycznych, przedstawicielstwa parlamentarnego, życia religijnego i kulturalnego, prasy, samorządu, warunków ekonomicznych, a wreszcie postawy ludności ukraińskiej w stosunku do Sowietów.

Autor wykazuje daleko posunięty obiektywizm w ocenie wszystkich zjawisk życia ludności ukraińskiej i w ocenie wzajemnych stosunków polsko-ukraińskich. Nie uchyla się od rozważenia spornych problemów, wykazując trudności, jakie z natury rzeczy nasuwały się w rozwikłaniu tak skomplikowanego problemu. Stwierdza jednak, że stosunki polsko-ukraińskie z biegiem czasu układały się w kierunku rzeczywistej normalizacji, której wyrazem był w ostatecznej fazie, w r. 1939, manifest UNDO i grecko-katolickiego Episkopatu, wzywające Ukraińców do obrony Rzeczypospolitej w zbliżającej się wojnie, oraz deklaracja Mudryja o solidarności Ukraińców z Polską po wybuchu wojny.

Przy pomocy cyfr, danych statystycznych i wykresów, autor wykazał rozwój ukraińskiego życia kulturalnego i postępujący w szybkim tempie rozwój gospodarczy, o którym świadczy dobitnie wzrost spółdzielczości ukraińskiej w latach 1925—1935 (ilość kooperatyw z 1.029 urosła do 3.013). Fakty przytoczone przez autora i należycie udokumentowane, zadają kłam twierdzeniom o ucisku narodowym Ukraińców i propagandzie sowieckiej głoszącej, iż wkroczyła na ziemie polskie, by wziąć w obronę „bratni naród ukraiński".

Podkreśliwszy jednolite, poza komunistami, anty-sowieckie stanowisko społeczeństwa ukraińskiego, autor przedstawił kompletne wyniszczenie elementu ukraińskiego po wkroczeniu Sowietów do Małopolski Wschodniej, zdławienie ukraińskiego życia zbiorowego we wszystkich jego przejawach, prześladowanie Kościoła grecko-katolickiego, deportacje i egzekucje, obejmujące nie tylko przywódców, ale całą masę ukraińskiego społeczeństwa.

Aneksy w zakończeniu książki, wśród których znajdujemy umowy międzynarodowe, noty, oświadczenia i wyjątki z licznych dokumentów, pozwalają czytelnikowi na kontrolę poszczególnych wywodów, zawartych w książce. Obszerna bibliografia wskazuje na źródła, które mogą posłużyć przy gruntowniejszym rozważaniu jakiegoś szczególnego tematu.

Stwierdzić należy, iż duży wkład pracy autora dał w sumie pożyteczny skrót całego zagadnienia, którym posłużyć się może szybko każdy polityk czy publicysta anglo-saski. W tym zakresie książka stanowi pożyteczny i cenny wkład, jeśli chodzi o przedstawienie sprawy polskiej na forum międzynarodowym.

Jeśli chodzi o dotarcie do szerszych kół społeczeństw anglo-saskich potrzebna byłaby raczej może inna, mniej źródłowa, a bardziej przystępna w swej formie dla ogółu książka, o argumentacji nie operującej w takiej mierze cyframi. Nie sposób jednak od żadnej książki wymagać, by równocześnie spełniła wszystkie zadania. Praca dr. Skrzypka powinna dać impuls do inicjatywy u innych osób, jeśli chodzi o spełnienie drugiej połowy zadania.

J. W.

Kirył Sosnowski i Mieczysław Suchocki: „Dolny Śląsk" — Praca zbiorowa. Instytut Zachodni. Poznań 1948. Stron 490. Cena 1000 zł.

O książce tej trudno pisać inaczej niż z zachwytem. Żeby dać czytelnikowi polskiemu wyobrażenie o typie tego wydawnictwa, należy przypomnieć książkę Józefa Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy", wydaną i drukowaną przez tę samą drukarnię św. Wojciecha w Poznaniu, która wydrukowała również „Dolny Śląsk" dając mu jego wspaniałą szatę graficzną i kilkaset ilustracyj, rycin, mapek, winiet i t. p., wykonanych techniką rotograwiurową, rozmieszczonych po mistrzowsku, niekiedy włączonych jako tło w tekst. Szata graficzna tej książki oczywiście podnosi ogromnie jej wartość a treść jej jest pod wieloma względami rewe-

lacyjna, zawsze zaś interesująca i pouczająca.

Napisanie tej książki poprzedziła ekspedycja naukowa, zorganizowana przez Instytut Zachodni pod kierownictwem prof. uniwersytetu poznańskiego d-ra Zdzisława Kaczmarczyka. Ekspedycja przebyła 6000 km. Autorstwem tej zbiorowej pracy podzieliło się 15 osób, nie uwzględniając w tym dwuosobowej redakcji (Sosnowski i Suchocki), która odpowiedzialna jest za świetnie pomyślaną i znakomicie wykonaną koncepcję ilustracyjną. Na frontowych stronach wymienione są — i słusznie — wszystkie osoby, które współpracowały przy tworzeniu tego dzieła, czy to od strony technicznej czy literackiej. Wymienieni są nawet szoferzy, którzy prowadzili samochody Instytutu podczas ekspedycji na Śląsk.

Wspomnieć jeszcze należy, że obecny tom jest dopiero częścią pierwszą dzieła, część druga ukaże się, miejmy nadzieję — wkrótce. Obejmie ona dalszy ciąg szczegółowego opisu regionów Dolnego Śląska, zapoczątkowanego w tomie pierwszym, oraz zawierać będzie osobny dział zatytułowany „Praca rąk i mózgów"; dział ten ma być niejako projekcją na przyszłość z uwzględnieniem zadań, jakie Dolny Śląsk stawia przed współczesnym i następnymi pokoleniami Polaków.

Słowo wstępne napisał prof. Zygmunt Wojciechowski, dyrektor Instytutu Zachodniego. Jego inicjatywa, jego zdolności organizacyjne, naprawdę dynamiczna energia i mrówcza pracowitość niewątpliwie, w znacznym stopniu, przyczyniły się do pomyślnego rezultatu podjętego zadania. Prof. Wojciechowski tak określa intencje, które przyświecały wydawcom: „Wydawnictwo . . . ma na celu zespolenie duchowe społeczeństwa polskiego z Ziemiami Odzyskanymi poprzez stworzenie przeświadczenia i przekonania, że wróciliśmy na szlak naszych starych ziem macierzystych . . . Nie silimy się na tym miejscu na pisanie historii t. zw. obiektywnej. Zadanie nasze polegało na przedstawieniu polskiej historii tych ziem i rzuceniu polskiej współczesnej rzeczywistości tych ziem na owo tło historyczne. Takie postawienie sprawy dyktowały nie tylko potrzeby chwili obecnej, ale również przekonanie, że polska historia tych ziem jest ich historią najgłówniejszą".

W tomie pierwszym, który mamy przed sobą, tekst dzieli się na dwie niemal równe części. Część pierwsza, zatytułowana „Z lotu białego orła" zawiera ogólne uwagi, dotyczące Śląska jako całości, jego oblicza geograficznego, etnograficznego, jego prehistorii, jego pierwotnie czysto polskiej przeszłości, która stopniowo zacierała się w wyniku utraty związków politycznych z Macierzą polską i napływu coraz to nowych mas osiedleńców niemieckich. Oblicze polskie tej ziemi jednak trwało, choć uszczuplone. Świadczyły o tym nie tylko zabytki budownictwa, związanego z działalnością Piastów śląskich (ostatni potomek tego rodu zmarł w 1675 r., w 300 lat po śmierci Kazimierza Wielkiego), ale i nazwy miejscowości, których polskość łatwo odkryć pod zniekształconym brzmieniem niemieckim, jak również nazwiska znacznej części mieszkańców, obyczaje i tradycje pochodzenia polskiego.

Część druga — to już szczegółowy opis poszczególnych ziem: oleśnickiej, głogowskiej i wrocławskiej z uwzględnieniem tych samych elementów geograficznych, historycznych i artystycznych z dodatkiem reportażowym o charakterze współcześnie aktualnym.

Utarło się patrzenie na problem Dolnego Śląska jako polskiej niegdyś dzielnicy, która jednak od 600 lat straciła wszelkie związki z państwem polskim i dla polskości była stracona bezpowrotnie. Zapomina się jednak przy tym, że dzielnica ta wiekami zachowała swój zasadniczo polski charakter. Gdyby rozległe plany jagiellońskie opanowania międzymorza bałtycko-adriatyckiego były się urzeczywistniły, co było na dobrej drodze, powrót Śląska w skład państwa polskiego nie byłby ulegał wątpliwości. Przynależność jego do korony czeskiej była na przełomie XV i XVI wieku świeżej stosunkowo daty. Królem czeskim był Władysław Jagiellończyk. W tym czasie Śląsk we wszystkich swych warstwach społecznych był polski, miał tylko dosyć powierzchowny nalot niemiecki. Przypomniany jest w książce fakt, iż najstarsza, w języku polskim, prowadzona księga miejska z lat 1480—1598 pochodzi właśnie ze Śląska (Woźniki), jak również, iż stamtąd pochodzi najstarsza, rozpoczęta w 1558 r. księga wiejska (Krzyżowniki, pow. namysłowski).

Polska jest też w tym okresie znaczna część dworów piastowskich na Śląsku. Książęta piastowscy korespondują po polsku. W 1581 r. książę lignicki Henryk XI, oświadcza cesarzowi, że „pochodzi ze szlachetnej krwi królów polskich, przeto w nim ta krew polska nieraz wre".

Polskość Śląska ujawnił też i to bardzo dobitnie ruch reformacyjny. W w. XVII centrami polskich wydawnictw protestanckich są Brzeg, Oleśnica a także i Wrocław. Taki np. „Doskonały Kancjonał Polski", wydany w 1673 r. w Brzegu przez pięciu polskich pastorów wrocławskich zawiera pieśń z refrenem „Strzeż Panie, polskiej Korony, niech się cieszy Twej obrony". Bezbłędny niemal skład tych polskich druków protestanckich na Śląsku świadczy też o tym, że i zecerzy byli Polakami.

Ale i katolicy wydawali szereg druków polskich, zwłaszcza Jezuici wrocławscy. Na tle więc walki religijnej ujawniło się wspaniale oblicze polskie Śląska w paręset lat po oderwaniu go od pnia macierzystego i poddania tylu wpływom obcym.

Śląsk XVIII w. z jednej strony germanizuje się, niemniej jest rzeczą charakterystyczną, że Niemcy coraz powszechniej uczą się po polsku, o czym świadczą liczne, wydawane w tym czasie na Śląsku, podręczniki języka polskiego. To też wyrażona jest w książce opinia, że gdyby Dolny Śląsk był w początkach XVIII w. wrócił do jedności z państwem polskim, nie potrzebowałby więcej niż kilkunastu lat, aby bez żadnego przesiedlania ludności stać się krajem całkowicie polskim.

Jakże dziwnie brzmi w XX w. uwaga zamieszczona w nagłówku, drukowanego w 1705 r. podręcznika Ernestiego w „die polnische Sprache liebhabende Breslauische Jugend" (o młodzieży wrocławskiej, rozmiłowanej w języku polskim).

Jakkolwiek po zagarnięciu całego Śląska przez Fryderyka II pruskiego, proces zniemczenia zrobił znaczne postępy, przecież przekonanie o całkowitej niemieckości tej dzielnicy, wpajane jako świadome kłamstwo w opinię świata, nie odpowiadało rzeczywistości. W r. 1945 we wrocławskim „Institut der Landeskunde" znaleźli uczeni polscy szczegółowo sporządzone ręką niemiecką mapy, zawierające dane o polskości Śląska, będące rewelacją dla samych Polaków. Nie tylko w okręgu sycowskim i namysłowskim utrzymała się aż do poprzedniej wojny światowej wyraźna przewaga polska, ale conajmniej aż do połowy XIX w. a nawet aż do czasów ostatnich, utrzymała się polskość w okolicach Wrocławia, Oławy, Brzegu, samej Trzebnicy oraz na północy w okręgu kożuchowskim i żagańskim. „Jest to rzeczą zrozumiałą — konkluduje autorka rozprawy „W pruskich szponach" na str. 172 książki — jeżeli uzmysłowimy sobie, iż masa etniczna całego Śląska była masą polską, podczas gdy nalot kolonizacyjny niemiecki stanowił zaledwie 1/20 ogółu ludności. Ponadto polskość Śląska Dolnego wzmacniają stale, aż do ostatnich lat, ruchy migracyjne Polaków górnośląskich na zachód, spośród których część osiedla się na Dolnym Śląsku na stałe".

Wreszcie z ostatnich lat przed drugą wojną światową taka jeszcze informacja, zanotowana w książce: kiedy w związku z tworzeniem zagród dziedzicznych władze hitlerowskie poleciły chłopom niemieckim na Dolnym Śląsku zestawiać przy pomocy ksiąg parafialnych rodowody, już po dwóch latach tajne okólniki kazały w kilku powiatach zaprzestać tej akcji. a przynajmniej przejrzeć księgi. gdyż zdarzały się powroty do polskości.

O tej polskości mówią nazwy miejscowości, zachowanych z dawien dawna, przekręcanych przez Niemców albo też — zwłaszcza za czasów hitlerowskich, gruntownie odmienianych przy pomocy swoistych „chrztów". Powstawały wtedy takie nazwy „urdeutsch" jak „Germanengrund" (z polskich Domanowic przekręconych na „Damnowitz), Bluchertal (zamiast Zawonia — Schawoine), wreszcie Hitlersee (zamiast Szczedrzyk — Sczedrzik). W powiecie wrocławskim na 203 gminy aż 192 miało nazwy polskie a 11 tylko niemieckie.

Polskość Dolnego Śląska uprzytamniają wspaniałe zabytki kultury — zwłaszcza budowniczej — z epoki piastowskiej, świetnie przedstawione przez dyrektora Muzeum Wielkopolskiego, młodego historyka sztuki Gwidona Chmarzyńskiego, w szeregu artykułów, które zyskują jeszcze dzięki mnóstwu pięknych ilustracyj. Polskość tę dokumentują również pozostałości polskiej kultury ludowej.

Należałoby sobie życzyć udostępnienia pięknego dzieła Instytutu Zachodniego o Dolnym Śląsku zagranicy, rzucenia go, choćby w skróconej formie na rynek anglo-amerykański. Jeżeli dla wielu Polaków treść książki jest rewelacyjna, cóż dopiero powiedzieć o zagranicy, karmionej od wielu pokoleń tylko strawą propagandową niemiecką, paradującą pod płaszczykiem naukowości.

M. Ch.

Hawlett Johnson, Dean of Canterbury: „Soviet Succes" (Sukces sowiecki). Hutchinson & Co. Ltd. Londyn. Stron 285.

Autor powyższej książki znany jest jako „czerwony dziekan Canterbury". Ten wysoki dygnitarz kościoła anglikańskiego, od którego prokomunistycznej działalności odciął się niedawno arcybiskup-prymas Canterbury, dr Fisher, jest jednym z filarów komunizmu w Anglii i ruchu prosowieckiego w tym kraju. Już poprzednio napisał on dwie inne książki na temat Rosji sowieckiej, spośród których „The Socialist Sixth of the World" (Socjalistyczna jedna szósta świata) miała wiele nakładów. Do tego przyczynił się przez kilka lat trwający w W. Brytanii. a przez koła oficjalne podsycany gorliwie. okres zachwytów nad Rosją i przyjaźni dla niej.

Ostatnia książka „czerwonego dziekana" jest utrzymana w stylu tych nastrojów. z których zresztą Anglicy coraz mocniej się otrząsają. Podobnie jak one, jest płytka i naiwna. Dziwić się należy, że tylu ludzi dawało (a może jeszcze daje) się nabierać na takie pozbawione uzasadnie-

nia faktyczne brednie, w jakie obfituje książka Johnsona.

Pozatym całość wywodów autora wywiera wręcz przygnębiające wrażenie, gdyż zachwyty przedstawiciela jednego z kościołów chrześcijańskich nad systemem, który zdecydowanie zwalcza religię i wszelkie pierwiastki duchowe w życiu społecznym i prywatnym, opierając się na doktrynie skrajnie materialistycznej musi być widowiskiem przykrym a nawet żenującym, już choćby z punktu widzenia pewnej uczciwości intelektualnej.

Johnson zdaje sobie chyba sprawę z paradoksalności swej postawy, bo kilkakrotnie usiłuje — w sposób mglisty i nieprzekonywujący — zasypać tę przepaść logiczną. Książka np. kończy się tymi słowami: „Jestem świadom czegoś wspaniałego, podnoszącego serce i owocnego w Związku Sowieckich Republik Socjalistycznych i widzę w nim nie wroga, lecz sojusznika wszystkiego tego, co jest najlepsze w religiach świata" (str. 285). Nic dziwnego, że Stalin i Mołotow uśmiechali się — jak pisze Johnson — a zapewne tłumili w sobie śmiech — gdy autor w czasie audiencji u Stalina wygłaszał takie opinie jak to, że: „ci, którzy wyznają wiarę w Boga sprawiedliwości i miłości, działają jak gdyby tej wiary nie mieli, podczas, gdy ci, którzy zaprzeczają istnieniu Boga, postępują w myśl zasad wiary w Niego" (str. 73). I dodał jeszcze, że wiele postępków rządu sowieckiego jest bardziej w zgodzie z nauką i moralnością chrześcijańską aniżeli dzieje się to w innych krajach.

W książce swej Johnson płaszczy się przed potężnym Stalinem i innymi kacykami Kremla. Do miejsca urodzenia Stalina odbywa „pielgrzymkę" i miejsce to porównuje z Asyżem i przepowiada, że przez siedem stuleci będzie ono, podobnie jak mauzoleum Lenina w Moskwie, przyciągało tłumy pielgrzymów, którzy zechcą oddać hołd tym nowoczesnym dobroczyńcom ludzkości. Jak to „dobrodziejstwo" wygląda naprawdę, wystarczy przejrzeć książkę Dallina o przymusowej pracy w Rosji sowieckiej (patrz „Przegląd Polski" Nr. 3-21, str. 61).

Książka Johnsona jest częściowo jak pamiętnik, czy dziennik z podróży z różnymi dygresjami, które przeradzają się w osobne rozdziały omawiające np. stan zdrowia i opiekę społeczną, system wychowawczy, organizację nauki etc. Lecz gdy pisze o społeczności planowanej, nie wspomina ani słowem o obozach pracy przymusowej, w których dogorywają miliony ludzi.

Znaczna część książki jednak ma charakter anegdotyczny. Autor opisuje jak odwiedzał różnych malarzy i artystów, przedstawicieli różnych kościołów, jak jeździł na rowerze i prowadził rozmowy z dziećmi i dorosłymi i t. d. Oczywiście ten materiał anegdotyczny również służy do wykazania wspaniałości nowego świata sowieckiego i jego wyższej cywilizacji, wyższej od zgniłego świata kapitalistycznego.

Idealizowanie współczesnej Rosji przeprowadza Johnson zbyt jaskrawo i bezkrytycznie. Jeżeli w ogóle uznaje, że są jakieś plamy na tym promiennym obrazie, zawsze znajdzie dla nich jakieś usprawiedliwienie. Porównania zaś ze światem zachodnim wypadają z reguły korzystnie dla Sowietów.

Znalazł też autor miejsce na wzmiankę o Polsce i Czechosłowacji, które zwiedził w 1945 r. Na tym terenie, niestety, „sukces sowiecki" był kompletny. Autor podkreśla jednak rzekome „umiarkowanie" sowieckiej polityki zagranicznej, która przecież odzyskała tylko to, co się jej słusznie należało. Tej niby umiarkowanej polityce Rosji przeciwstawia Johnson dążenia ku ekspansji Ameryki.

Opis Polski Bierutów idzie mniej więcej po linii opisu Rosji. Przedstawiciele reżimu komunistycznego w Polsce, z którymi Johnson się zetknął są — w jego relacji — ludźmi o wysokim poziomie kulturalnym i moralnym, są to bohaterzy i patrioci.

Jednego z nich, wojewodę gdańskiego, nazywa wprost „świętym" i dodaje, że „człowiek ten, podobnie jak inni, których spotkałem, z pewnością nie był agentem Związku Sowieckiego" (str. 259). Ważniejsze jednak od tej reklamy dla obecnych władców Polski, jest to, że autor dał przejmujący obraz okrucieństw niemieckich w obozie oświęcimskim i fabryki mydła z tłuszczu ludzkiego w Gdańsku.

M. Ch.

R. W. G. Mackay, M. P.: „Britain in Wonderland" (Brytania w krainie czarów). Victor Gollancz Ltd. Londyn 1948. Stron 222. Cena 4s 6d.

Na świeżo odbytym w Hadze tzw. kongresie europejskim zwołanym przez Churchilla, R. W. G. Mackay był przewodniczącym delegacji brytyjskiej. W samej książce zresztą autor wypowiada się krytycznie o inicjatywie Churchilla, któremu zarzuca chęć przeciwstawiania się Rosji w Europie i dążenie wyłącznie do luźnego ugrupowania państw suwerennych, połączonych sojuszami i układami gospodarczymi. Autorowi zaś przyświecają idee znacznie dalej idące.

Ograniczymy się tutaj do ogólnego tylko scharakteryzowania książki Mackaya, która nie odznacza się szczególną oryginalnością ani głębią. Na treść jej głównie składają się zresztą rozważania gospodarcze, poparte długimi kolumnami zestawień statystycznych na końcu książki.

Mackay jest członkiem Izby Gmin z ramienia Labour Party. Wyśpiewu-

je też peany na cześć swojego stronnictwa i jego ideologii. Zato ostro atakuje konserwatystów i wytyka im pustkę ideową. Niemniej, wyraża niezadowolenie z niedociągnięć programu Labour Party.

Szczególnie nie podoba mu się polityka zagraniczna, za którą odpowiedzialny jest min. Bevin. Autor chce radykalnego zerwania z przestarzałymi — jego zdaniem — zasadami tej polityki i nawołuje do rewizji pojęć, zgodnie ze współczesną rzeczywistością. Można by go zaliczyć do „odbrązawiaczy" jeśli chodzi o rolę i znaczenie w świecie W. Brytanii. Na str. 18 pisze: „Uważam, że nasza polityka międzynarodowa była fatalna (has been a disaster). W zakresie spraw zagranicznych usiłowaliśmy grać rolę wielkiego mocarstwa, chociaż już nim przestaliśmy być. Nasza polityka międzynarodowa w sprawach ekonomicznych była równie szkodliwa. Minęły już czasy, kiedy Anglia była największym mocarstwem świata, kiedy na niej wspierał się międzynarodowy system polityczny i gospodarczy.

Dziś istnieją tylko dwa naprawdę wielkie mocarstwa w świecie — Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki.

Wśród „wielkich złudzeń", które się snują w różnych umysłach, a wywodzą się z rzeczywistości dawno minionej, rzeczywistości XIX wieku, autor wymienia też Brytyjską Wspólnotę Narodów, dzięki której Anglia rzekomo nadal będzie mogła odgrywać rolę wielkiego mocarstwa w świecie. Stwierdza on bez ogródek, że brytyjski „Commonwealth" znalazł się w okresie schyłkowym i przepowiada, że Kanada, Australia i Nowa Zelandia będą stopniowo coraz bardziej orientowały się w kierunku Stanów Zjednoczonych, że Związek Południowo-Afrykański zwiąże się ściślej z kontynentem afrykańskim a sama W. Brytania zacieśni swe stosunki z Europą (str. 113-114).

Autor też pragnie jak najściślejszego związku W. Brytanii z Europą. Unikając starannie formowania jakichkolwiek zarzutów pod adresem polityki sowieckiej na terenie Europy wschodniej, autor ogranicza się do stwierdzenia, iż w tej chwili państwa położone na tym obszarze nie mogą brać udziału w usiłowaniach zjednoczenia całej Europy. Wobec tego wypowiada się on na rzecz jak najściślejszego powiązania politycznego i gospodarczego 16 państw Europy zachodniej, objętych planem Marshalla. Przytacza on szereg argumentów, zwłaszcza natury gospodarczej, uzasadniających rację bytu takiego programu. W dziedzinie ustrojowej przyświeca mu przykład Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wyobraża on sobie, że nadszedł czas, kiedy cały świat podzieli się na siedem lub osiem ogromnych federacyj, każda z własnym rządem federalnym. Wierzy on w zmierzch suwerenności poszczególnych państw.

Dlatego właśnie autor nie podziela nadziei związanych z istnieniem Organizacji Zjednoczonych Narodów, która zasadę nienaruszalności praw suwerennych narodów chce utrzymać. Nie odrzuca on idei państwa światowego, sądzi jednak, że droga do tego celu prowadzi poprzez federacje kontynentalne czy regionalne.

Pomysły rzucane przez Mackaya nie są ani nowe ani szczególnie ponętne. Były one przez różnych autorów amerykańskich (np. Ziff'a, o którym pisaliśmy) przedstawione w sposób znacznie ciekawszy, bardziej pogłębiony i lepiej uzasadniony.

Książka Mackaya, jak już wspominaliśmy, jest mało oryginalna, czerpie ona pełnymi garściami z różnych źródeł w formie niedostatecznie przetrawionej.

Również argumenty, przemawiające za utworzeniem Związku Europy Zachodniej w dużej mierze opierają się na sprawozdaniu generalnym europejskiego komitetu współpracy gospodarczej. Oryginalny wkład autora polega przede wszystkim na żądaniu jak najdalej idącego wzmocnienia gospodarczego Niemiec. Poziom produkcji, przewidziany we wspomnianym sprawozdaniu nie zadowala go. Gdyż „Niemcy są sercem gospodarstwa europejskiego" (str. 141).

Historia znów się powtarza.

M. Ch.

Hans J. Morgenthau: „Scientific Man versus Power Politics" (Człowiek nauki przeciw polityce siły). Latimer House Ltd. London 1947. Stron 207.

Hans Morgenthau nie ma nic wspólnego z byłym amerykańskim ministrem finansów z czasów prezydentury Franklina D. Roosevelta. Jest on profesorem nauk politycznych uniwersytetu chicagoskiego.

Książka Morgenthaua ma dosyć niefortunny tytuł. Jest to właściwie krytyka filozofii racjonalistycznej, panującej w umysłowości zachodu od mniej więcej XVIII-go wieku. Warunki życia zmieniły się gruntownie od tego czasu, a przecież ciągle jeszcze posługujemy się pojęciami — zdaniem autora — przebrzmiałymi. Dogmaty racjonalistyczne nie posiadają tej trwałej wartości, którą myśl ludzka zapłodniła systemy Platona i Arystotelesa. Autor utrzymuje, że filozofia racjonalistyczna nie zdołała pojąć swego przedmiotu. Nie rozumie ona ani natury człowieka, ani natury świata społecznego, ani wreszcie natury swego rozumu. Ignoruje ona fakt, że natura ludzka ma trzy wymiary: bio-

logiczny, racjonalny i duchowy. Nie dostrzega popędów biologicznych człowieka i jego aspiracji duchowych a przyznaje rozumowi rolę nadmierną, wykrzywia problem etyczny, zwłaszcza w dziedzinie politycznej i nadaje naukom przyrodniczym cechy, których one nie posiadają, mianowicie cechy instrumentu zbawienia społecznego.

Morgenthau ten swój atak na filozofię racjonalistyczną przeprowadza w znacznej mierze na terenie socjalnym i politycznym, jednak zakres jego rozważań bynajmniej nie ogranicza się do tego terenu. Książka jego, niewątpliwie ciekawa i pouczająca, jakkolwiek nie odznaczająca się przejrzystością i dobrą konstrukcją, grzeszy również nużącą trochę jednostajnością, gdyż ogranicza się prawie wyłącznie do krytyki, nie dając czytelnikowi wartości pozytywnych systemu, który by miał zastąpić atakowany, i to słusznie — naszym zdaniem — racjonalizm. Jakkolwiek Morgenthau sam nie zajmuje wyraźnego stanowiska, przeciwstawia jednak racjonalizmowi i liberalizmowi (wyrażającemu kierunek racjonalistyczny w dziedzinie politycznej i ekonomicznej) koncepcję Kościoła jako bliższą prawdy. Pod pewnymi względami idzie on może dalej niż nauka Kościoła. Dotyczy to zwłaszcza pojęcia zła, które jest, zdaniem autora, pierwiastkiem nieuniknionym w każdej akcji ludzkiej, a zwłaszcza w działalności politycznej.

Gdy racjonaliści są optymistami wierzącymi w ciągły postęp i w kolejne rozwiązywanie coraz to nowych zadań i problemów, w czym utwierdzał ich rozwój nauk przyrodniczych, i gdy dziedzinę polityki traktują również zgodnie ze swoimi przekonaniami jako coś zasadniczo racjonalnego albo jako chorobę, którą można wyleczyć środkami rozumowymi, autor patrzy na politykę jako na sztukę, do opanowania której potrzebna jest mądrość i siła moralna męża stanu a nie, jak wyobrażają sobie racjonaliści, przymioty inżyniera.

W polityce nie ma ucieczki od zła, które tkwi w pojęciu siły i jej stosowania. Etyka polityczna jest — zdaniem Morgenthau — etyką czynienia zła. Można wybierać między mniejszym czy większym złem i do tego sprowadza się problem polityka, który dążyć powinien do tego, by być dobrym, tak jak nim być można w tym złym świecie.

Jest to pogląd diametralnie różny od optymistycznych założeń szkoły racjonalistycznej, pogląd zbliżony do tez Macchiavela i Hobbes'a. Morgenthau wskazuje na mylne założenia koncepcji racjonalistycznej i w tym jego zasługa. Trudno jednak zgodzić się ze wszystkimi jego wnioskami.

M. Ch.

NOWE PISMO

Dnia 3 lipca b. r. ukazał się we Francji pierwszy numer tygodnika „Placówka". Jest to tygodnik polityczny, społeczny i literacki, wydawany przez spółkę wydawniczą „Prasa Polska". Na czele tego pisma stoją: jako dyrektor p. J. Baraniecki a jako redaktor p. J. Matyasik. (Adres Redakcji i Administracji 47, Avenue Gabriel-Peri, St. Maur-des-Fosses (Seine), France).

Wydane dotychczas cztery numery pisma wydają się wróżyć mu jak najlepszą przyszłość. Tygodnik redagowany jest żywo i interesująco a jego postawa ideowa streszcza się w następujących słowach Komitetu Redakcyjnego: „Służba sprawie polskiej i dążenie do realizacji celów niezależnej polityki polskiej, zmierzającej do odbudowania niepodległego państwa".

Wierzymy, że Polonia francuska poprze nowe pismo a Komitet Redakcyjny stanie na wysokości zadania — dostarczając tamtejszemu środowisku obiektywnych informacji i przemyślanego materiału publicystycznego.

Nowej, pożytecznej polskiej placówce życzymy serdecznie: „Szczęść Boże".

tn.

KSIĄŻKI NADESŁANE

„Stulecie Wiosny Ludów" 1848—1948 — Materiały Oświatowe Nr. 1 Maj—Czerwiec — Londyn 1948. Wyd. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Str. 88.

O. Józef Warszawski T. J. **„Z mojej teki korespondencyjnej"**. Listy o życiu wewnętrznym. Nakładem Duszpasterstwa Z. H. P. Niemcy 1948. Str. 125.

Dziennik Zarządzeń i Informacji Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych — Blomberg 1948. Rok 3, Nr. 1. Stron 70. Wydanie polskie i angielskie.

HISTORIE z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Ekscelencja

Sowiecki ambasador Nowikow przy pierwszym zetknięciu się z Radżagopalachari, nowym Gubernatorem Indii, nie omieszkał tytułować go „Ekscelencją".

„Ekscelencjo" — jak to dziwnie brzmi w pana ustach, ambasadorze — odrzekł Gubernator, uśmiechając się — sądziłem, że w Sowietach dawno zostało zarzucone używanie tego głupiego tytułu.

— A tak, istotnie, zaniechaliśmy zwyczaju tytułowania po rewolucji, ale następnie doszliśmy do wniosku, że był to błąd.

— Co było błędem — czy rewolucja?

— Nie, zwyczaj — odparł zaczerwieniony Nowikow, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co mówi.

Czy wiecie . . .

Czy wiecie o tym, że w budżecie Państwa Polskiego preliminowano na rok 1948 sumę 28 miliardów na „bezpiekę", podczas gdy na całą obronę narodową łącznie z wojskiem, lotnictwem i marynarką wojenną tylko 29 miliardów.

Strach przed bezbronnym społeczeństwem jest większy, niż przed podżegaczami wojennymi imperializmu dolarowego i wszystkimi innymi wrogami zewnętrznymi reżimu.

Ścisłe informacje

Prasa i radio sowieckie ciągle głoszą, iż rząd brytyjski nie ma za sobą opinii mas, które są wrogie jego polityce w stosunku do Sowietów.

Ostatnio dla poparcia tych twierdzeń propaganda sowiecka przedstawiła dowód nie do obalenia: ostatni wynik ankiety Gallupa wykazał, że 68 proc. obywateli brytyjskich nie zgadza się na politykę Bevina w stosunku do Rosji.

Wiadomość najbardziej ścisła!

Organy propagandy sowieckiej zapomniały jednak dodać, że z 68 proc. przeciwników Bevina 62 proc. zarzuca rządowi Labour Party brak zdecydowania w stosunku do Kremla. Poza tym opinia rosyjska jest naprawdę dobrze informowana.

Czułe zdrobnienie

Pojęcie „nazi" przeszło ciekawą ewolucję w encyklopediach niemieckich.

Popularny Brockhaus w ostatnim wydaniu, opracowanym przed wojną przez uczonych hitlerowców, takie podawał objaśnienie przy pojęciu „nazizm".

„Nazizm jest poglądem na świat. Nie uważa on narodu za zwykłą sumę jednostek, lecz za zbiorowość, związaną węzłami krwi. Zasadą podstawową nazizmu jest zasada szefostwa itd. itd. . . ."

W ostatnim wydaniu Brockhausa, które niedawno się ukazało za zgodą władz okupacyjnych, pod pojęciem „nazi" znajdujemy takie wzruszające wyjaśnienie:

„Nazi" — zdrobnienie od Ignacy.

Czyż można wobec tego mieć jakiekolwiek wątpliwości, że Niemcy nie zostały zdenacyfikowane.

Banan — rzecz nieznana

Od kilku lat wiedeńczycy nie widzieli bananów. Pewnego dnia cały ich wagon został rozdzielony pomiędzy ludność przez miejscową służbę zaopatrzenia. Można sobie wyobrazić sukces tej akcji.

Nie wszystkim to się jednak podobało. W trosce o propagandę dziennik komunistyczny V o l k s t i m m e zaatakował kogo należy.

Banany! Nie mamy naprawdę nic pożyteczniejszego do importowania w tej chwili od bananów! To skandal wymieniać nasze produkty przemysłowe na burżuazyjne banany!

Następnego dnia socjalistyczny A r b e i t e r Z e i t u n g podał, że ludność zawdzięcza rozdział bananów władzom sowieckim, które zakupiły je od Włochów, by następnie sprzedać Austriakom.

Tym razem V o l k s t i m m e zaczęła się rozpływać w pochwałach nad wspaniałomyślnością Rosjan, którzy potrafią podnieść standart życia na terenach przez siebie okupowanych bez pomocy przeklętego planu Marshalla.

I znowu w A r b e i t e r Z e i t u n g ukazało się wyjaśnienie. Banany zostały odstąpione przez administrację sowiecką, ponieważ zostały uznane za nienadające się do jedzenia. Były one zresztą świetne, tylko oficer sowiecki, powołany do zdecydowania, czy transport ma być przyjęty przez władze okupacyjne, nigdy w życiu nie widział bananów. Zabierając się do ich próbowania nie wiedział, że trzeba je przed tym obrać ze skóry. Stąd jego wspaniałomyślność.

Chroń nas Panie Boże od tajemnic wojskowych

Nazajutrz po wylądowaniu we Francji pierwszych oddziałów alianckich generał Eisenhower wezwał korespondentów wojennych, którym przedstawił w szczegółach plan operacji z podaniem miejsc i dat lądowania, sił zaangażowanych armii itd. Nie trzeba dodawać, iż wszystkie dane były prostą fantazją generała, który nie ryzykował wydania tajemnic wojskowych.

By wystawić dziennikarzy na próbę generallissimus zobowiązał ich do zachowania jak najściślejszej tajemnicy co do podanych faktów.

Ku zdziwieniu naczelnego dowództwa wiadomości nie przeniknęły do prasy. Dziennikarze istotnie dotrzymali danego słowa.

Po pewnym jednak czasie zjawił się u generała przedstawiciel korespondentów, prosząc w ich imieniu, by na przyszłość nie obdarzał ich podobnym zaufaniem.

— Pan nawet nie wie, generale, jak pan nas unieszczęśliwił. Od dnia, w którym wyjawił nam pan swe tajemnice, żaden z nas nie śmie napić się kieliszka wódki, by przypadkiem nie wygadać się. Rozumie pan chyba, jak wszyscy cierpimy.

Choroba dyplomatyczna

Chociaż ambasador jugosłowiański w Moskwie odważnie przesłał Ticie telegram, zapewniający o jego nieustającej lojalności, to jednak niektórzy spośród przedstawicieli Jugosławii przy rządach satelitów Moskwy zdecydowali, że ostrożność może się lepiej opłacać. I tak ambasador jugosłowiański w Warszawie pozostaje na „liście chorych" od chwili ataku Kominformu na jego szefa i stanowczo odmawia widzenia któregokolwiek ze swych kolegów albo komentowania sporu Tity z Kominformem.

J.F.

(Ciąg dalszy ze str. 2 okładki)

Lamb, Harold. **The March of Muscovy.** Str. 309. Doubleday & Company. London.

Litawski, Odo Józef, **Glimpses of Indian Architecture.** Foreword by Rt. Hon. Sir Samuel Runganadhan. Str. 62 il. Otto Lembeck. Frankfurt on Main and Butzbach, 1947. Cena 12/–.

Meleń, Aleksander C. **Bibliografia poloniców szwajcarskich za lata wojny (1939—1945).** Str. 16. Instytut Literacki. Paryż, 1948.

Meleń, Aleksander Czesław. **La question des otages à la lumière du droit.** Extrait du No. 1-1946 de la Revue du Droit International de Sciences Diplomatiques et Politiques. Str. 11. Geneve (1946).

Millin, Sarah Gertrude. **Fire out of Heaven.** Str. 316. Faber & Faber, Ltd. London, 1947. Cena 16/–.

Olsson, Albert. **Stjarnorna har sagt.** Str. 528. Tiden. Stockholm, 1946.

Piskor, Alexander. **En dam och sju excellenser.** Str. 369. Bonniers. Stockholm, 1945.

Polen under skäran. (Förord av T. S. Eliot). Str. 215. Natur och Kultur. Stockholm, 1947. (Orig. titel: „The Dark Side of the Moon". Tłum. TL Blomquist).

(Rusinek, Michał). **S barikade u dolinu gladi.** (S poljskog prevec Stjepan Musulin. Naslovna strana: Fedor Vaić). Str. 233, 1 nlb., tabl. 1. Nakl. Zavod Hrvatske. Slavensi Pisci. Zagreb, 1948.

Rutaj, J. **Peasant International in Action.** Str. 20. Published by the Melville Press Ltd. for the Peasant International, C. C. E. S. London, 1948.

Schumacher, Edgar. **Geschichte des zweiten Weltkrieges.** Schuthess. Zurich, 1945—1946.

Sermoneta, Duchess of. **Sparkle Distant Worlds.** Str. 288, 2 nlb., tabl. 12. Hutchinson. London, 1948.

Service, Robert. **Harper of Heaven.** A Further Adventure into Memory. Str. 382, 2 nlb., 1 tabl. Ernest Benn. London, 1948.

Sienkiewicz, Henryk. **Quo Vadis?** (Whither goest thou?). A Tale of the Time of Nero. Str. 451. Francis Aldor Publ. (Aldus Publications Ltd.). London, b. d. Cena 7/6.

Skrzypek, Stanisław. **The Problem of Eastern Galicia.** Str. VIII, 94. Polish Association for the South-Eastern Provinces. London, 1948.

Slavonic Encyclopedia. Edited by Joseph S. Roucek. Philosophical Library Publications (126). New York. Cena $ 18.50.

Słowacki, Juliusz. **Fantazy (Niepoprawni).** Dramat w pięciu aktach. (Zachowano pisownię Autora). Str. nlb. 2, 73. (Powiel.) 476 Sekcja Wydawnicza 2 Korpusu. Foxley—Hereford—W. Brytania, 1947. Cena 1/–.

Stjernstedt, Marika. **Polsk revolution.** Str. 194, 2 nlb. Bonniers. Stockholm, 1946.

Tuczapski, Emil. **Położenie warstwy pracującej w Polsce.** Str. 38. Nakładem Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Londyn, 1947. Cena 1/–.

Wheeler—Bennett, J. W. **Munich.** Prologue to Tragedy. Str. XIII, 507. Macmillan & Co. London, 1948. Cena 25/–.

25.000,–

„PRZEGLĄD POLSKI" JEST PISMEM, REDAGOWANYM W TEN SPOSÓB, ABY POSZCZEGÓLNE NUMERY MOGŁY ZACHOWAĆ TRWAŁĄ WARTOŚĆ INFORMACYJNĄ A OPRAWIONE W PÓŁROCZNIKI UTWORZYĆ RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKÓW POLITYCZNYCH.

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGÓLNYCH NUMERÓW, KTÓRYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNĄĆ. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO" SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM. CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ — 3 SZYLINGI, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 2 SZYLINGI 6 PENSÓW.

CENA PREN. KWARTALNEJ 0.09.0
CENA PREN. PÓŁROCZNEJ 0.16.0
CENA PREN. ROCZNEJ 1.10.0

Cena egz. 3 szylingi

Nakładem: Contemporary Life and Culture Ltd. — 15, Redcliffe Street, London S. W. 10. tel. FRE 8110. Printed by The Montgomeryshire Printing Co., Ltd., Newtown, Mid-Wales.
„Przegląd Polski" ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.